# DEMOKRATA POLSKI.

**Rok czwarty — Część pierwsza**

## ZAWIADOMIENIE.

Pismo *Demokrata Polski* będzie odtąd wychodziło w Paryżu, dokąd Redakcya przeniesioną została. Warunki Prenumeraty utrzymują się te same: w przeciągu roku wyjdzie Części Cztery; Część każda składać się będzie z Dziewięciu Półarkuszów. Prenumerata na Część jedną wynosi 2 fr. 50 c. Adres Redakcyi jest: *à M. Albert, Fossées St-Victor* 39, *à Paris*. Mandaty mogą być wystawione na to samo imie, lub komu będzie dogodniéj może przesyłać prenumeratę na ręce Ob. Wiśniowskiego *à Versailles (Seine et Oise) rue des Tournelles*, 18. Wszystkie listy mają być przesyłane *franco*. Redakcya Pismo swoje ofiaruje w zamian za wszystkie pisma wychodzące w emigracyi. Ktoby sobie nie życzył prenumerować *Demokraty*, niech raczy Numer niniejszy, pod tąż samą przepaską pod którą odbiera, tylko odwróconą, odesłać napowrót Redakcyi.

---

Jest-że co jaśniejszém i prostszém jak pojmowanie dziennika jako organu pewnéj jednéj myśli moralnéj lub politycznéj, przez trudne przebijającéj się okoliczności, walczącéj z przeciwnemi jéj przesądami, usprawiedliwiającéj się przed publiczném sumieniem dla rozszerzenia sobie w rozumie i przekonaniu narodowém coraz rozleglejszego okręgu. Lecz jeżeli części tułactwa słusznie można zarzucić że tworzyła stronnictwa, które swojego nieprzewidywały *jutra*, grzech ten w emigracyjném piśmiennictwie niemniéj często się objawiał. Ilekroć razy dziennik jaki upadał, brakowi funduszów przypisywał to nieszczęście, lękając się zawsze przyczynę tę do prostszego sprowadzić wyrażenia, to jest: wątłości, nieokreślenia lub zupełnego braku mającego ożywiać go pojęcia.

Nie jedna wielka prawda nie potrzebuje dziennika jak nie potrzebuje walki, lub jest niewczesną do ożywiania peryodycznego pisma, które dwojakie zawsze musi mieć powołanie: kupić, ożywiać i porządkować wewnątrz nagromadzone siły, zasłaniać je na zewnątrz, i do działań torować im drogę; lecz oba te cele wymagają wcielenia się myśli w działające i walczące stronnictwo, potrzebują nietylko moralnéj, ale już jakiejkolwiek i liczebnéj siły. Czyliż kraj po dziesięciu latach tułactwa nie ma prawa zapytać się każdego samopas występującego apostoła: Cożeś dotychczas robił z twojemi wyniosłemi myślami, z twoim głębokim rozumem i wysokiemi politycznemi widzeniami; przychodzisz do nas sam, myśmy cię nie samego wysłali!

My przed tym sądem, który ma prawo spytać się o rachunek z każdéj godziny tyloletniego posłannictwa, stanąć gotowi jesteśmy, i zdać sprawę nietylko z postępowania naszego jako stronnictwo, ale i z wpływu nawet jaki krok nasz każ-

dy na przeciwnikach naszych wywierał, którym jeżeli nie w interesach rozmaitych fakcyj, to w ogólnym i narodowym względzie nie jedną oddaliśmy usługę.

Któż nam Towarzystwu, zaprzeczy, żeśmy byli jak i dziś jesteśmy jedynym węzłem politycznym w tułactwie, przez organizowanie i rozwijanie myśli naszéj dla ludzi wspólnéj wiary; dla przeciwników zaś naszych przez podnoszenie żywotnych kwestyj i przez samą nienawiść ku nam obudzaną; i jakieśmy czynnością naszą ocalili tułactwo od rozpierzchnięcia się po obcych krainach i zaprzedania go cudzemu interesowi rozłamując ciążące nad nim militarne ogniwa, tak ruchem naszym i rozwijaniem przyszłych politycznych widoków, utrzymywaliśmy go i żywili ciągle. Dobitnością naszych wyobrażeń, przyjściem do pewnéj formy jako stowarzyszenie, zmusiliśmy i inne stronnictwa do określenia i uorganizowania się; część nawet kotłującego się środka, chciała rozmierzyć i zarejestrować swój chaos, a jeżeli zamiaru swego do skutku doprowadzić nie może, nie naszą jest winą.

Pomału i upornie, ale prawdę po prawdzie zdają się przyjmować od nas przeciwne obozy, pokilkakroć razy zmieniać musiały tytuły pism swych peryodycznych, ażeby bez zarumienienia się nasze nad niemi zapisać zwycięztwa; Polska niekongresowa, lecz w dawnych granicach; ufność w narodowe siły; niewiara w dyplomacyą, usamowolnienie, a u niektórych uwłaszczenie nawet włościan, są prawdy, do oddania którym mniéj więcéj szczerego świadectwa naszych zmusiliśmy przeciwników. To wszystko uprawnia nasze istnienie jako stronnictwa, jako towarzystwa, wlewając i utwierdzając w nas samych to przekonanie, że pod tą tylko formą najskuteczniéj działać możemy, i że tych świętych i wielkich prawd ona jedynie może być osłaniającą tarczą i arką, która je szczęśliwie przyszłemu przechowa powstaniu.

Po upadku rewolucyi, co było tylko zdrowego entuzyazmu, poświęcającego się ducha, w patryotycznéj a ostatniém nieszczęściem niewinnéj młodzieży, musiało się garnąć i wiązać na najprostszych, najzdrowszych i najpotrzebniejszych pojęciach, aby służyć za węzeł porozrywanéj ojczyznie; nie ma tam nazwisk gdzie taka upada sprawa, i nikt się na nic nie ogląda; sami sobie zostawieni, ciężko pracować musieliśmy i nad własném ukształceniem, nad przysposobieniem się do wielkiego dzieła, i nad odparciem przeciwników naszych, kiedy samą nawet exystencyą emigracyi utrzymać należało; bystra bowiem i przewidująca arystokracya ilekroć razy o wpływ jéj własny chodziło, deportacyami jéj zagrażała.

Po tylu walkach i pracach śmieléj się już do Was dzisiaj odzywać możemy, na ziemi ucisku pozostali bracia; w jaśniejszych naszych pojęciach bliższą przeczuwamy chwilę połączenia się z Wami, i im czyściéj rozwidniają się nasze wyobrażenia, tém więcéj odwagi i gotowości do poświęceń czujemy.

Nieraz rozmyślając jak z narażeniem życia i majątków waszych chwytaliście każde emigracyjne pismo, ubolewaliśmy ciężko, że zamiast zwracania uwagi waszéj ku wyższym celom i widokom, musieliśmy się prawować z niewyklarowanemi, a z rewolucyi pozostałemi namiętnościami, lub podszywającą się pod nią złą wiarę i błahą próżność; często nawet schodzić nam wypadało aż do osobistych zatargów, lecz jedynie o tyle o ile myśl całéj partyi około jednego obracała się nazwiska, wcielała przyszłość narodu w rozum i charakter pojedynczego człowieka, była za niepewną i za nieokreśloną, ażeby jéj saméj wypowiedzieć walkę. A jeżeli nawet slabszy nieprzyjaciel nie

odważając się zajrzeć w oczy naszym pojęciom i instytucyom, starał się odrywać od nich osoby, i tarzając je pojedyńczo, myślał tym sposobem osłabić wpływ świętego i patryotycznego posłannictwa, nigdyśmy organów broniących ogólnego interesu do prywatnych nie używali posług.

Walka ze złą wolą i przesądami w tułactwie, jest zarazem walką z fałszem mogącym mieć echo w ojczyźnie, i obowiązkiem jest naszym nietylko budzić w niéj i wiązać pojecia zgodne w naszém sumieniu z narodowemi celami, ale zarazem przestrzegać ją o krzywych wyobrażeniach i podstępnych zamiarach.

Oto jest stanowisko, któremu pismo nasze i nadal wiernym pozostanie, stojąc pod zasłoną Towarzystwa, którego jeśli nieurzędowym to moralnym jest organem, występując w imieniu ducha i zasad które go ożywiają; i w tym charakterze tylko poważa się stanąć przed emigracyą i przed wami na ojczystéj ziemi oczekujący nas bracia.

Wy dla nas jedyną jesteście potęgą, Wasze odwieczne narodowe siły zewnętrzną przysypane bezsilnością, krążą w nas widomie; jesteśmy odblaskiem tych wielkich żywiołów; i obcy nawet kiedy w nasze patrzą oblicze, Was tam pytają, i innego tytułu do tego posłannictwa nie mamy, jak ten, żeśmy Was zrozumieli w Waszych potrzebach, duchu i przyszłości.

## KILKA SŁÓW

### O SEJMIE W WIELKIEM KSIĘSTWIE POZNAŃSKIÉM.

Kto do tego wyrazu *Sejm* przywiązuje znaczenie wielkie, urocze; kto pod tym wyrazem rozumie ciało roztrząsające i stanowiące zarazem, ciało z władzą prawodawczą, kontrolujące rząd, przepisujące mu postępowanie, zarządzające majątkiem publicznym, czuwające jedném słowem nad losem narodu i nad tém wszystkiém co wchodzi w zakres społecznego życia, — ten w sejmie ks. Poznańskiego widzić musi jedno z tych nic nieznaczących zgromadzeń, które rządy despotyczne zwołują według upodobania, bez obawy dla siebie, bez ujmy swéj władzy. Tak zwany sejm ks. Poznańskiego, jeżeli stanowi co do projektów podanych od rządu, to sankcya jego postanowień do króla należy; jeżeli zostawiono sejmowi prawo podawania petycyj, czynienia reklamacyj, to wysłuchać je lub przyjąć od woli panującego zawisło; sejm nie zgromadza się w epokach wywołanych koniecznością, potrzebą, bo rząd bez sejmu i pomimo sejmu wszystko przedsięwziąść jest mocen, król zresztą określa czas trwania sejmu i przedmioty narad. Nie jest to więc instytucya konieczna, bez któréj naród byłby obumarłym, w rozprzężeniu, w anarchii; nie jest to nawet instytucya rządów konstytucyjno-monarchicznych; jest to zaledwie jéj imie, i nic więcej jak imie, rzucone dla uludy, igraszki lub żartu.

Taką samą uludę rzucił rząd pruski Westfalom, Sasom, Brandeburgom i innym którzy pod jego władzą zostają. Była to niby koncessya uczyniona z jego strony rewolucyjnemu duchowi, który w całéj mocy objawił się w r. 1812 i 1813; był to skutek obietnic, dawanych w czasie krwawych téj epoki wojen i na kongresie wiedeńskim; — skutek mały, można powiedzieć żaden, wart wzmianki jako dowód oszukaństwa, złéj woli owych wielkomyślnych monarchów; koncessya — nie ograniczająca ich samowładztwa, nie zmniejszająca prerogatyw królewskich, *nie wprowadzająca demokracyi do monarchii*, jak wyraził się król pruski, *bo książęta niemieccy*, mówił on, *nigdy nie chcieli nadać ludom swoim reprezentacyi w nowoczesnym tego wyrazu znaczeniu, według prawideł i na wzór innych konstytucyj*.

W takim stanie rzeczy, zbieranie od czasu do czasu Stanów prowincyonalnych nie niepokoi rządu pruskiego, nie zmniejsza, nie stawia zawad jego władz . Rządowi pruskie-

mu chodzi przedewszystkiem o ściągnienie jak największych podatków, a podatki on sam stanowi. Podatkami utrzymuje urzędników i wojsko; urzędnicy i wojsko utrzymują nawzajem jego militarny despotyzm, rozciągający się od Renu do Niemna, i ciążący nad Niemcami cała przewagą, jaką siła bagnetu i jedność kierunku zapewnia zawsze nad rozerwanym i słabym. Czy ta lub owa zabroniona książka przejdzie ukradkiem granice: czy to lub owo rozporządzenie rządu wywoła głośne sarkanie, alboli też opór; — są to dla rządu pruskiego drobnostki, któremi dlatego tylko zajmuje się, iż one podają mu sposobność nałożenia pieniężnych opłat, a tem samem sposobność pomnożenia skarbu. Despotyzm przeto Pruss nie jest to despotyzm barbarzyński Rossyi, lub despotyzm jezuicki Austryi; jest to despotyzm oświecony, jeśli go tak nazwać się godzi, złagodzony polorem cywilizacyi, pewną formą prawa, gdzie nie mniéj jednak wykraczających przeciw rządowi, wieczne więzienie w fortecach i konfiskata majątku dosięga.

Przez tę udawaną łagodność, rząd pruski zyskał wiele, bo spokojność do pewnego punktu od Europy. Całe oburzenie zwróciło się przeciw Mikołajowi i Moskwie; Prussy dzis odgrywają rolę, jaką odgrywała Moskwa za panowania Pawła i Aleksandra. Szczęściem, prawdziwie interesowani, interesowani bezpośrednio, inne mają widzenie. Polacy pod panowaniem pruskiém, również jak pod austryackiém i moskiewskiém nie przestali być Polakami. Idzie im przedewszystkiem o zachowanie narodowości; ich interes jest zawsze jeden, zawsze ten sam — żywić w sobie i przechowywać uczucia polskie, bo ich nadzieja w przyszłości, bo maia ufność, iż się połączą z rozdzielonymi dziś braćmi.

Taką też cechę widzieliśmy w naradach sejmu Poznańskiego, i pod tym względem mają one swą wartość; pod każdym innym, w kwestyach nawet miejscowych, zważając iż Stany ks. Poznańskiego nic przez się stanowić nic mogą, — narady były wprost niewinną dla króla pruskiego zabawą.

Stany ożywione były całéj Polski myślą, kiedy upominały rząd o dochowanie narodowości, i rząd widzi jasno, że ją wydrzéć im nie w jego jest mocy; że ją zachować, od nich samych, nie od niego zawisło. Myśl narodowa kierowała niemi, kiedy odrzuciły wniosek o podanie petycyi do rządu, iżby nie Stany prowincyonalne, ale Stany jeneralne Pruss całych zgromadzał. Dla Prussaków wniosek powyższy miał istotną wartość; czyniący go pojmowali czem powinna być reprezentacya kraju; chcieli połączenia się, utworzenia ściśléj jedności; — ale ta jedność zaprowadzić się nie da; bo, jak powiedzieliśmy, interes obywateli ks. Poznańskiego jest inny, bo ich narodowości zatrzeć niepodobna, i dlatego Polacy rozumieliśmy opozycyę Polaków. Lecz kiedy przy motywach z narodowego ducha czerpanych, p. Edward Raczyński straszył rewolucyą francuzką; kiedy przy kwestyi narodowéj, politycznéj, groził mogącemi się z niéj wyrodzić kwestyami socyalnemi; — p. Raczyński nie uczynił tego w skutek rachub dyplomatycznych, mówił raczéj o rzeczy któréj nie rozumiał; powiemy nawet iż w téj części swego głosu okazał nieprzychylność dla towarzyskich reform, i pewni jesteśmy, iż w tém nie był opinii publicznéj tłumaczem. Taż sama myśl narodowa ożywiała deputowanych, kiedy przyjmowali wniosek aby komitet Stanów miał nadzór nad wychowawaniem publiczném i instytutami naukowemi. Nadzór taki nadałby wychowaniu właściwy bo narodowy kierunek, podniósłby ojczysty język, zagrodziłby drogę wciskaniu się cudzoziemczyzny. Jakże więc wytłumaczyć sobie opozycyę zasiadających na sejmie z głosem osobistym (viril stimme)? Byłoż to niepojęcie, lub chęć przypodobania się rządowi? Uderzyły nas podawane przez oponujących się motywa, iż wniosek ubliża władzy rządowéj, i jako okazujący względem niéj nieufność, jest niepotrzebny, niewłaściwy, nieprzyzwoity!! Król pruski zrozumiał dążność wniosku, i odrzucił go z téj przyczyny iż Stany ks. Poznańskiego chcą się mieszać do administracyi rządu.

Nie mieliśmy zamiaru przedstawiać relacyi narad sejmu poznańskiego, i dlatego nie będziemy rozbierali rzeczy miejscowych, jak-

kolwiekby one do wielu uwag powód dać mogły. Sejm Poznański nie może wypowiedzieć wojny za Polskę; sejm Poznański nie może stawać w otwartéj opozycyi z rządem, ale powinien zawsze bronić narodowości polskiéj, w jéj duchu przemawiać; i taką widzieliśmy usilność.

Zamieśćmy jeszcze wcale niebudujące zdarzenie.

Przed rewolucyą listopadową postanowiono wznieść pomnik Mieczysławowi I.mu i Bolesławowi Chrobremu. Zebrana na ten cel składka wyniosła 20,000 tal., które p. Edwardowi Raczyńskiemu oddano pod zarząd. P. Raczyński polecenia dopełnił, przyozdobił kaplicę, wystawił grobowiec i posągi, ale postrzeżono z zadziwieniem, iż w napisie sobie przyznał z ich wystawienia chwałę. Proszony prywatnie o wymazanie napisu, nie usłuchał, dając za przyczynę iż nie wystarczyła składka, i musiał wyliczyć swoich 30,000 tal. Rzecz wytoczyła się na sejm; p. Raczyński złożył rachunki, zażądał pokwitowania. Sejm nie uznał się pełnomocnym do udzielenia kwitu, bo przez to osłoniłby p. Raczyńskiego próżność i upoważniłby niejako do zachowania położonego na posągach napisu. Spór o napis ma się wytoczyć przed sądy. Nie przewidujemy aby wyrok sądu był dla p. Raczyńskiego pomyślny, ale to pewna iż wyrok opinii publicznéj jest zupełnie przeciwny.

---

## WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Na posiedzeniu stanów szlacheckich w Szląsku dnia 1 Kwietnia, zapadła uchwała, aby następującą petycyą podać do rządu: « Po opisaniu ciemiężeń jakich doznają mieszkańcy z téj strony nad granicą rossyjsko-polską, w skutek prawie zupełnie przeciętych w kierunku tym handlowych i przemysłowych interesów, oraz z powodu surowo przestrzeganego zamknięcia i zatamowania nawet osobistych i sąsiednich związków, prosić rządu o użycie środków zaradczych, celem przywrócenia słusznych stosunków, jakie zachodzą między poddanymi zaprzyjaźnionych państw nad innemi granicami monarchii pruskiéj. »

(*Gazeta W. X. Poznańskiego.*)

— Rząd pruski dla ułatwienia związków na kolejach żelaznych, postanowił znieść paszporta, miejsce ich zastąpią karteczki legitymacyjne. Będą one ważne na rok cały, i kosztować mają 10 s. g.

(*Gazeta Poznańska.*)

— Dzienniki niemieckie, a za niemi i inne, doniosły o amnestyi, jaką udzielił Mikołaj ukazem z d. 16 Kwietnia r. b. z powodu zaślubin jego syna z xiężniczką Hesso-Darmsztadzką. Podajemy główniejsze rozporządzeni téj mniemanéj amnestyi:

1. Uwolnieni są od śledztwa i sądu, zostający pod śledztwem i sądem w sprawach nietyczących się świętokradztwa, zabójstwa, rozboju, rabunku, przekupstwa, przyswojenia własności skarbowéj przez osoby którym straż jéj była powierzona, robienia fałszywéj monety i papierów skarbowych.

2. Skazani na karę knuta i zasłanie do ciężkich robót, mają być od kary knuta wolni.

3. Skazani na karę chłosty i zasłanie do Syberyi na osiedlenie, zostają uwolnieni od kary chłosty.

Rozporządzenia powyższe mają się rozciągać zarówno do zostających w służbie cywilnéj, jak w jak w służbie wojskowéj. Z wyłączeniem wszakże skazanych za nieposłuszeństwo i zuchwałość przeciw zwierzchnikom.

4. Uzyskują przebaczenie wojskowi, włościanie i inni mieszkańcy którzy samowolnie wydalili się za granicę, jeżeli na swoje miejsca w przeciągu roku powrócą.

Przebaczenie to nie rozciaga się do tych, którzy dla uniknienia sądu lub kary, z powodu przeszłych powstań i knowanych spisków, ku naruszeniu spokojności publicznéj uszli za granicę. Postanowienie o takich osobach wydane pozostaje nienaruszenie w swéj mocy.

5. Wszelkie poszukiwania skarbowe, nieprzechodzące 600 rubli srebrem, są darowa-

ne, jeżeli nie pochodzą z zaległosci z dzierżawy trunkowéj, z liweruników i z podatkow, etc., etc.

— Gazeta Augsburska zapewnia, iż rząd moskiewski zamyśla drogę żelażną idącą z Krakowa do Warszawy, przedłużyć na północ, z Warszawy do Dźwiny. Obawiają się aby przez to nie zniszczył handlu na Wiśle, i nie sprowadził upadku Gdańska.

---

## LITERATURA.

Tylko pod nożycami cenzorskiemi skrzypiąca krytyka, lub mierność lękająca się wychylić po za źle zrozumianą przeszłość, rozwałkowała przesąd wypychający wiecznie poetów ze świata rzeczywistego, i im kraj był nieszczęśliwszym i uboższym w cnoty, tém mocniéj wykrzykiwano, że poezya jest to zmyślenie, i powinna się karmić nigdy niezdobytemi ideałami; czasem w bajce lub satyrze wolno jéj maleńki ku teraźniejszości uczynić podjazd, ale niesłychanie ostrożnie i zdaleka, aby nie obrazić nikogo. Lecz kiedy u nas zabierał się naród do rewolucyjnego życia, odważono się powiedzieć: że poezya ma na celu prawdę, i prawdę najczystszą; i gdzie rozbiór historyczny lub polityczne doświadczenie nie wystarcza, tam jéj najrzeczywistsze rozpoczynają się widzenia.

Nie będziem w to wchodzili ile to wyrażenie jest zgodne z estetycznemi przekonaniami, ale to pewna że serce z którego ten buntowniczy głos się wydobył, przewidywało walkę, któréj przyszłość więcéj w natchnieniu i uczuciach niż w wyrachowaniu leżała; był to głos kupiący zbitych i zbłąkanych z drogi, i nietylko pismienna usłyszała go poezya.

Literatura pierwéj nieco rozpoczęła rewolucyą, i jeżeli ma jaki odblask dzisiaj, winna to temu żywemu zajęciu się rzeczywistością, temu wcieleniu się w nowe i politycznie rozwijające się życie; jéj bogactwo będzie miarą sił narodowych, jéj kwitnięcie nadzieją wspaniałego i żyznego lata.

Nawet w przeszłość niewolno spuszczać się poecie jak tylko z myślą i celami z chwil obecnych wyniesionemi; do tych państw podziemnych schodzić może tylko po niciach teraźniejszości, i co wydobywa, układa to współczesnym do wyrobienia i przetrawienia, jak górnik w wydartym z ziemi żelazu, młot lub klucz, miecz lub okowy przynosi.

Szlachetne pragnienia wyższego i doskonalszego bytu otwierać powinny proroczemu oku wrota przyszłości; mocne zajęcie się obecnością, znękanie na rodzie ludzkim lub ojczyznie ciążące, żywo przez niego podzielane, obawą lub nadzieją wtajemniczać go może w losy następnych pokoleń, dla których dzisiaj z gorącą miłością cierpi i pracuje.

Lecz aby wykopał coś pożytecznego z przeszłości, aby pocieszył lub przestrzegł dojrzawszy coś prawdziwego w następstwie, jakże ściśle pisarz połączonym powinien być z teraźniejszością, którą zająć i kształcić powinien bez nieszczęśliwego odwoływania się o sprawiedliwość do potomnych. Jego namiętności, ich pragnienia, obrazy i język winny być, jeżeli niezupełnie z tego wieku w którym żyje, zrozumiałe jednakże dla niego i przewodniczące mu w udoskonaleniu. — Wartość i potęga jego zależą od głębszego wdarcia się w najbardziéj nagą rzeczywistość, i im więcéj pospolitych rzeczy umie podnieść do godności swego natchnienia, i w przyzwoite aczkolwiek prawdziwe przelać je kształty, tém większe wrażenie i obszerniejszy wpływ wzbudzić potrafi. — I ta zachowana drobiazgowość, nieraz dla następnych wieków niesłychanéj jest wagi; nadaje ona właściwy i dziwny urok wszystkim arcydziełom, i mierniejsze nawet uwiecznia utwory. Świadkiem tego wiele poematów, legend i ballad ze średnich wieków, które innéj niemają wartości jak tylko, że nam zasuszyły język, obyczaje, pasye, a nawet i ówczesne przesądy; myśli ich rzucane w przyszłość, śledzimy starannie; cieszymy się pamięcią ich o nas, i przyjmujemy je z wdzięcznością jak miłe od dziadów naszych pozdrowienia. I im bardziéj z życia i obyczajów ustępuje ta chwilowa drobiazgowość, tém droższą staje się dla nas, i przechowuje ona pamięć przeszłości żywiéj i wierniéj, niżeli najgłębsze dziejopisarstwo.

Czytał kto historyą tych burzliwych a zręcznych Rzeczypospolitych Włoskich, a chce bliżéj poznać Romańskie i Toskańskie miasta, Gwelfów i Gibelinów, a jeżli mu ówczesne niewystarczają kroniki, niech weźmie do ręki *Boską Komedię*, najgenialniejszy chrześciański poemat, niech się weń wtajemniczy, znajdzie całą filozofią, wiarę, namiętności, język, obyczaje, jednym słowem życie całe najmocniéj i najgłębiéj wyrażone.—I jedną z najgłówniéjszych przyczyn podziwienia u potomnych jest to, że poeta pisał dla współczesnych. Kalderona wyższość nad innymi dramatycznymi pisarzami hiszpańskiemi, nie jestże ta, iż go bardziéj jak innych słychać mszałem i zakrystyą, a może i inkwizycyą; lecz jego wiara najgoręcéj przez wszystkich współczesnych była podzielana.

Taż sama miejscowość i czasowość we wszystkich greckich żyje arcydziełach, i gdzie tylko narodowa poezya nie przesłała potomności najżywiéj uchwyconego wieku, cały talent pisarski na nic jéj nie służył. Ludzkość pragnie zawsze widzieć siebie samą, i tylko siebie w całéj nagości i prawdzie; jeżeli cierpi francuzkich Greków i Rzymian, to wie że długie mitologiczne przeziewawszy tyrady, z pod starożytnéj togi, czasem na xięży piorunującego usłyszy sankiulotę, lub wikonta zepsuciom dworskim przymawiającego, i zdaje się w tém jedynéj szukać zalety, czego piszący najczęściéj unikali.

Co można tylko przechowywać z każdego wieku, szczególniéj to co historji saméj uchodzić musi, zmyśloną treść w niezmyślone ubierać obrazy, jest jedynym z zadań poezji.

Sielanki opiewające nieznaną swobodę złotych wieków, są okropném zaskarzeniem przeciw pokoleniu, w którém kwitnęły, jak bajki o zaklętych i podziemnych skarbach, ubóstwo i lenistwo, obwiniają lud i okolicę w któréj zwykły krążyć. Ckliwa ta poezya jest pewnym znakiem że życie społeczne z godziwych dróg zepchnięte zostało; z miast, jedynych ognisk socyalnego doskonalenia się, ucieka człowiek do natury w lasy i skały żyć z trzodami i w miłości kobiety szukać najwyższego szczęścia. W istocie, historycznie uważając, pasterskie pienia odzywały się najmocniéj w chwilach powszechnego ucisku, zwątpienia, nędzy i znudzenia, wyjąwszy tam gdzie słabém i chwilowém mogły być tylko naśladowaniem.

Lecz *dwieście wierszy o sadzeniu grochu* może mieć taki sam powab, jak drugie dwieście wierszy o zbieraniu grzybów w P. Tadeuszu, jeżeli poeta ów groch i owe grzyby tak sadzić lub zbierać potrafi, aby mu przedstawiały żywe wspomnienia i obrazy wiejskich i staropolskich obyczajów.

Któż kiedy marzył przed Mickiewiczem, ażeby opilstwo Nowosielcowa, bydlęca nikczemność i głupota ruskich czynowników, mogły być przedmiotem poezyi; męczeństw nawet i prawdziwych cnót patryotycznych, nie umiano jak tylko w najogólniejsze ubierać draperye, i trzeba było prawdziwego geniuszu aby potrafił się wedrzéć i upoetyzować tę straszną nagość, tę najściślejszą realność, któréj obrazem świat przeraził.

Z emigracyą, do natchnień nowa rozpoczęła się sfera; patryotyzm sam, nienawiść ku ciemięzcom, są to rzeczy tak pewne, iż żadnéj nie podpadają dyskusyi; i jeżeli serca nasze zapełniają, nie zajmują umysłów. To nowe pole, nowego oczekuje wieszcza, któryby z całą godnością wyniosłego natchnienia, tę głęboką a płodną w przyszłość walkę, umiał zapisać potomności.

Temu przedmiotowi, pachnącemu broszurką dla niektórych delikatnych krytyków, nie brakuje ani na obrazach, ani na charakterach, ani na dramatycznych scenach. Lasy puszcz naszych nie mogąż służyć tak dobrze wysłańcowi tułactwa, jak służyły rycerzom dawnym? Czyliż ukrywający się pomiędzy polskimi chłopami szlachcic, przyodziany opończą, służący mu za parobka lat kilka, nie z nędzy lub dla ukrywania się, lecz aby oddał świadectwo nowéj wierze, nie jest wyniosłym i godnym poezyi charakterem?

Wszakże pan Buchman wcale dowcipnie wydrwiwać umiał liberalizm zachodni, kommissye i protokóły; — niechże się znajdzie drugi, nie *man*, ale *ski*, co przez tydzień cały bijąc młotem lub siekierą, ażeby w tułactwie ciężko na kawałek chleba zarobił, w jedyny dzień wolny od pracy, zamiast iść do

klubu lub na hrabiowską herbatę, zejdzie się z spółtowarzyszami wygnania odżywić w sobie nadzieję i odwagę, rozwijać pojęcia, które choć na obcéj ziemi, rozdmuchują w nim prawdziwe obywatelskie uczucia, wznoszą do całéj czystości i nieskazitelności moralnéj.

Czyliż ucisk, zdzierstwo, nędza, pot i upodlenie naszego wieśniaka, nie są obrazy które równą zgrozą i przerażeniem przejąć nas mogą, jak więzienie studentów i moskiewskie dyby? Czyliż doprawdy wierzycie temu, panowie poeci, że pod zasmolonym kożuchem lub siermięgą, nie napotykają się uczucia tak szczytne i wzniosłe, aby z powierzchownėm poniżeniem wielki, poetyczny mogły stanowić kontrast? My tak wierzymy w świętość i wielkość naszych politycznych i socyalnych dążeń, iż jesteśmy pewni że nie jedno jeszcze mężkie i urocze ozwie się natchnienie:

Do mnie tu, bracie góralu!
Do mnie tu, bracie kowalu!
Do mnie tu, barki żelazne,
Czerstwe myśli, dusze raźne,
Serca wiary, boju pięści,
Oblicze surowe cnotą,
Biednėm odzieniem, hołoto!
. . . . . . . . . . .
Do mnie tu, ludu serdeczny!

## ZMARLI.

Dnia 21 Maja umarł w Paryżu, a dnia 24 pochowany został w Montmorency znany przeszło od pół wieku Polsce Julian Ursyn Niemcewicz. Życie jego już dawno do historyi należy, i téj chwili dzisiejszéj nie bierzemy za powód do ocenienia ani jego pism, ani czynnego udziału jaki miał nieledwie we wszystkich politycznych wypadkach téj nieszczęśliwéj dla Polski epoki. Patryota, nienawidzący Moskali, naoczny świadek rewolucyi Ameryki, i tylu usiłowań naszych, mógł przyczynić się do rozjaśnienia pojęć i demokratycznych uczuć jakie ożywiają Polskę, i od których oczekuje zbawienia. J. U. Niemcewicz nie uczynił tego — a w ostatnich nawet chwilach stanął przy partyi, która jego wziętością starała się swoje zgubne dążności osłonić. Ją winić należy, jeżeli pomnik który mu dziś wystawić zamierza, nie będzie nosił tego narodowego znamienia, jakieby mu nadała powszechna ofiara, i jakiego aż do ostatniéj rewolucyi mógł się spodziewać.

— Skirgiełło Xawery Franciszek umarł w Tuluzie w szpitalu. Tamże Bereziński z wojska rossyjskiego.

— Kruszewski Piotr, w rewolucyi porucznik dywizyonu karabinierów, umarł w Bajonie d. 9 Marca 1841 r.

— Skarzyński Felix, urodzony we wsi Bułotorsk, w obwodzie Gostyńskim, województwie Mazowieckiém, przed rewolucyą żołnierz w gwardyi grenadyerów, w rewolucyi podporucznik batalionu szóstego gwardyi ruchoméj, a następnie pułku 19 p. l. umarł w Niort d. 10 Kwietnia 1841 r. Zostawił żonę i czworo dzieci.

— Franciszek Wołkowicz rodem z województwa Augustowskiego. W Kownie odbył pierwsze nauki; krótko przed rewolucyą wszedł był do nowicyatu xięży pijarów w Warszawie; odgłos wojny wywiódł go z murów klasztornych do szeregów wojskowych: odbył kampanią jako podofficer w jeździe Augustowskiéj. W rokn 1838 otrzymał w Tuluzie stopień *licencié en droit*. Niemając lat 30 umarł z choroby piersiowéj w Bordeaux. Pogrzeb odbył się w obec licznie zebranych rodaków i w asystencyi oddziału piechoty francuzkiéj, który zmarłemu oddał honory wojskowe.

— Dnia 20 b. m. umarł w Paryżu Józef hr. Szeliski. Dawny officer kawaleryi w wojsku polskiém; ranny nad Berezyną, dostał się do niewoli. Późniéj służył w Ameryce pod rozkazami Boliwara jako jego adjutant; następnie w stopniu pułkownika sztabu jenerała Qwiroga walczył pod znakami hiszpańskiemi w r. 1823. Dzisiejszy rząd hiszpański ozdobił go orderem Izabelli.

Paryż, d. 2 czerwca 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

## ZAWIADOMIENIE.

Powiedzieliśmy w poprzedzającym półarkuszu iż *Demokrata Polski* zachowuje swe dawne stanowisko wśród innych pism emigracyjnych; że jego charakter i jego polityczna dążność pozostają niezmienne; że pismo nasze jest dalszą kontynuacyą *Demokraty* wydawanego blisko przez lat cztery w Poitiers, a którego redakcya i wydawnictwo obecnie do Paryża przeniesione zostały.

Byliśmy więc niemało zadziwieni, ujrzawszy pod tymże samym tyłułem inne pismo z Poitiers, redagowane, jak się pokazuje z jego treści, przez ludzi nienależących do naszego związku, objawiających przeciwne jemu dążenia, i chcących korzystać z wziętości jaką *Demokrata Polski*, stojąc przy myśli i polityce Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, zyskać sobie potrafił. Zadziwienie nasze wzrosło jeszcze, kiedy odczytaliśmy ostrzeżenie umieszczone w drugim numerze Poateweńskiego dziennika, i chociaż widzimy nazwisko ob. Tomkiewicza, *byłego gerenta Demokraty,* do téj roboty wmieszane, oświadczamy, iż to jest przywłaszczeniem tytułu, który tylko pismu naszemu sprawiedliwie należy.

*Demokrata Polski* nie był nigdy indywidualném, oderwaném od ogólnéj dążności *Towarzystwa Demokratycznego Polskiego* przedsiebierstwem. Pomysł tego pisma nie należy do byłego gerenta; własność także pisma nie była nigdy prywatną, indywidualną jego własnością. Chcieć więc osłaniać się samym tytułem i miejscem, a obok tego zbywać go innym ludziom, odmienne mającym dążności polityczne, i stawiać go przeciw Towarzystwu, które bronić, było tego pisma powołaniem, i nadal tego powołania dopełniać będzie, nie jest to kontynuować to samo pismo, ale jest to wprowadzać wbłąd i nadużywać dobréj wiary czytelników. Dodajmy jeszcze, iż fundusz na założenie i wydawnictwo *Demokraty*, wydawanego dotąd w Poitiers, nie przez ob. Tomkiewicza był dostarczany, pozostały dług nie na nim ciąży; a zatem ob. *Tomkiewicz były gerent Demokraty*, jak nie miał prawa do własności pisma, tak nie może go zbywać komu innemu, ani żądać nadsyłania do siebie zaległości za prenumeratę, która jest przeznaczoną na pokrycie tego długu.

Przestajemy na tem objaśnieniu, i ponawiamy to ogólne wezwanie, aby wszelkie zaległości do Redakcyi pisma naszego: *à M. Albert, Fossées-St.-Victor*, 39, *à Paris*, lub komu to dogodniéj, na ręce sekretarza Centralizacyi T. D. P. *M. Wiśniowski*, *rue des Tournelles*, 18, *à Versailles*, nadesłane były.

Powyższe adressa służą zarazem do nadsyłania oświadczeń względem dalszéj prenumeraty naszego pisma i przypadającéj za nią należności. Cena na część pierwszą jest zawsze ta sama 2 fr. 50 c. Przyszły półarkusz samym tylko prenumeratorom rozesłany zostanie; ci wszyscy zatem, którzy obecnego półarkusza nie zwrócą, za prenumerujących będą uważani. Exemplarze zwracane, jakoteż wszelkie pisma i listy winny być przesyłane do redakcyi *franco*.

---

## DZISIEJSZE EMIGRACYJNE DZIENNIKI.

Każda myśl, która mogła lub odważyła się wywoływać zwolenników, obiecując przyszłemu powstaniu Polski zbawienie, każda która w tułactwie ośmieliła się stawać na stopie politycznego stronnictwa, narysowała się już mniej więcéj jasno w teraźniejszém emigracyjném dziennikarstwie. Na łonie nawet tychże samych partyj drobniejsze ozwały się odcienia, których liczba zwiększa się w miarę nieokre-

ślenia pojęć i dążeń, każdego z tych główniejszych tułactwa odłamów.

Mimo téj różnobarwności, my trzy tylko widzimy znamienujące cechy: Arystokracyi, Zjednoczenia i Towarzystwa, gdyż osobistym widokom poślubione gazetki, pierwszego lub drugiego stronnictwa wywiesiły chorągiew.

Jedność posad demokratycznego stowarzyszenia, przyprowadziła nas do jedności polemicznego organu, wyrabiającego się w jednéj, ciągle kształconéj polityce, czerpanéj w loicznêm następstwie wiążących nas pojęć i organizacyi. — Takiem jest pismo *Demokrata Polski*. Myśl każda wielka i samodzielna, indywidualnie początkowo pojęta, naturalnym rzeczy porządkiem nim w broń zamienioną zostanie, w braterskich przerobiona ogniskach, wcielona w nie, powstaje na zewnątrz z całą godnością i powagą stowarzyszenia; cokolwiek zaś namaszczenia podobnego otrzymać nie może, występuje pojedyńczo z osobistém piętnem na czole, i prawnym biegiem rzeczy znajduje się po za tłem naszych opinij, po za granicami naszéj organizacyi, samotnem, opuszczonem, i wykluczonem.

Myliłby się ktoby to uznał za więzy na myśl i uczucia wtłoczone; mają one wszelką wolność i cały obszar na łonie naszego politycznego spokrewnienia. Od rozmaitości, od bogactw tych, mocą wewnętrznego przetrawienia się, w jedność zlanych politycznych żywiołów, zależy nasza potęga i skuteczność działań. Są to tylko dobrze skierowane siły; jest to ta jedność po tylekroć razy w dziejach naszego tułactwa tak próżno wzywana i szukana; — jedność nie uzyskana powołaniem różnorodnych i sprzecznych opinii, uprawnianych w swym fałszu wyborami reprezentujących je osób, martwą i zewnętrzną zamkniętych formą, niezasługującą nigdy na nazwę instytucyi, ta albowiem należy się tylko czynnemu i prawnemu wyrażeniu w jeden porządek i w jednę myśl zestrzelonych serc i rozumów.

Lecz zwracając się do organów emigracyjnej opinji, mimo ich liczby (jakeśmy powiedzieli) dwa tylko po za nami widzimy dążenia. Pierwsze, ku skupieniu wszystkich sił przyszłości w jednej przeszłością zniesławionéj osobie; drugie, ku powiązaniu tychże w jakimś niepewnem, niepojętem, lub nieszczęśliwie pojmowanem jednaniu, którego dotąd nie poprzedziło ani żadne polityczne życie, ani przerobienie.

Ażeby dwa dzienniki fakcyi domu Czartoryskich dobrze zrozumieć, kilka słów wartoby powiedzieć o taktyce, jaką się zasłania przeciw słusznie rozdrażnionym umysłom, i która w rozdwojeniach nawet pozornych, koło jednej osi wytartéj upornie się obraca. I tak: powiedzcie tylko że Czartoryski jest słaby, i niezdolny człowiek; że wiecznie cudzéj ambicyi i cudzych interesów bywał narzędziem; odpowiedzą wam: tak jest, ale nieszczęściem, on ma wziętość w narodzie. Odezwijcie się, że przez ostatni upadek imie jego zostało zdepopularyzowanem: tak jest — ale on jeden znany dworom Europejskim, najskuteczniéj dyplomacyą obracać potrafi. — Kto inny zarzuci, że Xiążę Adam rachował i jedynie rachuje na dyplomacyą, że nie ma ufności w prawdziwych Polski siłach; gdzież tam! on na samo tylko liczy powstanie. Zły polityk: prawda — ale dobry człowiek, jaki poczciwy człowiek! Xiążę umowami z obcemi stłumić chciał tułactwo: prawda — ale jak się stara o umieszczanie po szkołach! jak potrzebnych wspiera! Xiążę Król! — nie Król, ale Wojewoda! Xiążek chce Sejmu — Xiążę nie chce Sejmu. Xiążę Arystokrata — czytaj Trzeciego Maja: Xiążę Demokrata — czytaj Kronikę: Xiążę Katolik — Dessydent. Xiążę w nic nie wierzy — Xiążę we wszystko wierzy.

Jak kto zapragnie tak go ubiera, rozbiera, i inaczéj stroi. To tak różne a dowolne malowanie przez część tułactwa w tułactwie będącego człowieka, odzywającego się na obchodach publicznych i pogrzebach, najdokładniéj go przedstawia.

Dwustronność familijnego stronnictwa w dwóch najwyraźniéj odbiła się dziennikach; nie ma tam u spodu pomiędzy niemi różnicy, tenże sam człowiek, taż sama myśl monarchiczna; lecz Trzecim Majem zaawanturowana partya, mogła kiedyś potrzebować odwrotu; może się nie udać jéj zuchwałość, i dla tego pobożna *Młoda Polska* na *Dziennik*

*Narodowy* przeobrażona, ze swoją dawną odezwała się pokorą: «Uszanowalibyśmy wolę « Opatrzności gdyby się podobało jéj, uwieńczyć go (xięcia) koroną; ale dziś położenie « jego oceniamy ściśle w stosunku do sprawy « narodowéj; pragniemy ażeby mu nic nie « zawadzało sprawie téj być użytecznym.»

*Trzeci Maj* nie lubi półśrodków i temporyzacyi, lecz jako grzeczny, wyrozumiały, i większe mający doświadczenie przez dawniéj rozpoczęty zawód, uczy, zachęca i ośmiela dziesięcio-numerowe dotychczas pismo. «Daléj, tylko śmiało młody nasz pomocniku! « ty nasz, czego się boisz, czego się ociągasz!»

Niech nikt nie myśli, aby odezwanie się tak proste miało być niedyskrecyą. Roztrzepany Trzeci Maj jest głęboki polityk, i chociaż czasem gra rolę trzpiota lub zapaleńca, romansowy jak jego fejletony, ma prawo nawet bez skompromitowania swych protektorów i do demokratów (en passant) wyciągnąć rękę; to tylko dowodzi *qu'il est très-repandu*, że ma wiele znajomości.

Głównym rysem który te dwa dzienniki zgodne w głębi na zewnątrz rozdziela, jest ze strony *defrokowanéj* Młodéj Polski charakter konserwacyjny, pozornie od wypadków czekający rozwiązania, wlekący konstytucyjno-sejmowo-monarchiczną formę powstania; ze strony zaś Trzeciego Maja, monarchiczno-rewolucyjna próbka, chcąca usiłowaniem niepotwierdzoném jawnie przez naczelników, młode uderzyć imaginacye, uwieść szlachetne i do poświęceń pochopne serca obietnicą bliskiego powstania, i narodowe a demokratyczne przekonania na opinii publicznéj zdobyte skompromitować podszywając się pod nie. Z tą samą rzadką zuchwałością, z jaką dawne dzienniki arystokratyczne oskarżały nas o cudzoziemszczyznę, Trzeci Maj zarzucając francuzki jakóbinizm, chciałby zatrzeć co w nas jest prawdziwie narodowego, mówiąc: iż to wszystko objął w dziedzictwie po Mochnackim, jako najbliższy jego krewny.

Co zaś do dzienników Zjednoczenia, taka jest rozmaitość w tym bezdennym wirze nieładu, iż pięćset pism peryodycznych nie wystarczyłoby na odbicie wszelkich najniepraktyczniejszych urojeń i osobistych pretensyj. Zaledwie jeden z nich potrafił swoją propozycyą emigracyjnego sejmu zdziwionemu przedstawić tułactwu; i ktoby nie zrozumiał celu téj potwornéj myśli, nie mógłby nigdy zrozumieć, że tak nieużyteczny i niepodobny do uskutecznienia zamach, jest płodem głowy długiemi pracami historycznemi pochylonéj.

Jesteśmy pewni, że żadna z wyroczni *Orła Białego* nie wierzy, iż ten środek pomoże do wyjścia z nieładu; lecz tyle czasu straconego trzeba było nowym pokryć projektem, dla zaspokojenia krzykliwych a głodnych komitetu jednoczycieli. Obszerniejsze przytém dla drobnych ambicyjek roztworzyło się koło; plebs do nowych urzędów otworzone ma wrota; znów może ożywić się wojażerka, zapalić dyskusya, i podziemne sprężynki na rok przynajmniéj zdobyły jeszcze czasu.

Drugie pismo Zjednoczenia, jest samo *Zjednoczenie* — niepojętém, kabalistyczno-filantropicznem wojujące piórem. Swym nieładem najwłaściwie malujące dążność stronnictwa, którego barwę w tytule przybrało: nietyle przewrotnością, ile ciężko rozumową degradacyą głęboko nas zasmuciło. Ten tylko osądzić może całą wagę tego organu, kto czytał niemieckie dzieła rewolucyjnego żyda Albrechta, który podejrzany o konspiracyą i osadzony w więzieniu, jako chory na umyśle do szpitala osądzonym został.

Nie możemy przemilczeć innych dwóch jednoczących pism pojedynczym poświęconych interesom, z których jedno znalazło, drugie szuka służby — jest to *Narodowość* i *Nowa Polska*. Pierwsza, jakkolwiek nie objawiła ostatecznych widoków, zajęta dotychczas poznańskim sejmem i zaciętą wojną z dynastyą, łatwo jednak przewidzieć, iż jest odnowieniem *Tygodnika Emigracyjnego* i na rzecz z konfederacyi jenerała Dwernickiego i Leduchowskiego pozostałych resztek. Narodowość z resztą, prawdziwą emigracyi oddała przysługę, przez rozklasyfikowanie sejmu, grożącego zebraniem się z powodu nieporozumień w sprawie wschodniéj wynikłych. Nowa Polska również z trzema lub czterema ad-

herentami, *powszechnością emigracyjną* zwanymi, zdaje się pragnąć Zjednoczenia. Pismo to jawnogrzeszne, na którém ciężkie leżą przewinienia, które rozpasaną złością zatruło polemikę i język emigracyjny; chwilowe, zmienne jak zawsze, w przetrząsaniu osobistych, bo łatwiejszych do sfałszowania tajników, szuka pożywienia, i dziś stało się namiętniejszém jeszcze przez coraz większe odosobnienie w jakiém pozostaje; znienawidzone i bez najmniejszego wpływu, bez wsparcia, po długiém milczeniu zjawia się niekiedy dla rzucenia kilku przekleństw na ludzi, stronnictwa, — i znów zapada w długie uśpienie, lepszych oczekując czasów.

Wypogódźmy nasze czoło odwracając się od tego chaosu ku przyjacielowi naszemu *Pszonce*, o którym zamilczeć nam nie wolno. Prawdziwie tradycyjną pochwycił on nić starodawnego polskiego żartu, jakim dziadowie nasi polityczne wyśmiewali niedorzeczności. Nie uzbraja go stronnictwo które on wspiera; lecz to przeciw któremu staje, zaopatruje jego arsenał. I chociaż Pszonka nam sprzyja, chociaż sympatyzuje z nami, dzień — w którym z braku materyałów, upadek rzeczypospolitéj Babińskiéj nastąpi, za szczęśliwy dla Polski uważać będziemy, — a wtedy i pismo nasze miecz polemiczny składając, ku milszym sobie wzniesie się przedmiotom.

---

Jeden z dzienników mylnie donosi iż P. Edward Raczyński otrzymał pokwitowanie od Sejmu poznańskiego z dokonanego pod jego kierunkiem przedsięwzięcia w wystawieniu pomników Mieczysławowi I. i Bolesławowi Chrobremu. Pokwitowanie odmówione zostało, jak to już powiedzieliśmy poprzednio i na dowód zamieszczamy następny ustęp z drukowanego z dyaryusza sejmu poznańskiego, posiedzenia d. 17 Kwietnia r. b.

« Wydział zdał sprawę o rzeczy tyczącéj się wystawienia pomnika w Tumie tutejszym dla królów Mieczysława i Bolesława Chrobrego. Wydział odczytał podanie Hr. Edwarda Raczyńskiego, w którym składa rachunki z prośbą o ich przejrzenie i deszarżę.

« Daléj odczytał drugie tegoż podanie, w którém dowodzi, że składki dobrowolne tylko wystarczyły na przyozdobienie kaplicy i wystawienie grobowca. Posągi zaś rzeczonych książąt przez niego w darze ofiarowane zostają. Odczytano nakoniec wszystkie papiery i dowody, okazujące: jakim sposobem powstała myśl i wykonanie jéj, wystawienie pomnika rzeczonego. Wydział na przeciw rachunkom nic do zarzucenia nie miał; uważa jednak, iż Sejm nie jest właściwym do udzielenia, desarży, ile tenże nie zastępuje tych wszystkich, którzy składki na pomnik dawali. Zdanie to, przez jednego deputowanego poparte przez innego deputowanego odpierane zostało. Po długiéj dyskussyi, w ciągu któréj wielu deputowanych za, inni przeciw właściwości Sejmu oświadczyli się, zażądał Hr. E. Raczyński głosowania; w skutku którego izba większością głosów 35 przeciw 12 uznała się za niepowołaną do udzielenia żądanéj deszarży.

---

**WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.**

— Gazeta poznańska podaje wiadomość o śmierci i zasługach jenerała Węgierskiego, zamieszczamy niektóre ustępy: « Emilian Węgierski syn podpułkownika wojsk Rplitéj polskiéj urodził się r. 1787 w Poznaniu i w nim odbył nauki. W r. 1805 wstąpił jako ochotnik do 11 pułku piechoty liniowéj i pierwszy raz w boju był pod Tczewem a następnie należał do oblężenia Gdańska i do walnéj bitwy pod Friedlandem. Wojna Austryacka zastała Węgierskiego kapitanem; wpotyczce pod Strzelnem d. 11 maja znacznie się przyczynił do zwycięztwa i licząc lat 22 został podpułkownikiem. W wojnie 1812 Węgierski był przy wielkiéj armii aż do wzięcia Smoleńska a potem został odesłanym do Wilna dla formacyi nowego pułku piechoty; następnie należał do osady Modlina. Po traktacie Wiedeńskim znajdujemy go w życiu prywatném na ustroniu wiejskiém. Z rozkazu dziennego naczelnego wodza pod d. 1 Lutego 1831 widzimy, że na czwartą wojnę Emilian Węgierski, zgłosił się znowu do szeregów i został przykomenderowany do sztabu 4 dywizyi piechoty w stopniu

podpułkownika, i miał już bardzo czynny udział w bitwie Grochowskiéj. D. 7 Marca dano mu dowództwo 8 pułku liniowego....... W całéj świetności i męstwo i talent rozwinął Węgierski pod Wielkim Dębem. Kto tam miał udział, temu dziś jeszcze i połyskiwać i grzmieć muszą te strzały dział i plutonów. Węgierski w gradzie kul i kartaczy trzema batalionami swego pułku wyparował z zarośli posuniętą naprzód piechotę, a potem uderzył na prawe skrzydło całéj linii. Po czterykroć nacierały szwadrony nieprzyjacielskie], aby zepchnąć go ze stanowiska, i po czterykroć uderzyły o kolumny Węgierskiego jakby o kamienne..... w bitwie pod Iganiami prowadził 2 bataliony pułku 8 przeciw gradowi kul ręcznéj broni i dział między domami ukrytych. Nieprzyjaciel musiał z domów ustąpić i trzy działa mu zostawił. W bitwie pod Ostrołęką został rannym. D. 7 Czerwcza rząd narodowy wyniosł go na stopień jenerała. Jak niegdyś Skrzynecki dopiero przez lud w pole wypchnięty śmiał aż na Wielkie Dęby uderzyć, tak teraz Rząd Narodowy znowu przez lud party śmiał wyrzec iż się przekonał o haniebnych zabiegach w saméj stolicy knowanych i śmiał wyznaczyć sąd wojenny. Węgierski był mianowany prezesem....... Taż sama większość w narodzie, która Węgierskiego postawiła na czele sądu. powołała go znowu na gubernatora stolicy..... D. 11 Września został ministrem wojny..... Zepchnięty znowu w ciasny zakres prywatnego życia, kiedy od szczytu społeczeństwa do pługa powrócił, przywołał przed swoję rozwagę całą przeszłość a nareszcie wyrzekł wielkie słowa : « Zbawienie tylko w postępie, a nasza sprawa jest nieoddzielną od sprawy ludzkości ! » Zniknął mu zaraz urok do osób które się umiały otaczać promieniami kuglarskiego światła; z zapałem prawie młodzieńczego serca widoki i nadzieje na zupełnie nowéj drodze wykazywał i wyjaśniał, z równém męstwem walczył przeciw zasadom przestarzałym, jak niegdyś przeciw nieprzyjaciołom w rozmaitych bitwach przez cztery wielkie wojny, przez co mnóstwo nowych przyjacioł sobie zjednał i powszechne poważanie. »

Starożytności krajowe. Dnia 14 kwietnia r. b., włościanin orząc na gruncie wsi Nowodwory obok Tarchomina ( mila od Warszawy ), gdy przeprowadzał pług przez mały nakształt wału pagórek ( w położeniu między Wisłą a lasem tarchomińskim ), wydostał z piasku glinianą urnę, napełnioną szczątkami spalonych kości ludzkich, pomieszanemi z piaskiem. Najbliższy sąsiad tego miejsca, W. Witkowski, nieobojętnie uważając to wszystko cokolwiek stać się może nową pobudką do naukowych badań, nakazał rozkopywać pagórek, w zamiarze dojścia do wyraźniejszych jego starożytności śladów. W skutek tych usiłowań okazało się, że urny których dotąd już 12 wydobyto, ustawione są równemi szeregami ciągnącemi się w poprzek pagórka. Są to naczynia podobne do tych jakich wiele odkrywają w okolicach Kalisza. Mają one kształt pękatego dzbanka bez ucha; z obu boków znajdują się po dwie wyniosłości, jakby miejsce uszów zastępować mające. Widać, że w epoce ich udziałania, sztuka garncarska była w kolebce. Zdaje się, że raczéj kształcono je ręką, niżeli kołem toczono. Ich skorupa jest gruba jak w donicach, już wypalona do czerwoności dachówki, już niedopalona koloru surowéj gliny. Materyałem, z którego są zrobione, a który jest zagadką dla garncarzy dzisiejszych, zdaje się być zwyczajna glina, do któréj mieszano na proch tłuczony granit; widać bowiem w ich odłamie, a często i na powierzchni, wiele kończastych ziarn kwarcu, feldspatu i miki, która jak złoty piasek tu i owdzie błyszczy. Takowy rodzaj mieszaniny musiał być powszechnie przez ówczesnych garncarzy przyjęty, kiedy materyał urn kaliskich prawie niczem nie różni się od tarchomińskich. Skorupa, zaraz po wygrzebaniu jéj z ziemi, jest miękka i nawet łatwo rozłamująca się, wystawiona jednak na powietrze, znacznie twardnieje; dźwięku za uderzeniem nie wydaje. W głębokości około łokcia, ustawione są urny w ziemi pionowo, do góry otworami, lecz bez żadnych nadkrywek. Kości je napełniające, pomiędzy któremi poznawać można obojczyki, jabłka kolan, zęby trzonowe ludzkie, i t. d., noszą wyraźny znak

spalenia, jedne spopielone, drugie zwęglone, pomieszane są z popiołami spalonego ciała, a piasek, który pomiędzy nie, czas i woda wniosły, jest piaskiem pagórka w którym urny odkopano. Wielkość urn nie jest jednakowa; od 2 garncowych są coraz mniejsze aż do maleńkich, kości dzieci obejmujących. Niewątpliwą jest rzeczą, iż to są popioły przodków naszych z czasów pogańskich, które po dziewięcio-wiecznem przynajmniej ich spoczywaniu, porusza dziś ciekawość nasza. Czy zaś to był smętarz, czy tylko grób jednej jakiej rodziny, trudno dziś wiedzieć. Widzimy tylko, że to był rozkoszny wzgórek nad Wisłą wśród dębowego lasu; jeszcze żyją, którzy na tem polu las pamiętają.

*(Z Gaz. Porannej.)*

— Handel drzewem w Poznańskiem nabrał nowego życia, kiedy przez dozwolenie spławu na rzekach Obra i Obrzysko przewóz został bardzo ułatwiony. Znaczną ilość drzewa z borów w Prochach (pow. Kościańskiego), w Ruchocicach, Powodowie i Chobinicach (pow. Babimostskiego), sprzedano i na wymienionej drodze spławiono. Żałować wypada, że wiele właścicieli brzegów, spławianiu drzewa ile możności największe stawia trudności, a to z powodu, że im zabroniono ściągać pobieranego dawniej podatku od flisów.

*(Gazeta W. Ks. Poznańskiego.)*

---

## PAMIĄTKI

### JPANA SEWERYNA SOPLICY

CZEŚNIKA PARNAWSKIEGO.

*(Artykuł pierwszy).*

Kiedy umysł narodu zaczyna rozwijać się w dojrzałość, na ówczas można twierdzić ze wszelkiem prawdopodobieństwem, że życie tego narodu ma już zapewnioną sobie przyszłość, jakiekolwiek byłoby jego materyalne położenie; umysł narodu rozwija się w dojrzałość, kiedy tak wyraźnie przegląda swoją przeszłość, z jakim zapałem i wiarą rzuca się w przyszłość; niezawodnem tętnem owego stanu jest literatura narodowa. Literatura w owej epoce jest żywiołem, pociechą, najdroższym skarbem dla swojego społeczeństwa. Z chlubnem zadowoleniem możemy powiedzieć, że literatura polska stoi już dzisiaj na tym stopniu. Jeżeli nie doścignęła jeszcze zupełnej doskonałości; jeżeli nie ułożyła się jeszcze do harmonii owego wszechstronnego rozwijania się; jeżeli w pojedynczych zjawiskach może podpadać zarzutom surowej narodowej krytyki, to ogół tych zjawisk daje niezaprzeczone świadectwo o wielkiej sile żywotnej umysłu polskiego, z którejkolwiek strony w oblicze mu zajrzymy. Jest to już drzewo, zasadzone przez Opatrzność na wiekach dla wieków; widomie pod okiem naszem, korzenie jego zapuszczają się coraz głębiej w lata ubiegłe, utrwalają podstawę jego, żywotnemi sokami staroświecczyzny zapewniają mu wzrost bujny, zdrowie trwałe i czerstwe; kiedy z drugiej strony część jego nadziemska, wieniec liści, zagęszcza się coraz bardziej młodemi latoroślami, rozkłada się coraz obszerniej, buja coraz wyżej w przestworach przyszłości. Owe nasze doktryny religijne, teorye socyalne, systemata polityczne, byłyżby niczem więcej tylko marzeniem próżniaczem, paroksyzmem epidemij humanitarnych? Byłyby niemi bez jednej myśli głównej, bez myśli polskiej; nie są jednak z tej przyczyny że wszystkie zahaczają się o najważniejsze dziś dla nas zagadnienie, o myśl bytu Polski, wszystkie przechodzą przez miarę tej skali, wszystkie tak są nastrojone do grobowego jej tonu, że powinny zabrzmić naprzód wojenną pieśnią powstania, potem uroczystym, tryumfalnym hymnem odrodzenia się, a w końcu grać poematem życia długiego jak życie ludzkości. Jeżeli zaś w całym ich tłumie jednej tylko wybranej myśli zachowane to wysokie przeznaczenie, to i tak nie godzi się wskazywać odsuniętej reszty na wieczne potępienie; w każdym razie, ogół ich dowodzi czynności, pełności umysłu polskiego, piastuje w łonie swojem Polskę; jest to nasza polityka, nasza religia narodowa, jest to narodowa literatura naszej przyszłości, albo, mówiąc inaczej, jest to strona przyszłości w naszej literaturze. Rozleglejszem jeszcze i wyraźniejszem licem błyszczy w niej przeszłość. Tak chce przyrodzony porządek rzeczy, tego potrzebuje później-

sze życie narodu; a najznakomitsze nasze talenta zrozumiały ten rozkaz Opatrzności, i poszły za nim. Do rzędu ich liczymy pisarza Pamiątek JP. Seweryna Soplicy. Nad jego więc dziełem pozwolimy sobie kilka uwag w duchu przekonań powyżéj wyłożonych.

Wszechstronne obejrzenie Pamiątek pana Soplicy, wysnucie na jaw całéj zawartéj w nich nauki, odsłonienie chociażby tylko piękności rozsypanych po tém dziele, dostarczyłoby wątku na niejedną rozprawę; zostawując tak miłą, korzystną i konieczną pracę właściwszym pismom i sędziom, przestaniemy jedynie na kilku rysach ogólniejszych, przypadających do miary niniejszego dziennika, w taki jednak sposób, ażebyśmy dali jak najprawdziwsze o nich wyobrażenie.

Dzieło to jest prostym zbiorem opowiadań, bez koniecznego, logicznego między sobą związku. Scena ogarnia całą Polskę, a występuje na nią szlachta polska; szlachta wieku zeszłego w całéj swojéj massie, począwszy od demagoga szlacheckiego aż do nadwornego kozaka. Główną osobą, osobą wiążącą owe opowiadanie w całość dzieła, jest sam opowiadający Seweryn Soplica, cześnik parnawski. Stary to, ośmdziesiątletni polak, szlachcic, katolik, konfederat barski, człowiek rozumny, rozumem nabytym, nie tyle w szkołach, ile przez doświadczenie życia czynnego publicznego, to śród obozów konfederackich, to na pokojach wiejskich dworów, to przed kratkami trybunałów; pokorny przed Bogiem, obyczajów surowych, języka szczerego, prostego serca, prawości w całém życiu nieskazitelnéj, nieograniczonego przywiązania do kraju; obok tego, wielbiciel dawnych panów, niektórych domownik, innych przyjaciel; zakochany w swoich czasach, widzący w nich przedewszystkiem piękną ich stronę, rozdąsany na młode pokolenie, przyganiający jemu, nieprzyjaciel nowych wyobrażeń, i tak dalej. Charakter nowy, piękny, osoba rzeczywista, niepospolita; wszystko to razem może dostarczyć osnowy do wielkiego i zajmującego dzieła, i dostarczyło. Około p. Soplicy, jak około osi, obraca się wiek Stanisława Augusta; na pomyśle p. Soplicy, jak na tle obrazu, ustawione co tylko najwydatniejszego z czynów i osób w owym czasie. I jest na co popatrzyć. Polska w pierwszéj połowie panowania Poniatowskiego, w chwili przechylenia się ku niesłychanym klęskom; naród szlachecki nad zachodem swojéj potęgi, błyszczący ostatniemi promieniami dawnéj wielkości; walka jego z wewnętrznėm psuciem się i przemocą zewnętrzną; walka o berło milionów i wieków; wystawa magnatów przywodzących krociom szlachty, gdzie najlichszy miał prawo królowania; majestat i życie trybunałów; obozowe sceny konfederacyi barskiéj i nieświeżkiéj; banda albańczyków złożona z czoła litewskiéj młodzieży, przebiegająca w zdłuż i poprzek Litwę, polując, pijąc i rąbiąc się w pałasze; sicz zaporozka, rozbójnicze nawet pieczary: oto są grupy, oto ruch tego obrazu. W harmonii z temi grupami są pojedyncze figury. Dosyć wymienić z nich niektóre, jak np. Radziwiłł, Sawa, ksiądz Marek, Rejtan, i tym podobni, jedni znani nam z podań, inni tak wystawieni jak żebyśmy przypominali sobie zapomniane podania. A cała ta obrazowa strona opromieniona światłem szlachetnych przekonań. Religia, obyczaje dobre, miłość ojczyzny, poświęcenie się dla niej, uszanowanie praw, zgoła czego tylko potrzebuje nasz czas, nasza dzisiejsza Polska, przypomniane jest umysłowi polskiemu; ożywione czynem lub osobą w opowiadaniu lub rozumowaniu prostém, mocném, naturalném, dalekiém równie od pretensyj kaznodziejskich jak od oschłości strofującego pedantyzmu. Pod tym względem każda niemal powieść ma właściwą sobie wartość. Nie możemy przenieść na sobie ażebyśmy nie wymienili niektórych przynajmniéj: Sawa, kazanie konfederackie, pan Leszczyc, Tadeusz Rejtan, powinny być nie przez jednego i nie raz odczytywane.

Taki jest najogólniejszy widok dzieła będącego w mowie. Rozjaśniemy go i rozprzestrzeniemy cokolwiek kilką słowami o talencie i sposobie z jakim je pisarz wykonał.

Pierwsze, główne prawo pisarza do chwały leży w głównéj osobie jego dzieła, w osobie Soplicy. Charakter nietylko piękny, ale prawdziwy. Podobny charakter może się objawić

jedynie prawdziwemu, wyższemu natchnieniu; a kto tak pojęty, potrafi przeprowadzić przez całe dzieło, nie usterknąć w odcieniowaniach jego ledwo dojrzanych, osnuć na nim harmonijną całość najróżnorodniejszych szczegółów, czynów, zdań, osób, ten dowodzi że natchnienie jego nie jest chwilowe, że ma w swojéj duszy coś co rozkazuje samemuż natchnieniu, trzyma je na wędzidle, kieruje niém jak chce i tak długo dopóki nie wysnuje z niego całéj przędzy potrzebnéj do ogółu dzieła. Podobne wyznanie musimy zrobić pojrzawszy na inne postacie jego utworu. Wiele z nich widzieliśmy już mniéj więcéj w podaniach; podaniom przyświadczają żyjący jeszcze, spółcześni bohaterom Soplicy; jeszcześmy się nie oddalili tak bardzo od ich czasu; jeszcze dmucha na nas powiew który idzie od ulatującego wstecz ich wieku; jeszcze owe dzieje związane są z naszemi arteryą pełną krwi ciepłéj, żywéj, krążącéj; jeszcze widzimy to pokolenie lubo w przymgleniu, lubo w pół uduchowieniu; możemy więc porównać z nimi ich obrazy: dla artysty ciężka próba. Podołał jéj pisarz Soplicy: ujął on ten czas, te dzieje, te postacie, w ich polocie ku wieczności umarłéj, i ukształcił w pomnik dla wieczności żyjącéj. Możemy dziś być spokojniejsi o los podań ustnych.

Jak w całém dziele Pamiątek Soplicy nie ma koniecznego związku pomiędzy szczególnemi jej częściami a całością, tak i w pojedynczych powieściach nie dostrzeżesz owéj sztuki, owego najczęściéj kuglarstwa, nowoczesnych a zwłaszcza francuzkich powieści. Pisarz nie wywija się przed tobą jak skoczek na linie, nie rzuca ci w oczy blaskiem niezwykłych myśli i wyrażeń pozorném złotem upstrzonych, nie wodzi cię, po labiryncie intrygi, nie wstrząsa twoich nerwów teatralnym gromem, cały urok jego powieści w prostocie, interes w głębi przedmiotu, a sztuka w w czarodziejskiéj sile wskrzeszania przeszłości.

Do zupełnéj doskonałości tego dzieła brakuje tylko ażeby ułożone było według pewnego systematu, rozwijało się w duchu pewnéj głównéj myśli, logicznego następstwa powieści; ten jeden warunek zachowany postawiłby Pamiątki Soplicy w rzędzie najdoskonalszych narodowych europejskich romansów; wszakże i z tą niby wadą, i w téj formie jaką dziś mają, górują one o wiele nad tłumem powieści, romansów, poematów nawet, tak naszych jak obcych, przez prawdę malowidła, wybór osób, niewyczerpaną rozmaitość charakterów i zdarzeń, grę wszystkich stron poczciwego polskiego serca, wreszcie przez opowiadanie pełne interesu, uroku, klasycznego spokoju i téj wzniosłéj prostoty mogącéj się tylko uosobić w dawnym szlachcicu, który przy całém swojem ubóstwie czuł że rozkazuje tak królom jak chłopom.

Pod temi wszystkiemi względami oddajemy szanownemu pisrzowi zupełną sprawiedliwość, i przedstawiamy najoryginalniejszym młodym artystom jako wzór godny wyuczenia się i naśladowania.

W drugim artykule obejrzymy Pamiątki Soplicy z innego stanowiska.

## ZMARLI.

Dnia 5 Maja umarł w Paryżu Onufry Gliński.

— D. 4 b. m. umarł tamże Dyrmunt Konstanty, członek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Licznie zgromadzeni Polacy zamieszkujący Paryż, odprowadzając zwłoki jego na smętarz, oddali świadectwo jego cnotom. Nie stracił on nigdy wiary w odrodzenie się demokratycznéj Polski; schodząc z tego świata żałował tylko iż nie będzie podzielał daléj prac i trudów swoich współwyznawców, z którymi go taż sama ufność w przyszłość Polski, też same przekonania i uczucia łączyły. Dyrmunt Konstanty urodził się w Poniewieżu powiecie Upitskim, Gubernii Wileńskiéj w r. 1805. W roku 1829 uzyskał stopień kandydata filozofii w uniwersytecie wileńskim. W rewolucyi służył początkowo w powstaniu Upitskiém, a późniéj w artyleryi w drugiéj bateryi pozycyjnéj.

Paryż, d. 11 czerwca 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

## SPRAWOZDANIE CENTRALIZACYI.

**NOWY JÉJ KOMPLET.**

Towarzystwo Demokratyczne Polskie ukończywszy na dniu 23 Maja r. b. wybory członków Centralizacyi, powołało do nowego jéj składu: Wiktora Heltmana, Tomasza Malinowskiego, Jana Alcyatę, Teofila Wiśniowskiego i Henryka Jakubowskiego.

Zeszły komplet Centralizacyi ogłaszając pod d. 2. b. m. i roku sprawozdanie z dokonanych czynności od d. 1 Lutego 1840 r. do 1 Czerwca r. b. odpowiedział najlepiéj na wszystkie wynoszone przeciw Towarzystwu zarzuty, tak pod względem jego położenia jakoteż pod względem czynności wewnętrznych i propagandy na zewnątrz. I gdyby przeciwnicy nasi z bezstronnością sądzić nas chcieli, gdyby koteryjne dążności nie wykrzywiały ich sądu, gdyby wolni byli od uprzedzeń i osobistych niechęci, gdyby raz nareście ośmielili się poznać iż uwiedzenia, któremi się łudzą od lat tylu, nie przedstawiają im, bo przedstawić nie mogą żadnéj, do urzeczywistnienia ich drobnych zamiarów, nadziei — oddaliby wówczas sprawiedliwość czystym usiłowaniom, których dotychczasowy rezultat skuteczność okazał, i których wypadek nie może być dzisiaj wątpliwym. Towarzystwo Demokratyczne jest pewne siebie, z drogi raz obranéj nic go sprowadzić nie zdoła — lecz pomyliłby się bardzo, ktoby przyczyny tego szukał w organizacyi Tow. Organizacya nie stanowi partyi, jest to jéj materyalna strona; dobroć organizacyi jest względna, musi być zastosowana do celu i środków; stanowisko więc jakie Tow. wśród emigracyjnych stronnictw zajmuje zawisło od wiary w dobroć sprawy, opartéj na narodowym gruncie, którą broni, popiera, nad którą z całém oddaniem się i poświęceniem pracuje. Jeżeli cel, jaki sobie partya zamierzy, nie jest zgodny z uczuciami, z interesem ogółu; jeżeli nie potrafi zająć mass; jeżeli nie jednoczy w sobie ich życzeń — partya taka maleje, zamienia się w koteryą; może wichrzyć, lecz nie jest w stanie coś zdziałać.

Lecz zapyta się z po za Tow: nie jeden : Coż Towarzystwo Demokratyczne dokonało dotychczas ? Jakiż z jego usiłowań skutek ? skąd mamy brać miarę postępu jego działań ? Centralizacya nie unika, ani osłania tych pytań. Wodpowiedzi przedstawia sprawozdanie, przedstawia go Towarzystwu, jako świadkom i pomocnikom; obraz zatem czynności musi być rzetelnym, nieprzesadzonym, wiernym. Centralizacya powołuje się nadto na samo dzisiejsze stanowisko przeciwnych nam stronnictw, one same najdokładniéj świadczą o wzrastającéj coraz więcéj sile demokracyi :

« Nie dawno, mówi Centralizacya, « przeczące lub otwarcie przeciwko de« mokracyi walczące stronnictwa emigra« cyjne, dziś jakby z umowy pomiędzy « sobą prześcigają się w przyswojeniu jéj « sobie; jedni głoszą się dawniejszymi lub « radykalniejszymi od nas wznowicielami; « inni znowu plącząc pomiędzy sobą naj« sprzeczniejsze doktryny, powtarzając « frazy żywcem z pism naszych wyjęte, « każą nam wierzyć, że już albo żadna, « albo też bardzo mała przedziela nas « różnica. Nie będziemy zapewnie tak « dobroduszni, abyśmy mniemali, że ary« stokracya i ta nieujęta chociaż najwię« céj w emigracyi wichrząca partya przy« wileistów, słowami naszemi i mocą « argumentów przekonane wreszcie zo« stały; że się zrzekły swych błędów; że « zaniechały więcéj jak tradycyjnych dą« żeń; ale odnosząc skutek do natural« niejszéj przyczyny, ucieszmy się przy« najmniéj z tego, że nam przybywa na « pomoc gdzieindziéj powstająca za de« mokracyą siła, która ich zmusza pomi-

« miwolnie do opuszczenia zajmowanéj « pozycyi, do zamiany taktyki na chytrzejszą i podstępniejszą. »

Fundusze, nie mniéj jasny przedstawiają dowód iż zasady Tow: coraz większéj nabierają mocy i powszechniejsze znajdują przyjęcie. Według sprawozdania z d. 12 Listopada 1837 fundusz będący pod rozporządzeniem Centralizacyi w przeciągu prawie lat dwóch wynosił tylko 22,329 fr. 65 c. od 13 Listopada 1837 do 25 Grudnia 1838 fundusz ten doszedł do 18,483 fr. 8 c. Od 25 Grudnia 1838 do 28 Stycznia 1840 r. summa wynosiła 19,754, 30 c. według obecnego sprawozdania od 28 Stycznia 1840 do 1 Czerwca r. b. summa ta doszła do 22,201 fr. 85 c. Był więc wzrost ciągły. Na same potrzeby Tow: według pierwszego sprawozdania wpłynęło 10,028 fr. 90 c. gdy teraz summa dochodziła do 17,776, 75 c. a zatem blisko o 8,000 fr. więcéj, pomijając nawet iż pierwsze sprawozdanie było z 22 a ostatnie jest z 16 miesięcy. Fundusz ten niepochodzi z samych składek członków, jest w nim zarazem objęty wpływ za pisma Tow:, lecz pisma te są Tow: utworem, produkcyą; przychód więc z ich sprzedaży udowadnia sympatyą i rozpowszechniającą się Towarzystwa wiarę, tak jak zwiększone od członków składki dowodzą iż Tow. zrozumiało stan sprawy, pojęło że rozszerzone działania i zwiększone wymagalności potrzebują znaczniejszych nakładów i że obowiązkiem jest jego, pismem i czynem sprawę publiczną wspomagać.

Nowy komplet Centralizacyi rozpoczął swoje czynności, i zawiadomił o tém stowarzyszonych pod dniem. 5 b. m. i roku.

---

## WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— W Brześciu Litewskim ma być założony korpus kadetów. Szlachta gubernii Wileńskiéj, Grodzieńskiéj, Mińskiéj oraz obwodu Białostockiego obowiązała się do stałéj składki w miarę swoich dochodów, przeznaczonéj na utrzymanie wychowańców. Mikołaj na pamiątkę zaślubin syna nadał mu, ukazem 22 marca r. b. nazwę Alexandrowskiego, a ukazem z dnia 16 kwietnia mianował syna szefem Brzeskiego korpusu kadetów.

— W dzienniku niemieckim : *Das Ausland*, od numeru 63 aż do 68 jest obszerna rozprawa P. Höfken, « o szczepach ludów i języków Słowiańskich » napisana z niepospolitą znajomością rzeczy, trafna sądem i godna istotnie żeby ją każdy Słowianin przeczytał. W końcu znachodzim w niéj wiele uwagi godnych i głęboko pomyślanych zdań o stosunkach ludów Słowiańskich między sobą i z innemi w Europie. Autor dowodzi że jeżeli Europa chce odwrócić nieuchronne niebespieczeństwo, przedewszystkiem narodowość polską utrzymać i rozwijaniu się ducha narodowego w prowincyach Polski teraz do Prus i Austryi należących, ze wszech miar popierać wypada. Gani Polaków w W. Ks. Poznańskim i Galicyi, nie dających się przekonać, że ich prawdziwy interes narodowy z Niemcami łączy, ale bardziéj jeszcze gani tych, co sądzą że przez zgermanizowanie kilku milionów Polaków, Niemcy wielką odniosą korzyść. Z tego wynarodowienia kto inny korzystać będzie.

*(Gazeta W. Ks. Poznańskiego.)*

Dzienniki belgijskie, a za niemi francuzkie, zamieściły przed kilku dniami list od granic Polski, zawierający następujące doniesienie :

« Bardzo ważny wypadek, i który o mało nie przerwał spokojności publicznéj, sprawił wiele zamieszania w Warszawie pod dniem 1 maja. Jeżeli dotychczas dzienniki i korespondencye nie uczyniły o nim wzmianki, pochodzi to z téj przyczyny, iż rząd i władze rossyjskie dołożyły wszelkiego starania, aby tę sprawę przydusić, i nie dopuścić żadnego jéj rozgłosu na zewnątrz. Idzie tu o bombardowanie miasta, w skutek trudnéj do wytłumaczenia pomyłki. Rzecz się miała następnie, możesz liczyć na wiarogodność, chociaż może niezupełnych szczegółów.

« Dwóch kozaków garnizonu warszawskiego, pojedynkowało się nad wieczorem w lasku zwanym Łazienki, około ogrodu botanicznego, przy pomniku króla Sobieskiego. Za broń obrano pistolety, a na miejsce pojedynku, małe pole leżące w tyle budynku, w którym był skład amunicyj wojennych.

« Po trzech wystrzałach, jeden z pojedynkujących się został śmiertelnie rannym ; nabój zaś z pistoletu uwiązłszy w budynku, zapalił go w mgnieniu oka. Nastąpiło kilka eksplozyj; budynek został rozerwany w powietrzu. Było

to dosyć pod wieczór, ciemność panowała zupełna.

« Władze wojskowe w cytadelli, mniemając iż bunt rozpoczęto, że powstańcy, korzystając z nocy, mają zamiar zaatakować fortecę, kazały dać ognia z dział skierowanych na miasto. Po siedmiu dopiero wystrzałach, przekonano się o błędzie.

« Kule kilka domów mocno uszkodziły. Pospieszono z wynagrodzeniem właścicieli i mieszkańców, i nie szczędzono zabiegów, aby załagodzić tę sprawę.

---

## PAMIĄTKI

## JPANA SEWERYNA SOPLICY

### CZEŚNIKA PARNAWSKIEGO.

*(Artykuł drugi).*

Gdziekolwiek jest życie narodu nie pozorne, nie skupione wyłącznie we władzach lub pewnéj cząstce ludności, ale robiące we wszystkich umysłach, grające wszystkiemi sercami jéj ogółu; gdzie przeto jest życie co się zowie publiczne, tam literatura aby odpowiadała potrzebom narodu, rozwijała wszechstronnie jego władze, odbijała go wiernie swojém zwierciadłem, stała na wysokości jego umysłu, aby, jedném słowem, dopełniała sumiennie swojego powołania, i dostąpiła zaszczytu narodowéj literatury, musi żyć w sferze publicznéj, czyli, mówiąc zrozumialszym dziś dla nas językiem, musi być w najważniejszéj swojéj części polityczną. Ta cecha publiczności, ten polityczny kierunek, objawiają się już bardzo wyraźnie we współczesnéj polskiéj literaturze. Dzisiejszym jak pisarzom tak czytelnikom, chodzi już nie o samą tylko sztukę, nie o świat oderwany od ziemskiego, nie o rozrywki czysto umysłowe; ale o życie rzeczywiste, o zasadę bytu narodowego; tak artyści jak czytelnicy są dziś przedewszystkiem Polakami, a więc ludźmi politycznymi. Ten stan literatury wytyka drogę polskiéj krytyce, i wywołuje zarazem konieczność jej kapłaństwa. Bo czyż sposób, ażeby tak massa czytających jak pojedynczy pisarze, jakkolwiek zaprzątnieni jedną spólną myślą, nie wybiegli czasem, bądź jedni bądź drudzy, z kolei narodowéj, szli zawsze obok siebie w zupełném rozumieniu się, w jednakowém widzeniu ogólnego celu, a niekiedy z równie czystemi dla ogółu chęciami, ze wszelkiém wyrzeczeniem się osobistych swoich korzyści, wyłącznych uprzedzeń, indywidualnych nałogów? Niekiedy massa może być za niesforna, a pisarz za dumny; inną razą, popchnięta za mocno zapałem ku nowości, posunie się daléj niżby należało, tak jak pisarz rozmiłowany w starych cackach więcéj niż one warte, zechciałby dla nich cały ogół z drogi zawrócić; czasem znowu wyprzedzi zuchwale swój naród, gdy ten przeciwnie w płonném przewidzeniu jakiéjś zawady, stanie w miejscu i ruszyć nie chce; może nawet wystąpić pojedynczy umysł z krótkiém co do ogólnego celu widzeniem, ale z dostatecznym zapasem zdolności aby podchwycić massę w chwili jéj roztargnienia, i z bitéj drogi sprowadzić ją na swoją scieszkę. Wszystko to może być w życiu narodów, może się także przytrafić i w naszém obecném położeniu, a następnie mącić pojęcia, niweczyć usiłowania, przedłużać bolesne przesilenia narodowego stanu; potrzeba więc siły pośredniéj między pisarzami i czytelnikami, któraby zaradzała niedogodnościom jakie z ich nieporozumień wynikać mogą: za taką siłę uważamy krytykę. Krytyka nie jest wyłącznie ani wyrazem ogółu czytających, ani stronnikiem pisarzy. Jéj stanowisko całkiem bezstronne, niepodległe, wyższe niejako; tém stanowiskiem jest duchowy pierwiastek narodu, główny pomysł rozwijający jego życie, stosownie do rozmaitych położeń w czasie i pośrodku okoliczności. Z tego stanowiska duch krytyki powinien obejmować całą drogę narodu, od jéj poczęcia się w przeszłości, aż do ostatnich przyszłości kończyn; jéj oko powinno się rozpatrywać we wszystkich szczegółach spółczesnego wieku i okoliczności działających na naród; jéj głos nakoniec powinien prostować pojęcia tak czytelników jak pisarzy: czytelnikom odkrywać istotę pisarza, jego widoki i dążenia; pisarzom przedstawiać potrzeby narodu; utrzymywać obie strony we wzajemnéj siebie znajomości, zbliżać ku sobie, kojarzyć głównym narodowym interesem, wskazywać najwłaściwszą drogę do spólnego celu tak jednym jak drugim; krótko mówiąc, powinien

być tém dla literatury, czém jest sumienie dla człowieka. Tak w ogólności pojmujemy krytykę narodową; w tym duchu będziemy usiłowali sprawować jej urząd, ilekroć powołani do niego zostaniemy względem na korzyść publiczną, i poczujemy się w sile dostatecznie mu odpowiedzieć; w tym też duchu zastanowimy się nad Pamiątkami P. Soplicy. Należą one do dzieł, o których napomknęliśmy wyżéj, że są najważniejsze przez swoją stronę polityczną. Dawszy w poprzedzającym artykule ogólne o nich wyobrażenie pod względem sztuki, w niniejszym zajmiemy się jedynie politycznem ich obliczem.

Osobę Soplicy odznaczają szczególniéj dwa główne rysy: jest tam Soplica, człowiek Polski całkiem jeszcze szlacheckiéj; i Soplica, sędzia Polski dzisiejszéj. Pod temi dwoma postaciami zamknięte jest wszystko, cokolwiek nas w Pamiątkach Soplicy, jako Polaków, obchodzić może; oceniając więc główną osobę dzieła, wykażemy dostatecznie duch cały jego, zdamy czytelnikom sprawę z najważniejszéj jego strony.

A naprzód co do Soplicy jako utworu historycznego i człowieka przeszłości.

Stary czas ma zawsze pewny urok już przez to samo że należy do życia narodowego, że przeminął i nie wróci więcéj. Jakikolwiek byłby, jest on zawsze dla narodu tém samém, co dla człowieka młodość niepowrotnie ubiegła, choćby nawet nie bardzo szczęśliwa. Cóż dopiero gdy marzymy o téj młodości na widoku rodzicielskich grobów, w pustkach ojczystéj zagrody, pod burzą obecną, pod wątpliwą pogodą, a o przeszłości narodu na jego gruzach i mogiłach? Łatwo wtedy zapominamy o kolcach przebieżonéj drogi, o chmurach co zasępiały niebo, o boleściach co zatruwały uciechy życia, a w łudzącém oddaleniu czujemy tylko woń różaną, patrzymy na niebo obrzucone obłokami jak na malowidło, wygrzebujemy w duszy same zabytki roskosznych upojeń, i nieraz gotowi jesteśmy za jedną chwilę przeszłości, oddać wszystko co jest i co być może. Nie mała to zapewne roskosz, stan podobny; ale jak ten co ją wzbudza, tak ten co jéj używa, powinni się trzymać pewnych granic. Niepożyteczna w kółku indywidualném, może być ona bardzo szkodliwą w sferze narodowéj, kiedy grobową ponętą odciąga od życia obecnego, poświęca rzeczywistość marzeniom, podnosi na łonie narodu bezpłodną a jednak mordującą walkę tego co być musi z tém co wrócić żadną miarą nie może. Ta była pierwsza myśl, którą w nas obudziło czytanie P. Soplicy. Pod niewinnym pozorem historycznego malowidła, tyle tam światła rzucono na przeszłość i w taki sposób, że epoka nasza dosyć się nędznie przy niej wydaje. Jest to wprawdzie złudzenie, niebezpieczne tylko dla oczu niewtajemniczonych w czarodziejstwo sztuki, ale mimo to mogące mieć wpływ szkodliwy na niektóre umysły, mniéj zdolne do zastanowienia się, mniéj obeznane z rzeczywistością przeszłego wieku, pomijające dla świetnéj całości takie szczegóły, które stanowią prawdę obrazu, a zatem bardzo łatwe do uwiedzenia. Zgadzamy się, że P. Soplica nie miał zamiarów tak podstępnych, nieprzychylnych naszym czasom; ale wiemy z drugiéj strony, że ta nieprzychylność, ta przewrotność jest pomiędzy nami: w rękach więc takich P. Soplica może mimowolnie zostać narzędziem złego. Z tego powodu uważaliśmy za powinność rozebrać go cokolwiek z ozdób artystycznych, i przedstawić w świetle rzeczywistém; nie nasza wina, jeżeli nie zawsze wydamy się jego wielbicielami. Nie uwłacza to bynajmniéj ani pobożności, ani cnotom, ani patryotyzmowi P. Soplicy. W przekonaniu naszém, usprawiedliwiamy go czasem w którym żył, wyobrażeniami w których się wychował, niemocą wieku fizyczną i jéj następstwem, niemocą umysłową, nieszczęściami publicznemi, na które patrzał, a może jeszcze patrzy; w końcu miłością bardzo naturalną, po części nawet chwalebną, dla swoich czasów, dla swoich ludzi, których oglądał okiem pełném czerstwości, a którym podobnych dzisiaj znaleść nie może, czy to że słabiéj widzi niż dawniéj, czy że tam ich szuka gdzie dawniéj znajdował. Usprawiedliwiamy go tém wszystkiém, czém można usprawiedliwić człowieka innego czasu, innego stanu rzeczy niż nasze, dzisiejsze; jesteśmy w tém

wyrozumiali o ile można; mimo to jednak, nie pozbawiamy się prawa osądzenia go ze stanowiska naszego czasu, dzisiejszego stanu rzeczy; wyrzeczenia co on widzi inaczéj jak my widzimy, jak widzieć powinniśmy, zwłaszcza gdy mamy powody tak ważne jak te, któreśmy wyżéj wymienili.

P. Soplica przedewszystkiém jest człowiek pobożny. Tak znamy całą wartość religii dla społeczeństwa, tak chętnie przyznajemy duchowi religijnemu, że był głównem piętnem minionych naszych dziejów, a co ważniejsza przyłożył się niemało do rozwinięcia poczciwych sławiańskich usposobień w charakter pełen poświęcenia, który wyniosł Polskę pod tym względem nad inne narody; tak czujemy jego potrzebę w dzisiejszych trudnych okolicznościach narodu, że z całéj duszy łączymy głos nasz z jego głosem ile razy uwielbia religijność przodków i każe ją naśladować. Ale pan Soplica nie oddziela religijności od katolicyzmu; dla niego jest to bardzo naturalne, nie tak naturalne dla nas. Czy to katolicka strona oka naszego tak osłabła, że go w całym ogromie obejrzeć nie możemy? czy oko samo tak się rozszerzyło i rozjaśniło, że przeszło za granice katolicyzmu wgłąb i wzwyż? o to mniejsza. Dosyć że katolicyzm podług nas jest w sferze religijnéj taką cząstką jak inne religie; ma obok strony jasnéj stronę ciemną, obok zasług, wykroczenia; krótko mówiąc, wartość tak względną, jak wszystko co raz zeszło do lichéj dziedziny człowieka. Jest on zapewne lepszy w niektórych częściach od innych religij, za to w niektórych gorszy, a widocznie ulega jak wszystko podwójnemu prawu zużywania się przez życie i przeobrażania się w coś doskonalszego. Dłuższy spór o tém zostawiamy do lepszych czasów Polski; dotknęliśmy téj rzeczy dla tego szczególniéj, że chcieliśmy i w p. Soplicy widzieć więcéj pobłażania dla innych religij, a mniéj uprzedzenia za katolicyzmem, przynajmniéj do téj chwili w któréj katolicyzm panów i szlachtę zniży do chłopów, a chłopów podniesie do szlachty i panów, rozszerzy wszystkie serca miłością wszystkich, zamieni cały naród w jedną rodzinę, obdzieli zarówno wszystkich jéj członków korzyściami stanu społeczeńskiego, urządzi ją na myśli braterstwa, w całém znaczeniu tego słowa, a myśl jakiegokolwiek panowania, czyjejkolwiek przewagi, wypędzi z niéj na zawsze. O! wtedy my sami z rozkoszą przyjmiemy ostatnie jego namaszczenie. Dzisiaj niech przestanie na prawie do pobłażania, jakie się należy wszelkim religiom. Ale jezuitom i tego prawa przyznać nie możemy, jakkolwiek szanujemy pana Soplicę i jego słabość dla nich: bo rzeczywiście jest to słabość, taka np. jak w pewnych stronach Polski, miłość żon do mężów, za to tylko że je biją. Jak dalece szczęśliwy, kogo tym sposobem rozkochać można, tego nie wiemy; co do nas, my wolimy dzisiejsze szkoły ze wszystkiemi ich wadami, a powody zdają się nam ważne. Między innemi, jesteśmy prawie pewni, że duch karności jezuickiéj, zaprawił niemało polskie szyje do jarzma zewnętrznego w które popadli, i że jezuickie chłosty odrętwiły ich ciało i umysł na razy i obelgi przez wrogów zadawane. Mniéj bici w szkołach nie byliby może pobici od Moskalów i Niemców. Jest to zarzut, wprawdzie ważny, ale pojedynczy, i mniejby znaczył, gdyby nie był jednym z tysiąca. Mamyż wszystkie wyliczać? Czyż niedosyć rozwinąć dzieje przeszłego wieku, a na czasy dzisiejsze popatrzyć jako na ich skutek? Czyż niedosyć rozważyć pilniéj samego P. Soplicę? Widzimy w nich taki zasób wrodzonéj poczciwości, rozsądku i innych dobrych przymiotów, że niezawodnie byłby nie powiedział wielu rzeczy niepotrzebnych, a które powiada dla tego tylko że był w szkołach jezuickich. Ale mniejsza o jezuitów; jest to dziś ogień tak z daleka dopiekający, że ćmom tylko może być niebezpieczny; uwaga nasza zwraca się ku pobożniejszéj stronie religijności. Może przesadzamy w skutek nieufności ku staroświeckim wyobrażeniom, których nieprzychylność dla siebie jasno widzimy, ale zdaje się nam, że Pan Soplica w czynnościach tego świata i to w takich naprzykład jak jest walka śmiertelna narodu z narodem, daje rolę zbyt ważną modlitwom. Nie mamy nic przeciw pobożności pod jakąkolwiek jest ona postacią, ale

z drugiéj strony mamy przekonanie, że jak wszystko ma swoje granice, tak równie i modlitwa. Powiemy więcéj, nie rozpaczalibyśmy o powodzeniu sprawy polskiéj, choćbyśmy widzieli mniéj modlących się, niż ich dzisiaj widzimy. Dopełnienie swoich powinności, czyli pobożność w czynie, potrafi naszém zdaniem dostatecznie zastąpić modlitwę w słowach: nadto ma ona tę korzyść, że zaspokaja razem i Boga i ludzi, a nie może być oszustwem jakiém jest często modlitwa słowna, kiedy się podsuwa na miejsce czynu. Gdyby tu było pole do obszernych rozpraw, dowiedlibyśmy jasno, że są przypadki, gdzie nic nie zastąpi materyalnéj siły; że katolicyzm nawet urosł nie na samym tylko kwasie modlitw; że wreszcie sam pan Soplica więcéj bił się jak modlił, jak to widać z jego opowiadań; ale skrępowani granicami ulotnego pisma, musimy przestać na ostrzeżeniu czytelników, żeby w tém zdaniu nie widzieli nic więcéj, tylko słabość ducha niezdolnego już w skutek wieku do czynów, i naśladowali P: Soplicę nie z tego co mówi, jako prawowierny katolik, ale co robił jako dobry Polak.

Ilekroć P. Soplica usunie z duszy i postawy pokorę religijną, a niekiedy jezuicką, tylekroć jego oblicze, jego duch, jego cała istota przybierają fizyonomią szlachcica: i trzeba przyznać, że mu z tém pięknie, bardzo pięknie. Wie on o tém, nie przestaje więc na przystrojeniu siebie, ale wyprowadza całą marę szlachecką, cały ów świat, cały ów czas szlachecki, i wszystko powleka takim urokiem cnót prywatnych i publicznych, takim blaskiem wielkości wewnętrznéj i zewnętrznéj okazałości, a zawsze na tak wielką skalę, że w pierwszéj chwili czujemy się być mimowolnie upokorzonymi. Wszakże nie powinno nas to ani gniewać, ani upokarzać tak bardzo, ani łudzić. Przystąpmy tylko bliżéj i rozpatrzmy się. Powiedzieliśmy już wyżéj że Pan Soplica jest to stary szlachcic: możeż on inaczéj występować i mówić jak mówi i występuje. Odjąwszy mu nawet uprzedzenia szlacheckie, pozostaje starcem jak każdy starzec. Chwali swoje czasy, bo swoje; swoich ludzi, bo swoich. Wszystko dobre u niego co stare, dla tego tylko że stare: baczni na to, nie gorszmy się jego mową, nie wstydźmy się jego świata, nie mrużmy oczu przed tym blaskiem; pierwszy to tylko wybuch tak nas razi; wpatrzmy się lepiéj, a i tam plamek dostrzeżemy. Pan Soplica jako stary Polak ma także zaletę szczerego języka: słuchajmy go tylko cierpliwie, a jak się rozgada, wygada się z niejedną rzeczą, która bardzo zmienia ogólny pozór obrazu. Na próbę weźmy którekolwiek z przedmiotów jego uwielbienia, przejdźmy z niemi wszystkie jego powieści, postawmy obok siebie cokolwiek o nich wypowiedział, porównajmy, a przekonamy się, że i wtedy było jak dzisiaj, złe obok dobrego, a często złe górowało. Jeżeli w niektórych miejscach stawia za wzór naszym czasom sprawiedliwość trybunałów, poszanowanie praw, patryotyzm szlachty, poświęcenia się możnych; to w innych znowu znajdziemy wypadek przez który Chrystus ukrzyżowany aż twarz odwrócił od sędziów trybunalskich, usłyszymy kazanie księdza Marka, zobaczymy upadające konfederacye; a oważ przeszlachetna szlachta, co dla pomszczenia swojego mecenasa wyrywa sobie czupryny pod bokiem najwyższego sądu, batoży równych sobie braci; ów nawet sam wielki Radziwiłł, co też on nie wyrabia. Nie wszystko więc tam tak wielkie, tak piękne, tak godne naśladowania, nawet w opowiadaniu pana Soplicy. Niech go nie martwi nasza uwaga; zmyślałby gdyby ten czas, tych ludzi chciał był przedstawić bez żadnéj zmazy; nasze dzisiejsze położenie zadałoby mu fałsz nieodpartym sposobem. Żeby ta szlachta była tak dzielna, tak poczciwa; żeby ci panowie byli tak godni ogromnych środków któremi rozporządzać mogli na korzyść pospolitą; żeby takie dla praw było uszanowanie; żeby te czasy były tak dobre, czyż Polska byłaby upadła? byliżbyśmy przyszli do tego stanu w jakim dziś jesteśmy? Myślimy że nie, i największą część winy zwalamy na ówczesną szlachtę.

Tu zdaje się nam stosowne miejsce powiedzieć, że nie jesteśmy wyznawcami téj szkoły, która naucza, że wszystko co było, było dobre, dla tego że było; ale przeciwnie mamy za wiel-

ką prawdę to prawidło, które o przyczynach każe sądzić z ich skutków. Według tego prawidła z dobra urodzi się tylko dobro tak jak ze zła zło, nigdy dobro ze zła, lub zło z dobra. Zastosowując te zasadę do ostatnich nieszczęść Polski, wyprowadzamy wniosek że wiek ostatni musiał być zły, kiedy porodził nasze lata tak ciężkie, a że szlachta ten wiek wyłącznie wyobraża, szlachta więc przeszłego wieku nie musiała być taką jaką ją Pamiątki P. Soplicy wystawiają, a dzieło jego uważać potrzeba za mozajkę złożoną z kamyków mozolnie pozbieranych. Ma ono niezaprzeczenie swoją wartość, jak ma każde dzieło, które przedstawia ludziom stronę jedynie piękną jakiegoś przedmiotu, ale wartości historycznéj mieć nie może; nie może być nigdy uważane za wierny obraz szlachty w przeszłym wieku. Srodze więc omyliłby się P. Soplica gdyby myślał że je tak przyjmiemy; nierównie srodzéj, gdyby się spodziewał że swojemi powieściami przerobi dzisiejsze pokolenie na szlachtę, czyli zrestauruje szlachtę dawniejszą, przywróci ją do dawnego wpływu, znaczenia, panowania. Nie, takiéj niedorzeczności nie śmiemy podsuwać człowiekowi tak rozsądnemu jak Pan Soplica, a tém mniéj bezimiennemu wydawcy jego pamiątek, który wié zapewne o tém, czego staroświecki Soplica może i nie wiedział, że nic nie jest bardziéj szlachtą, z potęgi, cnót a nawet rodu, jak lud cały: w ochocie też do szabli i szklanki nie ustąpi on żadnéj na świecie szlachcie, pomóżmy mu tylko zdobyć się na wolność chodzenia z karabelą, i możność noszenia jakich takich kontuszów, a na miejscu miliona szlachty, będziemy jéj mieli dwadzieścia milionów, straszniejszéj wrogom zewnętrznym, rządniejszéj wewnątrz, a nadto bardziéj polskiéj jak przeszła i teraźniejsza.

Nie podobna wymagać po szlachcicu ażeby się nie przywiązywał do Panów, nie miał ku nim szczególniejszéj przychylności, nie poświęcał się dla nich więcéj czasem jak dla narodu, nie troszczył się o nich więcéj jak o losy kraju, nie widział w nich uosobienia pomyślności, szczęścia, wielkości, chwały, bytu nawet swojéj Ojczyzny. Zdaje się że pod tym względem Pan Bóg inaczéj tworzy szlachtę jak resztę ludzi; zdaje się że albo im ujmuje jakąś cząstkę głowy, albo dodaje do zwyczajnéj liczby zmysłów, coś nakształt instynktów właściwych zwierzętom, a rozmaitych według rozmaitego ich rodzaju. Ten instynkt widzimy jeszcze w młodéj, spółczesnéj nam szlachcie; cóż więc dziwnego że w starym P. Soplicy tak wyraźnie przebija się jego uszanowanie, jego miłość dla Panów. Pojmiemy to łatwiéj, gdy weźmiemy na uwagę ile to dobrego P. Soplica od Panów doświadczył: a wdzięczność, to tak szlachetne i miłe uczucie, psu nawet nieobce; brzydkoby też było ażeby pies zawstydził w czemkolwiek szlachcica polskiego: dla tego też P. Soplica szczerze kocha Panów i wszystkiemi głosami pod niebo ich wynosi. Ale czy w tych pochwałach ma jakie widoki polityczne? czy chciałby w pełném uczuciu swojéj wdzięczności widzieć ich dzisiaj, czém byli dawniéj, w ówczasowéj świetności, przepychu, zbytkach, przewadze nad resztą narodu, a resztę narodu szlachetną i nieszlachetną w służalstwie. Nam się zdaje że nie. Chwali on Panów swojego tylko czasu, i wszędzie prawie powiada dla czego chwali: ten go wychował, ten obdarzył majątkiem, tamten dobrze pił, ów posłuszny był Jezuitom, inny znów narażał się w przygodach kraju, i tym podobnie; ma więc rozumne powody do chwalenia; ale obok tego widzi różnicę między dawnemi a teraźniejszemi Panami, i to różnicę bardzo niekorzystną dla potomków; co większa zdaje się że postrzega różnicę między dawniéjszym a teraźniejszym gminem narodowym: wątpimy więc ażeby przy swoim zdrowym rozsądku, mógł marzyć o przywróceniu dawnego wpływu Panów na Polskę, jak wątpiliśmy względem szlachty. A gdyby i marzył byłby do usprawiedliwienia wielu osobistemi względami, i w naszém rozumieniu uchodziłby zawsze za mędrszego, jak ten ktoby słowa jego brał za nauki ewangieliczne, słabości znękanéj duszy za przymioty godne przeszczepienia i wstępowania w ślady, które już połową wieku zarosły, i zaległy gruzami tylu pałaców. Kiedyż bo to tak piękny ów widok dawnych Polskich Panów! Prawda że piekny, prześliczny; my sami lubimy przyglądać się jemu: ale czyż wszystko co piękne ma być zaraz i dobre;

szatan ma być także piekny.Czcijmy przeszłość, dziwmy się dawnym Panom, takim zwłaszcza jakich nam Soplica za wzór wystawia, naśladujmy dobrą ich stronę, módlmy się do nich ażeby w swoich następców natchnęli czystszego, silniejszego ducha narodowości, ale w końcu pozdrówmy ich ukłonem pożegnania raz na zawsze i zejdźmy między niepanów : tam tylko będziemy czém być powinniśmy, zrobimy cośmy zrobić powinni, z czasem doczekamy się że majestat Panów sam do nas zstąpi, i będzie służył narodowi jak niegdyś naród jemu służył, odjąwszy ucisk i upodlenie.

Oto są najcelniejsze rysy P. Soplicy jako postaci historycznéj, resztę na późniéj odkładamy.

---

Aleksander Gąssowski, dawniéj zamieszkały w Dôle (Jura), zechce się zgłosić w interesie familijnym do Ob. Teofila Wiśniowskiego, sekretarza Centralizacyi, à Versailles, rue des Tournelles, 18.

---

Centralizacya Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, uprasza aby wszelkie pisma wychodzące w Emigracyi, i listy, przesyłane jéj były pod adressem : Mr. Wiśniowski, rue des Tournelles, 18. à Versailles (Seine et Oise).

---

L. Zienkowicz zawiadamia osoby, z któremi o dzieło pod tytułem : *Ubiory Ludu Polskiego*, zostaje w stosunku, iż teraźniejszy adress jego jest : à Strasbourg (Bas-Rhin), au Vacken, N.º 10.

---

Proszeni jesteśmy o umieszczenie następnego ogłoszenia :

Tylko co wyszło i sprzedaje się, u L. Michelsena, w Lipsku, u W. Jeffs, 15 Burlington arcade piccadilly, w Londynie; na ulicy Montagne de la Cour, 26, w księgarni belgijsko-francuzkiéj, w Bruxelli; i po przedniejszych księgarniach paryzkich, nowy poemat P. Juliusza Słowackiego, pod tytułem : *Beniowski*, 1 vol. in-16, po fr. 4.

---

ZMARLI.

W Londynie, na d. 4 maja r. b., zakończyła życie, po dwuletniéj przeszło chorobie, Elżbieta Filipowiczowa, żona emigranta polskiego. Jest to dotkliwa strata nie dla saméj tylko familii. Elżbieta Filipowiczowa, uczennica sławnego Spohra, znaną była w świecie jako znakomita artystka na skrzypcach. Licznie zebrani Polacy zamieszkali w Londynie, towarzyszyli jéj do grobu; jeden z nich w krótkiém przemówieniu oddał hołd jéj familijnym cnotom.

— W Montpellier, d. 17 maja r. b., umarł Kaszyc Feliks, po długiéj chorobie na raka. Polacy znajdujący sie w Montpellier i oddział wojska odprowadzili zwłoki jego na miejsce spoczynku. Kaszyc Feliks urodził się w roku 1803, w gubernii Grodzieńskiéj. W rewolucyi opuścił gospodarstwo, żonę, dzieci, i pobiegł walczyć za wolność i niepodległość Ojczyzny; służył w 11 pułku ułanów. W Emigracyi, wszedł do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Przykładny w życiu prywatném, gorliwy i gotów do wszelkich poświęceń dla sprawy publicznéj, Kaszyc zostawił po sobie szczery żal w sercach swoich spółwyznawców, którzy stracili w nim prawdziwego obrońcę demokratycznéj wiary. Testament własnoręczny złożył Centralizacyi Tow. Dem. Pol., i na dochód Towarzystwa przeznaczył fundusz, jaki ze spieniężenia pozostałych po nim rzeczy powstanie.

---

Zawiadomiliśmy w przeszłym półarkuszu, iż obecny, wiadomym tylko prenumeratorom rozesłany zostanie; kto więc takowego nie otrzyma, a życzy sobie pismo *Demokrata Polski* prenumerować, niech raczy zgłosić się do Redakcyi, *à M. Albert, Fossées S. Victor*, 39, *à Paris*. Wszystkie listy powinny być nadsyłane *franco*; listy nieopłacone przyjmowane nie będą.

---

Paryż, d. 23 czerwca 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

## SPRAWOZDANIE CENTRALIZACYI.

### KWESTYA WSCHODNIA.

W poprzedzającym numerze pisma naszego mówiliśmy o sprawozdaniu Centralizacyi T. D. P. w ogólności; dziś chcemy jeszcze dotknąć jednego z objętych w niém przedmiotów, który w swoim czasie powszechną obudził uwagę, rozlicznych kabał i rozlicznych intryg stał się powodem. Tym przedmiotem jest kwestya wschodnia.

Przytaczamy naprzód krótki ustęp z samego sprawozdania:

« Niemając ani jednéj chwili, mówi Centralizacya, dostatecznych pobudek do mniemania aby kwestya rozbioru Turcyi była tak dojrzałą, iżby się o jéj stanowcze rozwiązanie natychmiast pokusić miano, nie wierzyliśmy w wojnę europejską, żadnemi innemi powodami niedosyć usprawiedliwioną. Zdarzony przecież wypadek był jednym z tych, które bez baczności nie uchodzą, mnóstwo obudzają uwag, i nakazują niejako zajmować się sobą. Obejrzeliśmy więc stosunek Polski do niego, sposoby przy dzisiejszém jéj położeniu korzystania z przyjaznych okoliczności, najwłaściwszą postawę i zachowanie się któreby przybrać w podobnym razie powinna, i inne tym podobne zadania. Co nas do tego tylko doprowadziło, iż widząc zabiegi najniewłaściwsze partyj emigracyjnych, ich porywczość, i gotowość na wszystko coby żądano po nich, powzięliśmy istotną obawę, aby stąd uszczerbek jaki dla kraju nie wynikł. I Towarzystwo Demokratyczne Polskie zbliżyło swoją Centralizacyę ku głównemu ognisku ówczesnego ruchu; ale jéj rola kończyła się na dostrzeganiu obrotów innych z mocném postanowieniem przestrzeżenia kraju, gdyby jego niewiadomości lub dobréj wiary na złe użyć chciano. Mieliśmy już wtenczas stosowne do tego środki, i pewnie bylibyśmy byli prędzéj wysłuchani i zaszczyceni ufnością, a niżeli ci którzy Polskę jak swoją własność na pierwszy odgłos o wojnie, obcym do rozporządzenia ofiarowali. Propozycye i rozpoczynane targi przez większą i mniejszą dyplomacyą, wszystkim są znane. Nie zdobyto się na więcéj jak na myśl, z przypomnienia zapewne schwyconą, legionów polskich; a że minister o legionach na szczęście wiedzieć nie chciał, i tak arystokracyą jak innych z niczém odprawił, nie jesteśmy przeto dzisiaj w Algierze, i Polska próżnemi nagabaniami do powtórzenia znowu jakiejś emety powoływaną nie była. Dziesięć lat emigracyi nauki i doświadczenia dla wielu z nas minęło bezużytecznie. »

Niech opinia publiczna sądzi z tego o postępowaniu Towarzystwa Demokratycznego Polskiego pod kierunkiem przewodniczącéj mu instytucyi, i o postępowaniu przeciwnych stronnictw wśród ważnych okoliczności które przytomne jeszcze być muszą każdego pamięci. Z łatwością dostrzedz tu można z jednéj strony prawdziwe zamiłowanie ojczystéj sprawy, uczucie istotnych sił Polski, i wagę jaką, ona rzucić może na szalę spraw Europy, a stąd spokojność w ocenieniu wypadków pewność w postępowaniu i przygotowanie się do wszelkich środków jakichby natura okoliczności wymagała; z drugiéj, niewypowiedziane pomieszanie, trwogę, skwapliwe nastręczanie się na powolne obcych narzędzie, jako naturalne skutki tradycyjnego oczekiwania Polski od wspaniałomyślności gabinetów, braku oparcia się na czemkolwiek i co najpierwsza, braku wiary we własne narodowe siły. Lecz pozostawiamy to rozpoznaniu publicznéj bezstronności.

Niezamierzamy także rozwijać myśli które w treściwych wyrażeniach sprawozdania Centralizacyi znajdujemy, i naturalnie z nich nasuwających się wyprowadzać wniosków. Chwytamy tylko za nastręczoną nam sposobność, aby powiedzić słów kilka o teraźniejszym stanie kwestyi wschodniéj, traktatem 15 Lipca gwałtownie poruszonéj, odnosząc się do artykułów w numerze 17, 19 i 21 Tom III *Demokraty*, mianowicie zaś do artykułu w pierwszym z wymienionych numerów, z którym dzisiejszy najwięcéj ma związku.

Najbliższy cel jaki sobie mocarstwa podpisujące traktat londyński zamierzyły, to jest: osłabienie materyalnéj potęgi Mehemeta-Ali, i zniszczenie moralnego wpływu jaki do jego imienia przywiązywano na wschodzie — osiągnięty już został, lubo wymiany protokołów zapisujących rzeczy oddawna ułożone i dokonane, dotąd jeszcze trwają, i nie tak prędko zamknąć się mogą. I pocóżby się opiekunowie Turcyi spieszyć mieli? Niewrażaż się przezto w wiele umysłów, obok zamieszań ciągle po prowincyach trwających lub dla zasilenia dzienników umyślnie wzniecanych: że Turcya niema już żadnéj samodzielności i mocy, że jest nie-

znośnym ciężarem dla swych opiekunów, i ani Europie nie zapewnia pokoju, ani szczęścia własnym mieszkańcom?

Lecz cios który Mahemeta-Ali dosięgał nie przeciw niemu samemu tylko był wymierzony. Mehemet-Ali zostawał pod wpływem i opieką Francyi, która już to upatruje w nim naturalnego sprzymierzeńca przeciw zamachom rozbioru Turcyi; jużto na przypadek gdyby rozbiór ten nieuchronnie miał nastąpić, uważa kraje Mehemeta za dział na nią przypadający. Wreście o posiadanie Egiptu przeważnemi względami naglona ubiega się Anglia; i między nią a Francyą jest to przynajmniéj punkt sporu o potęgę żeglarską na Sródziemném morzu, jeśli nie o coś więcéj. Ta szczególna okoliczność, obok różnostronnego ścierania się polityki angielskiéj z rossyjską na Wschodzie w zupełności tłómaczy, dlaczego gabinet londyński po długiém obstawaniu za całością Turcyi, probując przymierza z monarchią lipcową we Francyi położył podpis na traktacie proponowanym przez Rossyą, politykę rozbioru Turcyi w nim przeprowadzając, i nie jako z ironią wywołując monarchię lipcową do wojny rewolucyjnéj z przygotowaną koalicyą Europy, lub do odstąpienia widoków interessem kraju nakazanych. Nie o sam honor i godność Francyi tu chodziło. Bezwątpienia polityka Francyi jest szlachetniejszą i więcéj w duchu potrzeb ogólnéj cywilizacyi pojęta, jak wszystko to co zgłębi uczuć i podniosłości widoków narodu tego wypływa; ale ktoby podciągał sprawy dzisiejsze pod wyobrażenia prawości rycerskich wieków, i dziwił się że attak na Mehemeta-Ali tak gwałtowne we krwi francuzkiéj sprawił wrzenie, ten okazałby grubą rzeczy niewiadomość.

Lecz jak dawniéj, stosując się do położenia naszego, nieskreślaliśmy czytelnikom naszym obrazu walki rozmaitych żywiołów we Francyi, i gry rozmaitych namiętności i interesów, które o kierunku polityki kraju tego decydować miały, tak teraz tém mniéj widzimy potrzebę opowiadania, które z nich i w jaki sposób przemogły. Uogólniając wówczas kwestyą wyprowadziliśmy w rezultacie wniosek, iż najprawdopodobniéj pokój europejski utrzymany zostanie w skutek wzajemnych koncessyi mocarstw sprzymierzonych i rządu francuzkiego. — Zdawało się nam bowiem że było to wyzwanie do wojny w któréj raczéj sztuka okazywania zapału, odwagi i rezygnacyi, jak sztuka kierowania działami i bagnetami, o warunkach ugody decydować miała. Dziś jedna strona chełpi się że wiele uzyskała od drugiéj, druga zaś, że niczego nieustąpiła czego ustąpić nie chciała. Łatwo jest ocenić kto tu ma racyą.

Jakkolwiekbądź traktat 15 Lipca chociaż w jawnych rozporządzeniach swoich już jest wykonany, niewiele roztrzygnięcie kwestyi wschodniéj posunął, wprowadził ją wszakże na tor ku rozbiorowi Turcyi wiodący, i na tém ciągle ją zatrzymuje; zbliżył ku Rossyi Anglią, niezbyt dawno przeciwną popierającą dążność, oderwał ją od przymierza z monarchią lipcową, wyłączając tę ostatnią z udziału w radzie mocarstw pierwszego rzędu, decydujących w sprawie któréj ważności nic prócz rozbioru Polski, w dziejach nowożytnych Europy nie wyrównywa. Tego wyłączenia żadne koncessye ze strony dyplomacyi Francuzkiéj okupić dotąd nie zdołały. Miała już podobno położyć swój podpis na protokule stwierdzającym dotychczas dokonane czyny, obok podpisu mocarstw sprzymierzonych; ale jak dzienniki doniosły, Palmerston odmówił jéj tego z powodu wstrętu Mikołaja.

Zakłócenie przeto dyplomatyczne nie ustało; uwolniło się tylko od obrad parlamentowych i czujności dziennikarskiéj, uchodząc do tajni gabinetów ministeryalnych; lecz i tam kwestya wschodnia szybko postępować nie może. Czyny takiéj ważności, jakiéj byłby rozbiór Turcyi, nie dają się nagle wykonać, zwłaszcza kiedy wcześnie zwróciły na siebie powszechną uwagę, różne krzyżujące się, sprzeczne wywołały interesa, szczególniéj zaś kiedy w wielu, bardziéj obawę zostania słabszymi, jak nadzieję pomnożenia sił, wzbudziły. Łatwiéj było zagarnąć nagle Polskę z odurzoną szlachtą, spuszczającą się na zajętą czém inném Europę, jak czuwającą Europę obdzielić zaborem Turcyi. Zresztą ktoby się miał za nieomylnego w zdaniu, i sądząc z pierwszego, wątpliwego jeszcze kroku, że Anglia a z nią przynajmniéj Austrya pod następstwami

myśli rozebrania Turcyi, cofnąć się nie mogą, i rozruchom na wschodzie przypisywał charakter i ważność rewolucyjnych poruszeń w innych krajach; ten okazałby zbyt powierzchowne rzeczy uważanie, że pominieniemy śmieszność tych dyplomatów naszych, którzy z wieści dziennikarskich za zmianą każdéj pory roku niezawodną przepowiadają wojnę, lub gotują się do podróży pod łaskawe rządy króla pruskiego, przyszłego władzcy Polski z łaski Mikołaja, zbogaconego spokojném zajęciem Konstantynopola. Tym dyplomatom życzymy, aby naprzód byli dobrymi Polakami. Co zaś do kwestyi wschodniéj, ta tak prędko niedoczeka się rozstrzygnięcia, chociaż nie jednéj jeszcze agitacyi może być podniętą.

---

Przykre jest zaiste położenie trzeciego Maja; namazał króla, przed którym sam jeden dzisiaj kłaniać się musi. Jego opiekunom, jego redaktorom zdawało się zapewne, że na krok tak śmiały, zdziwiona klęknie emigracya, dwory zagraniczne na *Faubourg du Roule* pełnomocnych wyszlą ministrów, a kraj zlęknionym powie moskalom dawnéj dobywszy szabelki: Dotąd biłem się Bóg wie po co i za co, ale dzisiaj, mając cara na cara jest za co umierać, kiedy ksiądz Praniewicz dawnych Jagielońskich doszukał się resztek. Jeden tylko *Wernyhora* biegły w wieszczbiarskiéj sztuce, przepowiadający o Różyckim, zaczął jak na dłoni Czartoryskim cyganić, zmieniwszy dla ostrożności nazwisko dzieł, nie autora; i przyjaciel *Pszonka* po długich wiekach milczenia, skoro wieść gruchnęła że ksiądz Praniewicz rzeczywiście *wgadł się w tytuł charakteru* *), przybył z Babinem na tułactwo, ażeby w niém reprezentować swoją rzeczpospolitę bez względu czy go się Nowa Polska zapyta : skąd ma posłannictwo?

Nie naszą jest winą, że mówiąc o dynastyi, poważnie mówić niemożemy, lecz w samej rzeczy cała niepraktyczność pomysłów, mających zródło w znarowionych osobistościach polskiego tułactwa, nie była wstanie wywołać i ożywiać peryodycznego pisma, któreby choć szyderstwem zdołało oddać sprawiedliwość historycznemu nieuctwu i politycznemu nierozumowi; dopiero rzecz o dynastyi tak przeważająca wszystkie dotychczasowe śmieszności, głęboką dla żartu rozkopała minę; i ta broń bez namysłu prawie, jakby z natchnienia podniesiona, najgodniejszą stała się téj krotochwili.

Wracając do przykrego położenia Trzeciego Maja, powiemy, iż ten niepewnéj z Pszonką unikając walki, poważniejszego domaga się boju, i dla tego pragnie ażeby był poczytany za osobne a innym partyom wielce niebezpieczne stronnictwo — wczém mu najlepiéj *z dziennikiem narodowym* porozumieć się przystoi.

Wspiąwszy się na palce Trzeci Maj mówi do tułactwa : « Jesteście spiochy i próżniaki, niema jak my i demokraci którzy kiedyś razem z nami, na tejże saméj, będą pracowali drodze. » I trzeba było tak biednéj bożéj dzienniczyny jaką jest *Zjednoczenie (par excellence)* ażeby udawała że temu wierzy; takby przynajmniéj domyślać się można z artykułu : *trzeci maj i demokraci* — co wszakże bieglejszym w pojmowaniu a cierpliwszym czytelnikom do odcyfrowania polecamy.

Niebędziemy bronili się dobrodusznie ani z zarzutu majowego iż szczerze we własne niewierzymy siły, ani że jakubińsko-francuzkiém jesteśmy stronnictwem, gdyż do wykazania co w nas jest narodowego przyzwoitszą znajdziemy porę.

Nawiasowo napomkniemy tylko że niewolno nam przewidywać, ażeby Polska całą sprawę swojego istnienia, powierzać miała w jakiej bądź barwie i w jakim bądź kształcie naznaczonemu nieszczęściami niedołęztwu; prędzéj i liczniéj w niepojmowanym od nas braku serc i głów, staranoby się przywiązać osobistemi interesami zdolniejszą choć niepewną wolę, niż z prochu samobójcze wskrzeszać ambicye; a przekonanie, iż bez jednych i bez drugich Polska obejść się potrafi, jest jednym z najgłówniejszych artykułów naszego *credo* w narodowe siły.

Podziwiamy, mówiąc grzecznie, tę niemoralną odwagę pisma, które najmniejszego ojczystego nierozwinęło pomysłu,

(1) Obacz otografowane listy Księdza Praniewicza w broszurze pod tytułem : Wgadnięcie się w tytuł charakteru. — Z popiersiem autora.

w zadawaniu innym stronnictwom cudzoziemczyzny.

Nie z przyczyny więc zarzutów Trzeciego Maja, lecz dla saméj wagi przedmiotu, pomówiemy słów kilka o drodze jaką się dobrały do Polski, obce jéj polityczne pomysły.

Pisze Makiawel iż każde niemal Państwo ma w swym łonie fatalną rodzinę, która staje się narzędziem zguby dla swojéj Ojczyzny; u nas taką była familia Czartoryskich.

Na ruinach wielkich i starożytnych domów, kiedy naturalnym biegiem, dawny nieład miał w nowe przeobrażać się istnienie, wzniosła się ona z nicości historycznéj ciemnemi i niepewnemi ścieszkami, i zajaśniała gwałtownie niezwyczajnem blaskiem jak złowroga gwiazda. Z rozbojów trybunalskich, pokwapiła się do rozbojów sejmów i elekcyj, powziąwszy zuchwałą myśl, z całéj Polski dziedziczną uczynić sobie fortunkę, przez ugruntowanie w niéj dla siebie na wieczne czasy korony.

Dla dopięcia tak chwalebnego dzieła, któremu *Trzeci Maj* dzisiaj na wierność poprzysiągł, potrzeba było rozstroić i zniszczyć całą budowę polityczną, posuwając bezrząd i nieład do najwyższego szczebla; podeptać i połamać resztę dotąd jeszcze szanowanych praw; przekupstwem, prywatami, obudzeniem chciwości, kłótni i nienawiści zdemoralizować i znikczemnić całe obywatelstwo, a szczególniéj potrzeba było otworzyć granicę obcym, ufając cudzemu bagnetowi, i cudzéj protekcyi, w celach w brew przeciwnych narodowemu charakterowi, wszelkim historycznym tradycyom i loicznemu ich pojmowaniu.

Zrywaniem wszystkich sejmów pod panowaniem ostatniego z Sasów, Czartoryscy rozbroili Naród dla wydania go na rzeź Moskalom, poklaskując kozackim pożogom, rabunkom, i urągając się męczeńskiemu kalectwu najsrożéj mordowanych konfederatów. Oni to wszczepili w naród nieufność we własne siły; i ponieważ do uskutecznienia ich zamiaru potrzeba było Repnina i Drewicza, wmówili w całą Polskę iż sama przez siebie nic nie jest w stanie zrobić; z kuzynkami Poniatowskiemi uznali za rzecz potrzebną ciągłemi ratować się koncessyami, ba wyprzedzać je nawet; co w ostatniém jeszcze powstaniu, na drodze dyplomatycznéj, familyjnym ich pokazało się nałogiem.

Przy każdym narodowym ruchu najpóźniéj w nich powstawała i najwcześniéj gasła nadzieja; a zwolennicy ich dzisiaj chcą małowierność zarzucać ludowi, który zawsze bez ich porady brał się do oręża.

Wszelkie wspomnienia naznaczają Czartoryskich jako najśmielszych promotorów cudzoziemczyzny. Przez opanowanie kierunku edukacyi, któréj bieg antynarodowy nadali, i przy opiece obcego ucisku, zacierali dawne obyczaje, fałszowali historyą, i gubili narodowego ducha. Przez wprowadzenie obcych konstytucyj, tak karłowatych przy dawnym prawodawstwie i geniuszu narodowym, zadali cios w umyśle młodych Polaków wysokiemu ojców naszych obywatelstwu, które przy całém zepsuciu i nadużyciu, wielkie a może jedyne do polskiego istnienia miało w sobie zarody. Przez płatnych lub utrzymywanych pisarzy, pierwsi na przeszłość występując z przekleństwami i pogardą, zwiększając obraz głupstw, nieładu i bezrządu, którym się wiecznie nasi usprawiedliwiają najezdzcy, zdeptali samo narodowe istnienie.

Dla cudzoziemca niepojmującego téj wewnętrznéj roboty, popularność Czartoryskich byłaby największą zagadką. Jest to może jedyny w historyi fenomen; lecz dodajmy iż kosztem Polski chcieli się oczyszczać, stawiając się przed publicznością jako ofiary cudzéj polityki i przewrotności : ich płacz, ich przyznawanie się do winy, ich żal nieszczerze okazywany, na dobrotliwym i wspaniałomyślnym narodzie, zawsze wielkie czyniły wrażenie. Czas aby ostatnie wyznanie na tułactwie zrobione, zamiast rozczulenia nas, zarejestrowane zostało jako akt ważny dla odczarowującego się z wpływu osób, narodu, byłoby albowiem domiarem hańby iżby owe : *pomyliliśmy się, mogło być lepiéj, zanadtośmy ufali obcym, za mało narodowi;* miało być szczeblem do nowego wzniesienia.

Mimo zaburzeń i powszechnéj ruiny, wyniosłszy majątek bez szwanku, mieli

czém opanować całe intelektualne życie, zgarnąć i zmieść pod siebie wszystkich poetów i dziejopisarzy, którzy za nadto pokazywali się wdzięcznymi, będąc karmieni i odziewani trybunalskiemi na narodzie zdobyczami. Dodajmy iż Rossya mniemając że Czartoryskich zupełnie zużyła, zaniedbała posługiwać się nimi, przenosząc nad nich nowo od siebie panoszone domy, a znajdziemy cały sekret téj krótkiéj a nieszczęśliwéj dla Polski popularności.

Cały ciężar narodowego przekleństwa spadł na Targowiczan, którzy udając się do Katarzyny, szli po otwartéj przez Czartoryskich drodze, chcąc dawną ich bronią rozburzyć konstytucyjne dzieło, na którym Polska skonała, a które w ówczesnym mniemaniu za jedyną kotwicę narodowego zbawienia przez niektórych poczytane, wspólnie z Ojczyzną pogrzebową cześć odbierało. Lecz to przekleństwo należy się właściwie tym, którzy przy wyższych pojęciach, choć obcego Polsce porządku, z piekielną wiedzą rozdymali nieład, demoralizowali, rozbrajali, zabijali wszelką uczciwość, wszelką wiarę w narodzie; na ruinach dawnego istnienia niepewną dla siebie chcąc budować wielkość; tym, którzy obcym spętaną oddali Polskę, i zalaną krwią Pragi i Humania oczernili przed światem, wynosząc dla siebie imie oświeconych reformatorów barbarzyńskiéj hordy, z pośród dymów, jęku i ruin; tym, którzy po tylu ofiarach ciężkich, narodowe resztki na kongresie Wiedeńskim z pracą i mozołem wytargowali dla Moskwy; którzy silne i groźne zdenerwowali powstanie, których ambicya jak na urągowisko wiekowym nieszczęściom, przetrwała wszelkie rozwaliny, i wśród wygnania, nędzy i publicznego ich żebractwa, dziurawą przyodziewa się purpurą.

---

## PAMIĄTKI

## JPANA SEWERYNA SOPLICY

### CZEŚNIKA PARNAWSKIEGO.

*(Artykuł trzeci i ostatni).*

Z człowiekiem jak pan Soplica miło pogadać; lubo nie we wszystkiém zgadza się z nami, i nie zawsze ma słuszność, wszakże same jego przywidzenia i mylne mniemania są już z tego względu użyteczne, że otwierają szranki sporu o najważniejszych dziś dla nas zagadnieniach, czytelnicy więc zechcą nam przebaczyć rozwlekłość za zbytnią może naszych uwag poprzednich i następnych.

Po tém cośmy już powiedzieli, pozostaje nam jeszcze poznać P. Soplicę jako sędziego Polski dzisiejszéj. Konieczne to do zupełnéj z nim znajomości.

Dwa są stanowiska sądu w rzeczach narodowych, stanowisko przeszłości i stanowisko przyszłości. Pierwsze właściwe jest starcom, którzy swój czas przeżywszy, stoją śród pokolenia i wieku nowego, a dla nich niejako przyszłego, jedynie w roli widzów, i porównywają takowe z czasem i pokoleniem swojém; naówczas przeszłość daje sąd swój o przyszłości. Naród zajmuje drugie stanowisko, kiedy czynne jego pokolenie roztrząsa dzieje minione, a wówczas można powiedzieć, że przyszłość daje swój sąd o przeszłości. Oba stanowiska są w koniecznym porządku spraw narodowych, oba mają za sobą równą prawność, równą powagę, właściwe sobie korzyści, i są konieczne do rostropnego prowadzenia pospolitéj rzeczy, a wielce użyteczne, jeżeli pokolenie gasnące daje czynnemu nauki swego doświadczenia z bezstronnością, z miłością większą ku żywym jak ku umarłym; następcy zaś zabierają się do ocenienia swoich przodków z sumiennem postanowieniem przyznać im wszystko dobre jakie u nich było rzeczywiście, i korzystać z niego jak z drogiéj spuścizny : tym sposobem naród idzie w kolei niezaprzeczonego prawa : że obecność żyje zarówno przeszłością jak przyszłością i idzie dobrze. Każdy zatém ma nietylko prawo ale powinność sądzić o sprawach przeszłych i przyszłych narodu. P. Soplica korzysta z tego prawa, wywiązuje się z téj powinności, sądzi nas. Nie możemy jednak powiedzieć że sąd jego jest zupełnie bezstronny, w wielu miejscach trąci za mocno alwarem, szlachcicem, człowiekiem ośmnastego wieku, a co najprzykrzejsza, widoczne w nim niepojmowanie naszego czasu i pewna ku niemu niechęć nie zawsze usprawiedliwiona. W tém miejscu najważniejsze są grzechy P. Soplicy.

Kiedy starzec chwali nam ogólnie swoje czasy, swoje pokolenie, w głębi tych pochwał widzimy miłość, i przez wzgląd na serce przebaczamy głowie; ale kiedy ten starzec podnosi przeszłość kosztem obecności, zostawia całą miłość dla umarłych, a żyjących raczy tylko przekąsami niechęci, naówczas powinniśmy wyjść z milczenia pobłaża-

jących słuchaczy i zawołać do niego : Stój staruszku! milczeliśmy dopóki grzeszyłeś szlachetną słabością serca, musimy ci przerwać skoro zaczynasz błądzić tak sercem jak rozsądkiem. Podnosząc głos starca, głos nauczyciela w obec całego narodu, oceniłeś zapewne całą jego ważność; naprzód więc powinieneś był ogarnąć równą miłością ojców i synów, potém być przekonanym że znasz doskonale obie epoki, nakoniec oddać sprawiedliwość dobréj i złéj stronie, jednym i drugim; a głównie powinieneś był przejąć się tą prawdą, że naród nie jest to jakaś zakamieniałość, ale istota żyjąca, rozwijająca się nieskończenie, że nie może być tém samém po stu latach, jakim był przed tą epoką : że spoczynek lub cofanie się — to jego śmierć. A ty wykroczyłeś przeciwko tym wszystkim warunkom. Chwalisz tylko swoich rówienników, ich tylko ukochałeś, co nasze to ganisz, chciałbyś dzisiejszy naród widzieć takim, jakim był za dni twoich młodych, chciałbyś go cofnąć. Nie jesteśmy tak zarozumiali, żebyśmy się mieli za skończenie doskonałych, wiemy nawet że mamy wiele złego, które dawniéj było mniejsze, albo wcale nieznane, ale obok tego czujemy że często jesteśmy równi naszym przodkom, niekiedy wyżsi od nich, a co najpewniejsza, że ze złéj nawet strony, jesteśmy godnymi ich następcami. Ostygliśmy w katolicyzmie; za to coraz lepiéj pojmujemy i wypełniamy przepisy religii, którą na ten raz nazwiemy religią narodową; jesteśmy gorszą szlachtą, za to więcéj kochamy chłopów; nie szanujemy praw, bo jakież to są prawa które szanować mamy? wszystkie niemal narzucone, albo od zewnętrznéj przemocy, albo od przemożnéj części narodu, idziemy jednak chętnie na śmierć za te, które płyną z ducha ogółu narodowego, i dążą ku jego dobru; jest między nami duch niekarności, ale któż głównie temu winien, jeżeli nie dotychczasowe władze które prowadziły naród nie tam gdzie on iść pragnął i iść był powinien, i dla tego zaprowadziły go nad przepaść zguby; są kłótnie zażarte, bo występują na jaw zamiary przeciwne duchowi i zbawieniu narodowemu; jest nienawiść, bo są ludzie i bandy całe, poświęcające wyłącznym swoim korzyściom sprawę ojczyzny, a takich trudno kochać; są dumni podnoszący się nad cały naród; są niedołężni bez wiary w świętość i potęgę polskiéj sprawy; są nikczemni służalce obcych rządów; ale ci wszyscy nie sąż jedynie płodem zepsucia klasy możnowładnéj z przeszłego, z twojego wieku? są nawet zdrajcy, ale to dzieci sejmu grodzieńskiego : za to znowu jest ciągły, silniejszy coraz ruch życia narodowego; są rewolucye, emigracye, ustawne spiski; wyprawy, męczeństwa, poświęcenia, miłość ludu, zrozumienie swego narodu i czasu, życie moralne w przyszłości, równe a może i większe jak u naszych przodków; nakoniec jest ufność w skuteczność narodowych usiłowań, lubo ze słabszemi niż były dawniéj środkami, a przeto wiara silniejsza niż dawniéj była, a wiara czynna, kiedy ofiarami swojemi zakrwawia całą Polskę, męczennikami zaludnia wszystkie katownie wrogów, grobami wyznawców zasiewa wszystkie kraje, a wielkością ducha polskiego zapełnia świat cały. Tacy następcy nie są tak bardzo niegodni swoich przodków : takiego pokolenia nie można kłaść pod nogi przeszłemu, a przynajmniéj ktokolwiek zamierza łatać nasz wiek ubiegłym wiekiem, powinien wprzódy dobrze się zastanowić, ażeby to co miało zdobić, nie pokazało się w przyłataniu zużytym łachmanem, i nie wystrychnęło narodu w obec innych ludów, jeżeli nie na coś gorszego, to przynajmniéj na arlekina. W sądach twoich, szanowny Soplico, pominąłeś te względy, nie patrzałeś na obie strony i okiem takiém, jakiém według nas patrzeć było potrzeba, dla tego tak żarliwie przeciwko nim protestujemy i obwiniamy ciebie, że stroną krytyczną twojéj osoby nadużyłeś strony historycznéj. I skończylibyśmy na tém, w przekonaniu żeśmy wszystko wypowiedzieli o najważniejszéj stronie pamiątek pana Soplicy, gdybyśmy nie przewidywali, że niejeden źle nas pojąwszy, czy to mimowolnie czy z umysłu, będzie miał wolę zapytać : dla czegośmy się tak uwzięli na P. Soplicę? Czyż nie wolno pisarzowi wybrać epokę dziejów jaka mu się spodoba, odmalować ją ze strony z jakiéj zechce, złéj lub dobréj? Co naszemu wiekowi może szkodzić wystawienie zeszłego ze strony pięknéj? Co pomoże rozczarowanie go z przeszłości? Obok pytań, mogą być zarzuty, podejrzenia o niepatryotyzm; o przesiąknienie wyobrażeniami francuzkiemi, a nawet o rozmyślną chęć szkodzenia sprawie narodowéj; w tym wieku podejrzeń, śród kochanych naszych braci, rozdrażnionych bólem klęsk publicznych, nieznających miary w pochwałach i naganach, nie troszczących się o właściwe nazwanie rzeczy, o sąd rozważny, trzeba być na wszystko przygotowanym, przypuszczać zarzuty i zapobiegać im przez wytłumaczenie się jak najjaśniejsze : dla tego przeciągniemy jeszcze nasz artykuł o kilka myśli, i odpowiadamy.

Nie, my nie uwzięli się na pana Soplicę;

nie kole nas w oczy piękna strona przodków, nie zaprzeczamy Pisarzowi wolności malowania narodu ze strony, jaka mu się podoba, nie mamy nienawiści do przodków, nie chcemy odstręczyć od nich naszego pokolenia, ale uważamy pana Soplicę za utwór historyczny, za wszechstronny obraz przeszłego wieku; chcemy więc w nim prawdy historycznéj, a chcemy jéj w religijném przekonaniu, że prawda tylko jest nauczająca, płodna w dobre skutki, pożyteczna narodowi. Cóż on na tem zyska, że go przyprowadziemy do wzdychania za wiekiem upodlenia? do podziwiania głównych sprawców jego zguby? a otrzymamy ten skutek, jeżeli na miejscu prawdy historycznéj, wszechstronnéj, podsuniemy jedną tylko jéj stronę podniesioną do piękności artystowskiéj, czyli ideał. Nie niszczymy więc obrazu Soplicy naszemi uwagami, ale łagodzimy jego wrażenie; piękny ideał Pisarza dopełniamy rzeczywistością; nie bardzo może piękną, ale ściśle historyczną. Możemy nawet powiedzieć, że nie tyle jéj dopełniamy, ile rozwijamy ze szczegółów w samémże dziele znajdujących się. Jest ona tam niezaprzeczenie, a maluje się we wszystkich barwach: od jasności anielskiéj poświęcenia się dla kraju, aż do jaskrawéj czerwoności opilca, a gra całą skalą muzyki, od uroczystego śpiewu religijnego, aż do sejmikowego gwaru szlacheckiéj hałastry, Nie zaslepiajmy się tylko rażącym blaskiem całości, oswójmy z nim oczy, wpatrzmy się cokolwiek dłużéj i głębiéj, a znajdziemy ją. Mimo całéj zręczności i usilności autora, aby ją przyćmić ozdobami artystowskiemi, nieraz ona wystércza z pod nich, w rozlicznéj postaci, i daje o sobie świadectwo. Jedną z pomiędzy nich musimy wymienić: w braku właściwego miana, nazwiemy ją komicznością. Objawia się ona tak powszechnie na podobnych utworach, tak mocno uderza duszę, że zastanowimy się cokolwiek nad nią.

Żaden prawie pisarz nie mógł jéj uniknąć, jak tylko dotknął przedmiotu z życia szlachty, a mianowicie szlachty przeszłego wieku. A przecież wiek sam w sobie nie był tak wesoły, ani przodkowie nasi tak szczęśliwi, a my tém mniéj, ażebyśmy ich samym śmiechem witali; trudno też obwiniać pisarzy o rozmyślne ubliżanie szanownéj ich pamięci, jacyby oni nie byli? Gdzież więc zródło owéj komiczności, czy w przedmiocie, czy w naszém usposobieniu? Wartałoby rozwiązać to zagadnienie ciekawe i ważne, nie dla saméj tylko literatury. Co do nas, widzimy w tém zjawisku okropne objawienie się sprawiedliwości Boskiéj, straszliwą naukę wszystkim, którzyby dziś jeszcze w duchu przeszłéj szlachty niewolniczo żyć chcieli, i przez cześć religijną nie śmieli odstąpić od jéj nawet grzechów przeciw ludowi: sądzimy więc że owa komiczna strona, przylegająca do postaci dawnego szlachcica, wynika, po części, z jego istoty, a staje się wyraźniejszą przez pewną, instynktową zemstę ducha narodowego za cierpienia, które ze źródła szlachty na lud spływały, za poniżenie, w którém dzisiaj przez jéj pychę zostajemy. Kiedy dla dobitniejszego wytłumaczenia się szukamy porównania, mimowolnie nasuwa się na myśl djabeł. On także dał się ludowi we znaki, i straszny jest dla niego, a stąd został w jego powieściach najśmieszniejszą, najbiedziejszą figurą; lud mści się jak może. Komiczność przeto szlachty, ma, według nas, swoje źródło w najwyższéj sprawiedliwości, jest ona pokutą za jéj grzechy, czyscem, że tak powiemy, najgrawania się, który nie skończy się wprzódy, aż zникną smutne tych grzechów następstwa; bodajby się skończył jak najprędzéj, choćby w chwili kiedy to piszemy!

Zbierając w treść całą rzecz naszą, powiemy na zakończenie, że Pamiątki P. Soplicy, o ile są z jednéj strony utworem niepospolitego artysty, płodem rzadkiéj znajomości dawnych czasów, nieocenionym dla nas już nawet ich pomnikiem, i wymowną zachętą polskich pisarzy, aby rozprzestrzeniali narodową literaturę w kierunku przeszłości, o tyle skąd inąd zdradzają dążenia oporne cokolwiek dzisiejszemu kierunkowi umysłu narodowego. Pamiątki Soplicy, są jednym z pojawów téj szkoły, czy partyi, którą nie same tylko względy artystowskie przywiązują do przeszłości; nowy to szermierz w walce narodowéj przyszłości z przeszłością. Czy podobna, ażeby taki talent mógł być na drodze tak mylnéj? Ważne to zjawisko w naszym czasie, w naszych okolicznościach; nie możemy więc przestać na krótkiem napomknieniu.

Nie podpada wątpliwości, że społeczność polska jest dzisiaj w stanie przeobrażenia się to jest zmierza do stanu innego jak był przed laty kilkudziesiąt, kilkanaście, a może innego jak jest obecny. Społeczności przeobrażającéj się nietrzeba sobie wystawiać jak człowieka, który może się przebrać kiedy zechce; zrzuci tylko jedną odzież, a weźmie drugą. Przeobrażenie społeczności polega całkiem na przeobrażeniu moralném, umysłowém, wewnętrznem: idzie w niém o zmianę zwyczajów, nawyknień, nałogów, wyobrażeń, obyczajów, charakteru, całego sposobu życia narodowego. Co dawniejsze musi ustąpić nowemu, ustąpienie to nie może się odbyć bez

dolegliwych, boleśnych dla przeszłości uczuć, stąd jéj opór, stąd walka moralna w łonie narodu, między dwoma chwilami czasu. Zwykle gmin ją rozpoczyna, raz dla tego że niedogodności trwającego stanu jemu najwięcéj dają się uczuć, powtóre, że gmin będąc podstawą narodu pod każdym względem, w nim także wszelka wzniosła myśl przyszłości przechowuje się od wieków; wyrabia się, oczekuje cierpliwie chwili dojrzenia; w jego też kornéj postaci naprzód się ona przedstawia, ile razy rozpoczyna wyprawę na podbicie świata: na ten raz dosyć nam na świadectwie dziejów nauki Chrystusowéj. Walka owa w początkach swoich zawsze jest ciężka, niepewna i często niekorzystna dla gminu: bo przeciwną stronę składają zazwyczaj ludzie zajmujący wyższe stanowiska; czy to pod względem materyalnym, czy przez umysłową ich wyższość. Wytłumaczyć to łatwo. Pierwsza przyczyna ważna choć nikczemna, że podobnym ludziom dobrze jest ze stanem obecnym, i wyłącznie ciągną z niego korzyści, a przemiana znosi te korzyści lub je zmniejsza; z téj strony najdrażliwsi są ludzie użytkujący z narodu materyalnie; drugi zastęp broni głównie stanowiska duchowego, i składa się z ludzi ukształconych, utalentowanych, takich np. jak są pisarze: prowadzi ich do tego nie sam tylko bezzasadny upór; ukształciły ich, podniosły do potęgi, stworzyły niejako, wyobrażenia, których bytowi nowość zagraża; wyobrażenia te stały się potrzebą ich życia, jedynym, właściwym pokarmem ich duszy, jedyną strefą, w któréj życie ich rozwijać się może, przynajmniéj wyobrażają sobie że inny porządek rzeczy musi im śmierć przynieść. Do tych względów osobistych, dodajmy wyższe, szlachetniejsze, jako to: obawę o byt narodu, o jego zdrowie że tak powiemy, a nawet życie, które nie mogą być bez niebezpieczeństwa w podobnych przemianach; nie pomińmy i tego że przyszłość grzeszy często wybuchami zapału zbyt gwałtownego, nierozważnego; przeszłość wtedy, chociażby na prawie doświadczenia uważając się za przyrodzoną strażnicę życia i szczęścia narodowego, osłabia ten zapęd wstecznym kierunkiem, opór ten wzmaga się w miarę im gwałtowniéj przyszłość ją targa, aż do chwili dopóki nie upadnie w zupełném omdleniu. Cośmy powiedzieli w ogólności, to wszystko można zastosować do widocznego oporu przeobrażeniu się narodowemu, niektórych pisarzy, zajmujących skąd inąd świetne w umysłowéj polskiéj sferze stanowisko. Myliłby się jednak ktoby temu postępowaniu podsuwał za główne powody, pozjome widoki, ktoby je tłumaczył czém innémjak troskliwością o byt narodowy, zamienioną w końcu przez zbytnią lękliwość w prosty, zwierzęcy instynkt konserwacyi. Chęci ich są niezawodnie w swojéj zasadzie poczciwe, ale kryją w sobie niemałe grzéchy; popierwsze: ci ludzie mają więcéj miłości, że tak powiemy, familijnéj, to jest tego kółka, z którém spojeni są przez wszystkie stosunki życia swojego, aniżeli ogółu narodowego; powtóre, wierzą więcéj w jego potęgę, aniżeli w potęgę ogólnego ducha; potrzecie: chcieliby przyszłość tak jasno widzieć jak przeszłość, a sam Bóg nam przyświadczy, że to być nie może. Według ścisłéj wynikłości zasady do któréj stosują swoje postępowanie, nie może być nic lepszego nad to co jest, powinno więc być nadal jak było dotąd. Dla nich przeszłość jedynie daje świadectwo mądrości Boskiéj; nie dowierzają opatrzności skoro idzie o przyszłość; stąd mimo całéj religijności, jaką im przyznajemy, ludzie przyszłości są religijniejsi i dla tego zwyciężą.

---

Aloizy Bieńkowski rodem z Galicyi, syn Mateusza Bieńkowskiego i Franciszki z Wolskich, zechce się zgłosić w interesie familijnym do Teofila Wiśniowskiego à Versailles, rue des Tournelles, 18. Uprasza się każdego, ktokolwiekby miał jaką wiadomość o wspomnionym Aloizym Bieńkowskim, aby jéj udzielił Teofilowi Wiśniowskiemu pod powyższym adresem.

---

Zdanie Sprawy Centralizacyi Towarzystwa Demokratycznego Polskiego od 28 stycznia 1840 do 2 czerwca 1841 r. nabyć można w Paryżu u Ob. Jokisza, rue Sainte-Marguerite, 25 i w Wersalu, u Ob. Wiśniowskiego Sekretarza Centr., rue des Tournelles, 18. Cena 25 cent.

---

Dnia 17 czerwca r. b. umarł w Poitiers Budrewicz Jan Członek Tow. Dem. Polskiego, rodem z Gubernii wileńskiéj.

---

Paryż, d. 3 lipca 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

## NARODOWOŚĆ.

Narodowość, wyraz najczarowniejszy naszego języka, dźwięk najsłodszy dla polskiego ucha, który tyle już pokoleń pogodził ze śmiercią i ranami, z wygnaniem i nędzą, nie może być wymawianém przez nas, jak z najgłębszém zebraniem serca i ducha.

Jest to nieskończoność, nieokreślona ani czasem, ani miejscem, ani przedmiotami jakie w swych głębiach zawarła. Pytajcie się dziejopisarzy, niech powiedzą, kiedy ta żyzna i bogata ziemia, cierpliwemu i natchnionemu poślubiona została ludowi; a jeżeli przyszłéj Polski zakreślać będziecie granice, rachujcie dobrze ile rąk osierociałych wyciągnie się ku wam, z tylu wsi i osad pogubionych, wśród obcych nam pochodzeniem szczepów. Narodowość jest nawet w wywracanéj pługiem skibie, w kłosach kołyszących się bujnością polską, w śpiewie i tańcu, w stroju i pracy, w miłości i przyjaźni, w małżeństwie i niemowlęctwie, i możnaby się spytać jak o najpanteistyczniéj pojmowaném bóstwie: i gdzież jéj nie ma?

Jeżeli ten obszar nie jest znany saméj literaturze, w którą naród zwykł własne przelewać tajniki, stanął już był jednak w olbrzymich kształtach ogromnego państwa, jako działający żywioł w ludzkości. Postać ta zewnętrzna, przez odstrzelenie się od prawdziwych i jedynych swych posad i głębi, przez podeptanie spodnich warstw, od których krzepkość sił jéj zależała, zaczęła się słaniać; a kiedy zamiast szukać podpory i porządku w własném historyczném życiu i głębiach które ją wydały, obce starała się przybierać oblicze, padła i zgasła, bez wyczerpania na swoją obronę istotnéj narodowéj potęgi, która niebawnie nowemi objawić się musi kształtami.

Z tego politycznego istnienia pozostały jednak pewne i niezatarte rysy, wypiętnowane dawną chwałą i dziejami, wskazujące jasno jak się na zewnątrz malować powinny te odwieczne i silne żywioły, które do bytu powołać należy; pozostało do wykończenia jakieś dzieło w ludzkości, którego potrzeba i ważność są zakładem wskrzeszenia, a którego żaden inny lud, ani na mocy swych podań, ani na mocy swego charakteru dokonać nie może.

Tak odznaczonemi rysami, i tak rzuconém dziełem, objawione życie, wytryskujące z tych wewnętrznych i właściwych ludowi polskiemu źródeł, nie tylko że je wiąże, rozwija i przed obcym zasłania napływem, ale je najwłaściwiéj i najwidoczniéj odmiennemu wyobraża światu, i dlatego pod wyrazem *narodowość*, rozumiemy cały ten stan historyczny, jaki odróżnia Polskę od innych narodów.

Na taką to zapewne narodowość i inne powołują się stronnictwa; te nawet które ją wykopywać usiłują u podnóżka watykańskiego tronu, lub które dopominają się o nią u obcych nam, a dawnéj Polsce ledwie z imienia znanych narodów, stawiając ją w żebrackiéj odzieży u progu izb i ministrów.

Jeżeli już ciąg dawnego bytu tak dalece dla was przerwanym został, i obcym wpływem, obcą organizacyą i obcym rozumem umysły wasze tak dalece pofałszowane zostały, że w polityczném życiu z własnych uczuć sprawy zdać sobie nie umiecie, spytajcie się przeszłości, a dziesięcio-wiekowe powie wam istnienie, dla czego trwała Polska, jakiemi środkami, pod jaką formą, co uczyniła w ludzkości i co wam do zrobienia zostaje?

Nowe to życie żadnym sposobem improwizować się nieda, ani można stawiać go na nogi cudzym duchem i tradycyami, lecz pochwycić potrzeba z przeszłości najtęższe i najsilniejsze nici, i prząść je daléj, tém bardziéj, że upadkiem i nie-

szczęściami pozrywane zostały, lub codziennie jeszcze się zrywają.

Polska jako rosnące i rozwijające się ciało, miała wiecznie republikanckie oblicze; tak silnemi, tak naturalnemi były dla niéj te rysy, iż usiłowania wszystkich niemal monarchów elekcyjnych, téj szlachetnéj, świetnéj twarzy przeobrazić nie mogły, i pierwéj runęła, niźli ten święty i odwieczny charakter dał się na niéj pogwałcić.— Podejrzliwy żywioł złotéj wolności w walce z tajnemi zamachami, rozpierał się jawnie; grzeszył jak zwykle w każdéj grzeszy się walce przejściem prawdziwych granic; demoralizowany tajemnie, denerwował się widocznie; ale zatartym nie został.

Wyraźne było dążenie Polski do zatarcia wszelkiego śladu nawet monarchicznéj i arystokratycznéj formy, musiałaby w końcu swoje na wiekach zdobycze kształcić i organizować, wyprowadzać nowy porządek, i nową zacząć walkę, a zatem nowe rozwijanie się i życie, powołując do godności obywatelskiéj tak zwane spodnie towarzystwa warstwy, a postęp wieku i cywilizacya byłyby pasowanie się to prostowały i ułatwiały.

Polska jakkolwiek w mniejszém, bo uprzywilejowaném obrębie rozwiązywała wielkie zagadnienie równości, rozwiązywała go historyczném życiém, o którem Europa dotychczas zaledwie tylko marzyła. Tym wzniosłym duchem Polska cechowała swoje prawodawstwo i konstytucye, i więcéj w nich kiedyś, aby podnieść godność człowieka, znajdziemy do rozwinięcia zarodów, niż w massie zasobów zachodnich, jakie nagromadził monarchizm i walcząca z nim materyalna siła.

Ruch polityczny Polski ustawał przez wstrzymanie jakby w zaklętym obrębie, dojrzałych lub dojrzewających myśli, które samym tylko zbytkiem i przepełnieniem rozlewały się w chaos. Lecz szlachectwo rozwiązaném zostało, skoro z rąk szlachty nie tylko władza lecz i narodowe wypadło istnienie. Dzisiaj ani szlachta sama ani naród, nie wierzy w jéj wielkość i powołanie, nikt też jéj jasno i otwarcie przyszłéj nieumie naznaczyć roli; szlachta musi się kryć i przyczajać w wielkich gruntowych posiadłościach, upierać się przy utrzymaniu poddaństwa do którego tytuł straciła, lub chwytać się obcych formułek, marzyć o dziedzicznych senatorskich krzesłach, o tytułach xiążęcych i hrabioskich, podszywając się pod obcą arystokracyą. Jedném słowem, na ruinach dawnéj równości i braterstwa, jakkolwiek w jednéj tylko, ale za to licznéj, ograniczonych kaście, część przynajmniéj szlachty pragnie się wynarodowić przez wprowadzenie monarchizmu, pod którego tylko skrzydłami i zasłoną istniećby mogła w téj nowéj, obcéj narodowi postaci.

Lecz ta monarchia nie da się szczepić, jak na chwaście nasadzoném pruskim, moskiewskim, austryackim zaborem, i jedynie w obcéj dyplomacyi i kongresowych protokułach może znaleść przymierze. Oto cały sekret polityki tych ambicyjnych koteryj i intryg, które dla tego tylko do narodowości roszczą sobie prawo, iż zwaliwszy Polskę, przeżyły ją na usługach wrogów i że jéj podniesieniu się przeszkadzały swemi pretensyami.

Stronnicy monarchizmu sami zadają kłamstwo koncessyom, jakie niekiedy obiecują uczynić demokratycznemu duchowi Polski; za nadto dobre mamy pojęcie o ich polityczném rozumie, ażebyśmy w ich kierownikach uważać to za coś więcéj mieli, jak za niezręczną dyplomacyą, a w ich plebejuszowskich narzędziach za odzywającą się pomimowolnie Polską żyłkę, dobrodusznie tłumioną, jeżeli gdzie jeszcze zostało trochę niesfałszowanego sumienia.

Działania monarchicznego stronnictwa były niesłychanie loiczne. Królestwo Polskie da się pojąć tylko na kongresu wie-

deńskiego tradycyach i na dyplomatycznéj drodze; na rozbiorach zatem ojczyzny naszéj, na zwycięstwach odniesionych nad Konfederacyą Barską, i nie może być niczém więcéj jak dziedzictwem wziętém po Rossyi. Jakiegoż więc natężenia potrzeba, jakiegoż skrzywienia pojęć, ażeby podobne usiłowania narodowemi nazywać? Bo i na czemże innéni budować tę monarchią, kiedy prócz wymienionych nie było w narodzie innych monarchicznych tradycyj, bez których u dzikich nawet Indyan, kacykostwo nie dałoby się zbudować. Rzucane na chybił trafił projekta, historycznego tylko dowodzą nieuctwa. Zobaczcie u obcych, co ugruntowanie monarchii kosztuje, ile utrzymanie jéj wymaga ofiar tam, gdzie nawet podania historyczne istnieją.

Odwoływanie się na konstytucyą Trzeciego Maja, dzieło poronione i bezsilne, które nigdy u nas życia niemiało, jako na kamień węgielny przyszłéj organizacyi, dziecinném jest marzeniem, nie mogącém nigdy w narodzie mieć trwałego echa. Sama ta forma konstytucyjna starzeje się i przemijać zaczyna; wszędzie, prócz w Anglji, gdzie była rzeczywiście historyczną, pokazała się bałamutnym tylko pomysłem, plączącym geniusz i interesa narodów; brać ją więc dzisiaj za typ ojczystego życia, jest czemś więcéj jak prostém niedoświadczeniem.

Inaczéj pojmowaliśmy i posłannictwo Polskie, i wysokie jéj socyalne zadanie, i przeszłe jéj życie, i ciąg jego dla przyszłości zostawiony. Wyobrażenia nasze wypływały nie tylko z wrodzonego charakteru, z wyniosłych i szlachetnych uczuć polskiego obywatelstwa, z gotowości do poświęceń, z umysłowych skłonności nawet w ogarnianiu rozleglejszego obszaru, z religijnego poszanowania praw i swobód ogólnych które wiecznie w niezepsutych stagnacyjnym nieładem odzywały się sercach: z tych cnót ojczystych staraliśmy się wyprowadzić formę, któraby do jaśniejszych a zawsze narodowych widzeń stale nas wiązała. Przyznawanie i wypieranie się lekkomyślne szlachty, mniéj więcéj liberalnych opinii, jéj plątanie do nich, niesumiennych, przeciwnych dążeń i myśli, i nic niekosztujące a tak częste proteuszowskie przeobrażania się, usprawiedliwiłyby ścisłość naszych ustaw, gdybyśmy jéj niepotrzebowali dla dopełnienia i rozwijania z pewnym ładem całości, i dla dania ojczyznie naszéj pewnego i stałego zakładu względem naszego przekonania i usiłowań.

Ten odwieczny demokratyczny i republikancki charakter Polski, który my najściśléj dzisiaj reprezentujemy, wyciskają na naszéj ojczyznie same dążenia ciemiężących nas państw; ten charakter stawia ją w ścisłem przymierzu z rozwidniającą się Europą, na którą ich zamachy codziennie są wymierzane, a co większa, charakter ten nadaje jéj obowiązek początkowania temu postępowi, samém nawet istnieniem Polski, które na tych tylko warunkach, pozyskać dzisiaj możemy. Ztąd ta sympatya natchniona w obcych nam ludach, ztąd to przedstawianie nas jako rewolucyjnego plemienia, które powszechnemu odrodzeniu się przewodniczyć powinno. Cześć jaką odbieramy, nigdy nie była dwuznaczną; wiedzą o tém i przeciwne nam w tułactwie stronnictwa, które z niéj korzystały, i które w oczach cudzoziemców nie składają z siebie téj barwy, jak tylko w przedpokojach ministrów.

Cieszy nas ilekroć razy zła wola i zła wiara nazwą nas Jakubinami, był to albowiem okrzyk obcéj chciwości kiedy nas rozszarpywano; było to zaskarżenie rzucone nie na jedno stronnictwo, lecz na cały naród, na niewykorzenione republikanckie uczucia, na krew co w żyłach naszych płynie, na mleko naszych matek którém byliśmy karmieni; lecz Bóg i

dzieje świadkiem, iż rzecz istniała u nas, jeszcze przed nazwiskiem. Jeżeli więc przez głupotę lub niechęć przeciwnicy naszych usiłowań powtarzają ten okrzyk, okrzyk ten dumą i nadzieją narodową nasze serca podnosi.

Jesteśmy nie odrodnymi od przodków, bośmy uwierzyli w odwieczną myśl narodową, w jéj przyszłość i życie, w jéj nieograniczone posłannictwo dla ludzkości; uwierzyliśmy że taką myśl i taką przyszłość piastujący naród, obcych nie potrzebuje przyzwoleń aby żył i istniał; że ma samodzielne siły. Przez tę wiarę jesteśmy synami Bolesławów koronujących się własną ręką, i bohatyrów którzy do cesarskich skarbców złote rzucali pierścienie. Do naszych serc odzywały się zawsze serca braci będących nad Dnieprem, Dźwiną i u podnóża polskich Karpat; przez to pojmowanie jednéj i nierozdzielnéj Ojczyzny, jesteśmy dziećmi tych co w Dnieprze i Sali żelazne zabijali słupy. Miłość nasza dla Polski nie przylegała ani do kasty, ani do imienia osoby; pokochaliśmy lud, i tą narodową miłością jesteśmy synami Kazimierzów i szlachetnéj Jadwigi, która uciśnionym wieśniakom łzy nawet wypłakane przez nich chciała była powrócić.

Te pojęcia, te uczucia nie z obcych wyssaliśmy książek;leżały one w naszych dziecinnych sercach, kiedyśmy w pierwszych naukach, w języku narodowym, w powietrzu nas otaczającém, narodowe ssali żywioły, które przepolszczają samych cudzoziemców ile razy na naszéj obejrzą się niwie.—Jestto i w sercach mass polskich ukryte i tylko pozornie nieme echo, czeka ono wyrazu, aby się ozwać piorunem.

Wy co nam dzisiaj narodowego zaprzeczacie ducha, sami będziecie musieli oddać świadectwo narodowym usługom, jakie już w samém oddaliśmy tułactwie, przez skupianie go, zasłanianie i ożywianie. — Lecz dzień prawdziwego usprawiedliwienia naszego będzie, kiedy na ojczystéj staniemy ziemi, kiedy narodową myślą i tradycyą do narodowych przemówimy potrzeb, nie u obcych nabytym rozumem lecz gotowością i poświęceniem. Będzie nas sądził lud; będzie nas sądził i pamięcią ojców i szczęściem swych dzieci; będzie nas sądził jako ludzi, chrześcian i Polaków, a jeżeli przy czytaniu słowa Bożego przodkowie nasi do połowy z pochew dobywali miecze, my jako nieodrodni wyznawcy nauki, wolność i równość niosącéj, całkiem je z pochew dobędziem.

---

Czytelnikom *Demokraty* znane jest dzieło *Polska i Gabinety Północne*, jakie panu Colson arystokracya natchnęła. Chciano cudzoziemcom wystawić, iż Polska była i jest monarchiczną, a co więcéj że jéj nadzieje uosabiają się dzisiaj w Adamie Czartoryskim jako naczelniku nowéj dynastyi (1). Liczono na sympatyą dla sprawy polskiéj, i spodziewano się pochlebnego przez opinią publiczną przyjęcia; liczono na nieznajomość rzeczy i osób, i spodziewano się uwieść organa opinii publicznéj, przedstawiając przekręcone fakta za rzeczywiste, nadciągnione wnioski za loiczne i konieczne następstwo, mylne lub podrobione cytacye za dowód sumiennych i głękokich poszukiwań; liczono wreszcie na to powszechne wszystkich ludów przekonanie, iż niezawodnie i w niedługim czasie zakwitnie Polska niepodległa w dawnych granicach, i spodziewano się że nikt z cudzoziemców nie zajrzy w głąb kwestyi, nie przeniknie narodu uczuć, nadziei, przeświadczeń, i wśród głuchego milczenia spętanego ludu polskiego, przyjmie dobrodusznie śmieszności partyi arystokratycznéj jako słowo prawdy i objawienie narodowéj woli. Czas okazał już mylność tych ra-

(1) Zobacz rozbiór tego dzieła w Demokracie T. III. Numera 34, 35 i 36.

chub, żaden dziennik francuzki nie chciał zostać koteryi Czartoryskiego narzędziem, a to kilkomiesięczne milczenie *druku*, tak dalece przeraziło samych naczelników koteryi, iż nawet *Trzeci Maj* nie miał odwagi wystąpić z zapowiedzianym dzieła pana Colson rozbiorem.

Tego wszystkiego jednak co sprawy polskiéj dotycze, milczeniem pominąć nie można; do objawienia zdania, obce organa opinii publicznéj, są samą koniecznością rzeczy wiedzione, i zapewne nieraz jeszcze zdanie o dziele przez pana Colson wydaném, czytać nam przyjdzie, skoro tylko wpływ koteryjnych zabiegów, przez sam czas zostanie zniszczonym. *Le Siècle* w numerze swoim z dnia 6 Lipca r. b. dość obszerny artykuł poświęca temu przedmiotowi. Przedstawiamy czytelnikom wyjątki; lecz przedewszystkiém nie należy zapominać, iż dziennik ten jest obrońcą wyobrażeń monarchicznych we Francyi, i zostaje pod wpływem P. Odillona Barrota przyjaciela ks. Czartoryskiego; to wszystko zatém co mówi o niepraktyczności w Polsce monarchii, i o niedorzeczności zamysłu patronów *Trzeciego Maja*, na tém większą powinno zasługiwać uwagę.

« Tworzyć monarchią na wygnaniu, ogłaszać z góry, bez zbadania woli narodu, królestwo ogolocone ze wszelkiego uroku, rzucać nędzne ziarno niezgody pomiędzy ludzi, których nieszczęśliwe wypadki wydaliły z ojczyzny, jest to źle służyć sprawie dla któréj się poświęca swe pióro.

« Myśl wyniesienia na tron ks. Czartoryskiego nie wielu znalazła stronników w emigracyi polskiéj. Jedni wprost ją potępili; inni protestują się przeciwko tym śmiesznym dążeniom, robionym po za obrębem wszelkich warunków potrzebnych do utworzenia dynastyi.

« W przedsięwzięciach do odrodzenia Polski, wszystko powinno być poważnem, i gdyby kombinacya któréj pan Colson zrobił się czynnym obrońcą innéj nie miała wady jak tę, iż jest dziecinném naśladownictwem monarchii, już byłaby naganną.

« Jest jeszcze inna część dzieła o któréj nie możemy przemilczéć. P. Colson okazał się najniesprawiedliwszym w ocenieniu największego z ludzi naszego wieku, w ocenieniu Napoleona, który najpierwszy podniósł kamień grobowy Polski. Nie liczy on za nic ani utworzenia księstwa warszawskiego, które miało być zarodem do następnego przywrócenia Polski w dawnych jéj granicach; ani powiększenia tego księstwa w 1809; ani propozycyi robionéj w 1812 ustąpienia Austryi prowincyj illyryjskich w zamian za Gallicyą, to jest za resztę prowincyj w posiadaniu tego mocarstwa będących. P. Colson daléj posuwa się jeszcze, dziwi się że Polacy zostali wiernymi poślubionéj sprawie Francyi. Według niego Polska powinna była albo zostać neutralną po klęsce pod Moskwą, albo działać wspólnie ze świętém przymierzem, iżby przez to pozyskała wstęp do kongresu wiedeńskiego.

« Instynkt narodowy poradził w tém lepiéj Polakom, a niżeli jakiekolwiek dyplomatyczne rachuby. Polacy nie opuścili nas w nieszczęściu, bo mieli wiarę w przyszłość wolności; wiedzieli że Francya przewodniczy światu w téj drodze po któréj dąży, dla spełnienia swoich przeznaczeń.

« Szlachetny reprezentant wszelkich cnót naszych braci z północy, ten, którego imie stało się popularném we Francyi, książe Józef Poniatowski, wiedział co był winien cesarzowi, i co był winien sobie samemu. *Jeżeli nie umiał odegrać roli Bernadotego*, jest to godniejsze uwielbień, a niżeli nagany; odrzucamy bowiem z jak największą odrazą summienia te maxymy które, osłaniać potrzeba sofizmatami, dla usprawiedliwienia haniebnych postępków. Zachowanie bytu jest dla każdego narodu najpierwszém prawem, ale bytu nie potrafi utrzymać kosztem honoru i godności. Książe Józef Poniatowski nie narzucał Polsce w imie *romansowych idei* planu postępowania, który ją miał popchnąć do zguby; ale walczył za prawdziwy, za jedynie narodowy interes; ponieważ owe *idee romansowe* wierności,

poświęcenia, poczciwości i męztwa, czynią naród wielkim; jeżeli one gasną, naród nachyla się do upadku; jeżeli zaś utrzymują się czyste, nieskazitelne, przepowiadają zwyciężonym chwalebne zmartwychwstanie. Cóż byłaby zyskała Polska mieszając się do tego targu o ludzi, który zaszczycono nazwiskiem kongresu wiedeńskiego? Zamiast szacunku narodów, okryłaby się hańbą, straciłaby tę siłę moralną, która nawet po upadku uczyniła ją wielką, i która jest niezawodną rękojmią jéj wysokich przeznaczeń.

« O ile pan Colson niesprawiedliwym był względem Napoleona, o tyle, w niektórych przynajmniéj miejscach swego dzieła, okazał się przychylnym dla Aleksandra. Powinien był więcéj polegać w tym względzie na téj jednomyślnéj sympatyi wszystkich Polaków jaka się niedawno jeszcze objawiła przy obrzędzie żałobnym śmiertelnych resztek jeńca z świętéj Heleny; na tém powszechném uczuciu wstrętu jakie obudza samo wspomnienie przewrotnéj polityki człowieka, którego Napoleon nazwał nazwał prawdziwym grekiem wschodniego cesarstwa.

« Aleksander nietylko nie myślał nigdy o przywróceniu Polski, ale nawet sprzeciwiał się utworzeniu Polski niepodległéj. Umowy kongresu wiedeńskiego przytoczone w dziele pana Colson; widocznie o tém przekonywają. Trzy wielkie mocarstwa: Anglia, Austrya i Francya, domagały się odbudowania Polski całéj, wolnéj i niepodległéj. Austrya zezwalała nawet na odstąpienie części Galicyi przyłączonéj do swego cesarstwa; sama tylko Rossya sprzeciwiła się téj sprawiedliwéj czynności i nie dopuściła zmazania dokonanéj zbrodni. »

Nie pana Colson winić o to należy, ale arystokracyą polską, ale jéj naczelnika, który mu takie myśli nasunął. Lecz mogłoż stać się inaczéj, skoro to właśnie potrzebném było dla usprawiedliwienia ówczesnych działań Czartoryskiego na korzyść Rossyi przedsiębranych, dla zakrycia występnych jego zabiegów, aby i Polaków uwieść, i na obcych wymusić przyzwolenie, oddania Polski *ojcowskim* rządom moskiewskiego caryzmu.

---

## POŻEGNANIE.

Bracia nasi, pozdrowienie
Przesyłamy wam bratnie,
I braterskie uściśnienie,
Może już ostatnie.

Łez waszych nie chcem, lecz następców chcemy:
Klęska choć wielka, sił nam nie odjęła,
Pókąd żyjecie, pókąd my żyjemy,
Jeszcze Polska nie zginęła.

Ten nie nasz brat, kogo odstraszy
Nasze cierpienie, męczeństwo,
A kto się wyprze świętéj sprawy naszéj,
Bracia! takiemu przekleństwo.

Gdziekolwiek wyrok carski nas zawlecze,
Oszukamy jego dumę,
Niesiemy z sobą prawa człowiecze,
Niesiemy wolności dżumę.

W krajach gdzie wieczne włada ujarzmienie
I kędy światła nieznają narody;
Uczucie nasze jak słońca promienie:
Stopiemy śniegi, skruszymy lody,

I ten potok wolności wezbrany
Spłynie ku wam, wy ku nam spłyniecie,
Skruszy tamy, pochłonie tyrany,
I po całym rozleje się świecie.

Nowy potop, niewola zaginie,
I krwią ludzką pojące się zwierza,
Z potopu jedna arka wypłynie,
Braterskich ludów z wolnością przymierza.

Szerzcież więc bracia, żar którym pałamy,
Niechaj go wściekłość tyrana nie zgasi;
Ostatni raz was żegnamy,
Bracia i następcy nasi.

---

## DO PIEWCY.

W gronie młodzieży, piał piewca wsławiony
Czarowne pieśni żałośnemi tony;
Śpiewał całego narodu cierpienia;
Wszystkich słuchaczów serca rozpłomienia
Zemstą, rozpaczą — bo pieśń jego cała
Tylko rozpaczą, zemstą oddychała.

Pieśń już przebrzmiała, młodzież jeszcze słucha;
Brzmi w serc ich głębi, choć milczy dla ucha;
Bicie serc zliczysz, tak cicho do koła.
Spójrz na to koło, zmienione oblicza,
Ściśnione pięści, zachmurzone czoła,
oczy błyszczą jak płomienie Żnicza.

W tém jeden powstał i rzecze po chwili :
Do serca śpiewasz bracie mój kochany!
Umyślnie wstrząsasz naszemi kajdany,
Byśmy się z czasem do nich nie wdrożyli,
Lecz nie dość że nam zasypiać nie dacie,
Nie dość poruszać, nie dość łzy wyciskać,
Na toś jest piewcą, byś nam wskazał bracie
Jaką iść drogą by wolność odzyskać.

My ją już mamy, śród przesądów cieśni,
Śród zdrad spółbraci i przepaści wielu,
Pójdziemy śmiało, — i dopniemy celu!
Lecz chcemy pieśni! a wiesz jakiéj pieśni?
Wściekłéj jak młodzian kiedy rozjuszony
Z kosą się rzuca na wrogów reduty,
I tak huczącéj, jak tron obalony,
I tak radosnéj, jak więzień rozkuty.

Gdy na śmierć wrogów, królów, ostre kosy
Nasze prawice uzbroją,
Gdy trony runą pod naszemi ciosy;
Jeszcze grzmieć będziem pieśń twoją,

Z radością ludzkość powtórzy ją cała,
Kraj jeden poda drugiemu.
O! takiéj pieśni będzie wieczna chwała,
Cześć wieczna — piewcy takiemu.

Powyższe poezye z kraju wyszły : są to improwizacye ducha dzisiejszéj Polski, mężkiéj cierpieniami i wiarą, choć młodzieńczéj zapałem i pokoleniem gotującém światu widok nowéj walki narodowéj, która nie zawstydzi zapewne dotychczasowéj sławy oręża polskiego; a czemu wszystko wierzyć nam każe : pomiędzy świadectwami téj wiary nie wahamy się położyć wspomnionych wierszy. Są one wiernem odbiciem uczuć ożywiających młode dzisiejsze pokolenie, wydatnym, krwawym rysem jego dziejów. Pierwszy wiersz napisany jest przez jednę z ofiar tyranii carskiéj, w chwili jéj odjazdu na Sybir, drugi uchyla nam tajemną stronę życia młodzieży. Poezya obu jest głównie w sile i uroku wiary narodowéj, w szlachetności i pełności uczucia polskiego, w poświęceniu się, które samo dla siebie jest potęgą, zachętą i nagrodą. Jeżeli to wszystko jest poezyą, zamieszczone wiersze są jéj pełne w stopniu wysokim. Z rozkoszą dajemy im miejsce w naszém pismie : nie dla pokazania że w kraju myślą o Polsce i wierzą w nią, bo ktożby śmiał o tém wątpić? ale po części dla przestrogi tych, którzy nie mają sposobności poznać jaki kierunek bierze dzisiaj myśl narodowa, a może i nie są mu radzi, po części z przekonania że podobne poezye mają prawo do trwałości dłuższéj nad chwilę, która je zrodziła. Z tych to pobudek zamieściemy każdą nacechowaną duchem ogłoszonych, i pragniemy jak najczęściéj wywiązywać się z téj powinności. Spodziewamy się że takie przynajmniéj pieśni, nie będą okrzyczane za nastrojone do cudzoziemskiego tonu; tym przynajmniéj musiemy przyznać źródło piersi narodowéj. Co do nas, jesteśmy mocno przekonani, że są one odłamkiem spiewu rozleglejszego, rozwijają się w dalsze poema siłą niczém niewstrzymaną, i otaczają przyszłą Polskę atmosferą wielce nieprzychylną bytowi dynastycznego tworu.

---

## WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Zakładanie kolei żelaznych w Rossyi, nie tak skoro postępuje jak w Niemczech. Bardzo szczupłe dywidendy, które pierwsza koléj żelazna w Rossyi między Petersburgiem a Carskoje-sieło przynosi, i powstające stąd dla akcyonaryuszów straty, odstraszają kapitalistów; nie chcą oni wziąść udziału w spekulacyach na ziemi, nie ulegającéj żadnéj kontrolli jawności europejskiéj. Bankier Warszawski przebywający w Berlinie nie może obudzić zaufania w giełdzie berlińskiéj dla akcyi na warszawsko-krakowską koléj; bank zatem polski, któremu rząd zalecił, aby pieniędzy na założenie téj kolei potrzebnych aż do pewnego terminu dostarczył, będzie musiał, oprócz wydania akcyi, chwycić się innych jeszcze środków, chociażby te widoczną przynosiły stratę.

*(Gazeta W. Ks. poznańskiego.)*

Dziennik urzędowy król. rejencyi w Poznaniu z d. 18 Maja obejmuje następujący wykaz ludności z r. 1840. W ciągu roku 1840 w stanie cywilnéj i wojskowéj ludności obwodu regencyi poznańskiéj; a) zaślubiło się 8,409 osób, b) urodziło się 36,167 dzieci — c) zmarło 24,727 osób, a zatem urodziło się więcéj jak umarło 11,449 osób. Z porównania teraźniejszéj tabelli ludności z r. 1840 z tabelą

z roku 1839 okazuje się iż 1840, 331 małżeństw więcéj zawarto, 1079 dzieci więcéj się urodziło i 753 osób mniéj umarło, jak w r. 1839. Z narodzonych było : a) 18,675 chłopców, b) 17,492 dziewcząt, między któremi 370 dwójniąt i 9 trójniąt. Względnie do roku 1839 było 17 porodów dwójniąt mniéj, a 6 trójniąt więcéj; innych wielopłodów nie było w r. 1839. Dzieci nieprawego łoża było : a) 1,063 chłopców, b) 1,066 dziewcząt, ogółem 2,129 dzieci; względnie do r. 1839 więcéj o 132. Urodziło się nieżywo : a) chłopców prawego łoża 606, dziewcząt 432; b)chłopców nie prawego łoża 60, dziewcząt 54; ogólem 1,140 dzieci; a zatem 94 więcéj jak w r. 1839. Stosunek urodzonych nieżywo do urodzonych w ogólności ma się jak 1 do 32; w miastach jak 1 do 28; po wsiach jak jak 1 do 33. Umarło śmiercią naturalną i z dolegliwości wieku 2,614 osób, między któremi 60 płci męskiéj, 80 żeńskiéj dożyło lat 90. Z różnych nieszczęśliwych przypadków znalazło śmierć gwałtowną : 187 płci męskiéj, 68 płci żeńskiéj, ogółem 255 osób a 95 mniéj jak 1839 roku. Odebrało sobie życie 46 osób płci mezkiéj, 8 osób płci żeńskiéj, ogółem 54 osób a zatem 5 osób mniéj jak w r. 1839. Przy zleżeniu i w połogu utraciło życie 332 kobiet a zatem 1 mniéj jak w r. 1839. Naturalna ospa zabrała 298, więcéj przeto 19 jak w r. 1839. Prócz tego umarło : a) na choroby wewnętrzne 6,726 osób; b) na choroby wewnętrzne długo trwające 6,032 osób : c) na choroby raptownie życia pozbawiące : krwotok, apoplexye, i paraliże 1969 — d) na zewnętrzne choroby i szwanki 570 osób; e) na niepewne choroby 4,729 osób; ogółem 20,026 osób.

— Kommissya, ustanowiona w r. 1839 do odkrycia zabiegów politycznych Konarskiego, dotąd jeszcze czynności swe odbywa. Ciągle tropią nowych wspólników tego sprzysiężenia, których przed tą kommisyą stawiają. Majątki spiskowych ruchome i nieruchowe w Królestwie, na Litwie i w guberniach białoruskich ulegają konfiskacie. Skoro majątek gdziekolwiek wykryją, kommissya go sekwestruje i aż do zapadnięcia wyroku pod zarząd ministeryum dóbr koronnych oddaje. W skutek nowych téj kommissyi postanowień 37 następujących osób z gubernii Wileńskich, pozbawiono wszelkiéj własności i oddano je pod sąd : 1. Hildebrandt Karól. 2.) Ignaty Franciszek — obadwa studenci z Dorpatu. 3.) Moszyński Aleksander obywatel. 4.) Podofficer w pułku strzelców Inflantskich, Odyniec. 5. Obywatel Małecki Józef. 6.) Podporucznik Górski. 7.) Porucznik w pułku strzelców Rewelskim, Bargwiz. 8.) Rejestrator kollegialny Przygodski 9.) Ob. Juchniewicz. 10.) Podporucznik Czeniawski. 11.) Archiwista w sądzie Wileńskim Kapiński Jerzy. 12.) Posługacz sądu Korzeniewski. 13.) Obyw. Sobielski Adam. 14.) Porucznik w pułku strzelców finlandzkich, Swentorzecki. 15.) Podofficer Stempel. 16.) Podpułkownik Rupiński 17.) Właścicielka domu zajezdnego Anna Gelsnerów. 18. Römer Zofia, małżonka obyw. Römer. 19.) Konczy Paulina małżonka obyw. t. n. 20.) Hrabianka Platerówna Alina. 21.) Zegarmistrz Duchanowski. 22.) Guwerner w domu podpułkownika Rupińskiego, Ciechanowicz. 23.) Synowica Trunkowskiego, Rudominowa. 24.) Turczyński. 25.) Obyw. Jachimowicz. 26.) dawniejszy urzędnik Perzanowski. 27.) Hrabina Olizar. 28.) Porucznik Izdebski. 29.) Dymissyonowany porucznik Stankiewicz 30.) Żona jego, Joanna. 31.) Krewna jéj, Hedroiców Izabella. 32.) Tańska. 33.) Marya Balińska. 34.) Obyw. Sajkowska Ludwika. 35 i 36.) jéj synowie, uczniowie gimnazyum wileńskiego. 37.) Małżonka assessora kollegialnego Sniadeckiego, Antonina. Podług doniesień władz miejscowych, większa część tych obwinionych żadnego nie ma majątku. Rodzice muszą być odpowiedzialni za dzieci, i tracą majątki. Równocześnie aresztowano w gubernii mińskiéj następujących 17 osób, i majątki ich na skarb zabrano : Rokicki Jan, Hanecki Antoni, Lubiczankowski Bronisław, Maszewski Otto, Grünwald Edward, Sikorski Antoni, Petkowicz Grzegórz, Gilewski, Łopatecki Kajetan, Moroz, Narkiewicz Michał, Korsuń Alexander, Pokajewski Franciszek, Moroz Franciszek, Walicki Stanisław, Sabellowa Oktawia, i jéj siostra Kazimira.

*(Gazeta W. Ks. poznańskiego).*

---

Pietraszewicz Józef zgłosić się zechce do K. L. Brazewicza; Paris, rue Vaugirard, 36 dla porozumienia się w interesie familijnym.

---

**ZMARLI.**

Dnia 18 czerwca umarł w Londynie Dziakowicz.

— Dnia 25 t. m. umarł w Bruxelli Antoni Chajęcki, urodzony 1799 r. w Tuczynie, obwodzie Rowieńskim, na Wołyniu. Chajęcki skończył nauki w Krzemieńcu. Przed 1830, był porucznikiem artylleryi; w rewolucyi dosłużył się stopnia kapitana, i został ozdobiony krzyżem kawalerskim.

---

Paryż, d. 12 lipca 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

## NARODOWOŚĆ.

*(Artykuł drugi).*

---

Myśl narodowa wolności i równości, lejąca się do serc naszych całemi strumieniami dziejów, niech w nas obudzić zechce i odwieczny narodowy rozum, którym Polska żyła i nadal żyć musi. Zwycięży on cudze wyobrażenia, któremi przysypany został. Te myśli obce przyszły dla wyświecenia właśnie całego narodowego ogromu, lecz użytku ich prawdziwego nie zrozumieliśmy wszyscy; powinny one służyć nam za węzeł z resztą ludzkości, ich wiedzą i naszę światu objawić możemy, jednakże nie chwytajmy jednego momentu, ale cały ujmijmy ruch, i w ten bieg cywilizacyi, po jednéj rzućmy drodze i nasze nastawione koła. — Naśladowanie wynikłe z pokochania się w jednéj epoce, w jednym momencie, nietylko obcéj, ale i narodowéj przeszłości niesie śmierć i stagnacyą; ani w naszéj, ani w cudzéj historyi nie ma takiéj chwili, ani takiego wzoru, w który zapatrzywszy się, chcielibyśmy wskrzeszać, i na zawsze do niego się przykuwać: życie tylko dojrzeliśmy w naszéj przeszłości, ono nasze serce natchnęło i zapaliło, kontynuować go chcemy, wprawdzie w harmonii z ludzkością, ale z osobnym charakterem i twarzą, bo to inaczej i być nie powinno i nie może.

Pocóż mielibyśmy szukać u obcych zapału i formy, czyliż już nasze dzieje tak dalece przymarzły w rozumowéj stagnacyi jednéj tylko kasty, lub zamąciły się gdzieś w bezrządnym jéj wirze, że ślad narodowego ruchu, który ożywić pragniemy, na zawsze zagubionym został? Wszakże wśród opilstwa dawnéj swawoli, było odzywające się sumienie, które całemu dawnemu towarzyszyło istnieniu, wyrzucające szlachcie i jéj niegodziwość i nędzę naszego ludu. Sama już nienawiść, jakby cierpliwością uciśnionych wywoływana, objawiająca się w oburzających przysłowiach, w obelżywéj nazwie *chama*, jak gdyby chciała szukać aż pod arką Noego uprawnienia swéj tyranii, świadczyła, że te, zkąd inąd poczciwe serca, tłumiły w sobie głos pojmowanéj przez nich niesprawiedliwości, i że realnych, tradycyjnych praw do uciemiężenia nie miały.

Kiedy Jan Kochanowski pije do włodarza, kiedy Rej z Nagłowic z chłopem rozmawia przy drodze, głęboka z ich duszy przemawia sympatya. Frycz Modrzewski, Białobrzeski, Birkoski, Starowolski, błagali, upominali i straszyli, ogromem zbrodni publicznéj przerażeni sami. « *A dla Boga, czyście poszaleli?* » woła Opaliński; a proroczym duchem ożywiony Skarga, odzywa się do sejmujących: *A ona krew, abo pot żywych poddanych a kmiotków, który ustawicznie ciecze, jakie wszystkiemu królestwu gotuje karanie..... wy coście drugie rządzili, będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom swoim.... będziecie wygnańce, wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy i włóczęgowie, nogami was popychać będą.*

*O wielmożni Panowie!* głos Skargi, nie był to głos saméj chrześciańskiéj litości, było to wysokie a gorliwe narodowe widzenie, uczucie odzywające się za pogwałconemi żywiołami, i stąd przepowiadające nieszczęścia jako loiczne następstwa. Albowiem czuł całe posłannictwo narodowe, kto powiadał: *Które prawo jednéj stronie, a jednemu stanowi służy a drugiemu wadzi a on psuje, niema być prawem nazwane, bo powszechne na pożytek wszystkich obywateli mają być ustawy.*— Głos ten wyrywał się z polskiego serca wbrew często umysłowi kierującemu się ku innym celom, innemu często politycznemu widzeniu, a nawet interesowi osobistemu, i dla tego mówi Opaliński:

Łają i kaznodzieje, łają spowiednicy,
Piekłem grożą; nic na tem, sami to biskupi
Przez swoich ekonomów czynią i prałatów,
A bodaj i nie więcéj....

Ukraińskie rzeźie i bunty nie mające w sobie nic organicznego, bo obcą pobudzane złością, bo samą pałające zemstą nie mogły upamiętać szlachty.

Wymowne głosy upominające się za polskim ludem do samego trwały upadku, lecz że poczęści w sprawie monarchicznéj odzywały się, podejrzanemi były szlachcie. Sam król Leszczyński, przemawiając za chłopami, dawał z wygnania dowody przywiązania do rodzinnéj ziemi, projektował Andrzéj Zamojski i Kołątay, pisał Morski, prożby podawał Bouffał, i po zupełnym nawet rozbiorze, przeraził szlachtę Gorzkowski swym straszliwym związkiem.

Takie świadectwo szło obok naszych dziejów, krok w krok przez wszystkie wieki, i tą tylko drogą do naszych serc i myśli się dostało. — Zestrzeliliśmy tylko to wszystko w jedno pojęcie szerokie, którém narodowe dzwigać będziemy istnienie.

Kiedy Jan Zamojski chciał przypuścić do elekcyi całe szlacheckie tłumy, odezwał się: iż każdy broni kraju i ponosi dla niego ciężary, każdy zatem ma tytuł do uczestnictwa we wszystkich swobodach — tytuł wzniosły a jedyny, najczystsze narodowe prawo, które waleczny lud nasz zdobył pod Racławicami, kiedy wieczną chwałą uświęcił swe kosy, nim je na chwile musiał złożyć przy rdzawych karabelach; kiedy naczelnik narodu przybrał jego odzież, i tak uszlachcony dumnie się z nim pobratał. Tłumami biegł lud i w ostatniém powstaniu, mimo dwuznaczności czynionych mu obietnic.

Dziecinne lata naszego pokolenia wzrosły w uwielbianiu nie tylko męztwa *polskiego chłopka*, ale i jego piosnek i tańca, cnót i mądréj prostoty. Spiewać go zaczęli poeci, schylać się po gminne powiastki, ballady, i literatura nasza nowym zakwitła blaskiem przywołaniem tego żywiołu; co większa, przybrała nim nawet bardziéj polskie oblicze i narodowéj prawdziwie nabyła krzepkości; a przecież znaleźli się ludzie, którym się to podobało nazwać obcym *romantyzmem*, jak *jakubinizmem* nazwali odpowiadające mu, a wiążące się z nim, polityczne narodowe dążenie.

Tego wielkiego socyalnego uczucia nie można było historycznie rozwijać pod obcą przemocą, pilnującą nas ściśle abyśmy się nie dobrali do zródeł życia, do groźnych sił rodzimych, i dla tego wśród ostatniego powstania żyło w nas to uczucie jako instynkt niewywikłany, rwący nas mimowolnie ku wrodzonemu lekarstwu na stan nasz chorobliwy.

Ażeby przelać w myśl jasną i sformułować to pojęcie, możnaby powiedzieć iż potrzeba na to było, pod obcém niebem, ciężko odetchnąć, zatęsknić, zażałować i niw szerokich, i białego śniegu, i chat pokrytych słomą; i dopiero na pokucie grzech stanął jasno, wyraźnie, przed naszemi oczyma, objawił się myśli, rozumowi, i prawdziwie narodowe ukształcił uczucia, pokazał drogę i formę, sprzągł wole i serca, a to ognisko ojczystego istnienia święcie pilnować kazał. I taki jest początek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

Jednym z jego najpierwszych aktów było obrócenie się do braci będących na wygnaniu, a którzy na rodzinnéj ziemi przywaleni byli ciężarem szlacheckiego ucisku, i złożenie w ich ręce uroczystego zeznania jako przysięgi wierności dla sprawy narodowéj w akcie z dnia 12 września 1832 r. « Nim powrócimy na ziemię, mówi Towarzystwo, nim chłopi będą mogli wybrać takich, którzyby obstawali za nimi, my tymczasem wzięliśmy na siebie tę świętą powinność.... i z téj przyczyny zawiązaliśmy Tow. Dem Pol...

My więc co chcemy aby sprawiedliwość w zupełności wykonaną była, i panom nawet znakomitą robimy przysługę. »

Założenie naszego Towarzystwa nie jest ani wynalazkiem, ani początkiem nowéj wiary i państwa, ani też objawieniem jednéj natchnionéj głowy, i dlatego Towarzystwo nie miało ani proroków, ani pomazańców, ani zbawicieli. Jest to najnaturalniéj podniesiona myśl leżąca na drodze całemu narodowi; niczyje *fiat lux* nie nadało mu życia, niczyje tchnienie nie ożywia go, niczyja zdrada nie plami, niczyj upadek, śmierć lub wyrzeczenie się nie powala o ziemię. Każdy tu jest tylko wyznawcą i wiernym; cały lud i narodowa przyszłość ożywiającém bóstwem: myśl niesłychanie z siebie prosta i dojrzała, minięta w jedném miejscu, byłaby powstała w drugiém; prędzéj tu, aniżeli gdzieindziéj wzniosła ją sposobna chwila i okoliczności, ale nigdy człowiek. W duchu i kształtach jest ona od początku całą, wzrastała tylko, przychodzi do sił im więcéj żyje i działa. Posady jéj stoją na wyrzeczeniu się wszelkiéj osobistości, dumy i ambicyi, i ile kroć razy pojedynczy jaki obudzi się i powstanie interes, nim pojmie i zrozumie, już po za naszym stoi obrębem, i jedynie wysoką abnegacyą siebie samego na powrót wróciłby zdołał. Giną tam, nikną indywidua, ale stoi naród i prawda, która każdego wysoką może ożywić wiarą, uwieńczyć poświęceniem, dodać lotu rozumowi, oskrzydlić natchnieniem, bo jest potężniejszą od wszelkiego geniuszu pojedynczego, i jakkolwiek może gwałcona nieraz, ożywiała wszystkie historyczne głębiny dziesięciu wieków Polski. Jest to duch niezagasły naszego narodu, który stoi przed naszemi oczyma, domaga się od nas i krwi i ciała.

O niech ta myśl narodowa, tak jasno wystająca z dziejów, przyświeca i naszéj przyszłości. Za cóż mielibyśmy się jéj wyprzysięgać, deptać ją, przeobrażać, kiedy i u obcych, chociaż pod inną formą, dojrzewać zaczyna; niech tylko ściekni do dna, niech każdéj uchwyci się skiby, a gdzie wtedy wróg, któryby ją z naszéj ziemi wyrywać się podjął?

## GARNIER-PAGÈS.

Dnia 23 Czerwca r. b. Francya poniosła nieodżałowaną stratę przez zgon Garnier-Pagès. Śmiały wyznawca demokratycznych zasad, gorliwy ich rozkrzewiciel, Garnier-Pagès życie swoje poświęcił obronie interesów uciśnionego ludu. W towarzystwach politycznych i na trybunie, w pośród barrykad i drukiem, czynem i słowem popierał niezmordowanie sprawę demokracyi. I Polska liczyła go w rzędzie swoich obrońców; Garnier-Pagès chwytał z pośpiechem każdą stosowną chwilę, i nieraz słowa jego wyciskały wstyd na czole tych ludzi, co dokonane czyny biorą za wskazówkę dla swoich przekonań i politycznego działania. I dla nas Polaków zatem, śmierć Garnier-Pagès boleśną.

Deputowani Francyi, uczniowie szkół: prawa, medycyny i innych, gwardya narodowa i tłumy ludu, odprowadzały zwłoki Garnier-Pagès na cmentarz. Rachowano do 50,000 orszak postępujący za trumną, a nieprzeliczone tłumy zalegały miejsca, którędy prowadzono ciało. Była to manifestacya, nie tylko żalu i czci dla zmarłego deputowanego, ale zarazem manifestacya sympatyi dla tych uczuć i przekonań które go ożywiały, w obronie których tak wzniosło i z takim zapałem głos tyle razy podnosił. Był to ostatni tryumf Garnier-Pagès, okazujący zarazem moc demokratycznéj partyi, która z uczuciem głębokiego smutku a przytem z silną wiarą w przyszłość, zgromadziła się oddać ostatnią swemu obrońcy przysługę. Szczęśliwy, czyj zgon tak silne

uczucia wzbudzić potrafił, bo to jest najmocniejszym dowodem, iż chwile życia jego straconemi nie były, iż imie jego w dziejach usiłowań teraźniejszych nie jedną kartę zapełni.

Kilku mówców oddało zmarłemu hołd nad grobem; zamieszczamy tu głos P. Joly deputowanego Francyi.

« Śmierć wydarła nam jednego z najznakomitszych ludzi; ojczyzna utraciła jednego z najlepszych obywateli, i to w wieku życia który jeszcze wielkich usług spodziewać się kazał; lud utracił jednę ze swoich podpór, reprezentacya narodowa jednegó z najsławniejszych członków.

« Zgon człowieka sprawiedliwego jest klęską publiczną; spojrzyjcie na te wszystkie partye zgromadzone około trumny, opłakujące to nieszczęście i zapominające o rozdzielających je opiniach, jest to hołd oddany najszlachetniejszemu charakterowi, który potrafił wzbudzić taką jednozgodność uczuć żalu i miłości, i z którejkolwiek strony, głos da się usłyszéć, jest on pełen pochwał i błogosławieństwa dla niego.

« W tym powszechnym rozgłosie pochwał i żalu, pozwólcie mi wznieść głos przyjacielski, który zawsze podzielał jego zasady i przeznaczenie polityczne. Nam to nadewszystko, należy opłakiwać Garnies-Pagès, nam reprezentantom opinii demokratycznéj, których był słowem i czynem; w nieustannéj dziesięcioletniéj walce ponieśliśmy już strat nie mało; dawne świetności przygasły, nowe upadły: nieszczęścia nasze nie były jeszcze u kresu, i jak gdyby w téj walce na zabój wszystko miało zaginąć, najmłodszy, najznakomitszy z naszych przyjacioł znikł w kwiecie wieku;jego odwaga wyczerpała się przy tych codziennych debatach, i chociaż niezmordowana działalność zdawała się zdwajać mu siły, praca pochłaniała tę patryotyczną duszę, i wykopala grób na polu walki.

« Życie tak krótkie, lecz zarazem tak świetne, tak pełne poświęcenia, tak czyste, było użytecznie spędzone! Garnies-Pagès walczący w trzech dniach lipcowych, nie zapragnął udziału w łupach po zwyciężonych; miotały nim znakomitsze uczucia; żyła w nim myśl jedna tylko, myśl szlachetna, narodowa, humanitarna: służyć krajowi uposażając go we wszystkie rewolucyi następstwa; wrócić mu jego godność i wielkość; pracować nad szczęściem klas robotniczych, oddać im zatrzymane nieużytecznie prawa, taką była nauka jego całego życia, taki cel jego usiłowań.

« Wśród tylu poruszonych namiętności egoistycznych, znajdujących w zepsuciu swój żywioł, usiłowania takie były przykre i trudne ale nie były nad talent i odwagę Garnier-Pagès; siły fizyczne nie dopisały mocy jego stałości i jego woli: padł ofiarą swojéj miłości dobrego, bezinteresowności, zebrawszy najpiękniejsze obywatelskie wieńce, jedyny przedmiot swojéj szlachetnéj ambicyi. Cześć jemu!

« Chwałą to dla nas, że mieliśmy w naszych szeregach tak wzniosłą duszę, tak szlachetny charakter, tak wielkiego obywatela; jego życie było nam drogie, jego śmierć jest nam dotkliwą, ale nie powinna zachwiać naszéj odwagi; jego przykład będzie nam nieustannie przytomny, i utrzymywać będzie usiłowania, bo nasze zapasy nie tak bliskie są końca; Garnier-Pagès zostawił nam w dziedzictwie stałość, cnotę, patryotyzm, umiejmyż dzwigać godnie cały ten ciężar, i jeżeli nie zdołamy wznieść się do wysokości jego talentu, przysięgniymy nad tym grobem przynajmniéj, iż jak on, obrócimy resztę sił naszych dla tryumfu demokracyi, i że jedyne dobro jakie pozyskać chcemy, jest to podobny obywatelski wieniec jaki on unosi do grobu, otoczony błogosławieństwem ludu i żalem wszystkich cnotliwych.

« Cześć tobie Garnier-Pagès! pamięć twoja pomiędzy nami wiecznie trwać będzie. »

## JULIUSZ SŁOWACKI.

*(Artykuł piérwszy).*

KRYTYKA — BAJRONIZM — BENIOWSKI.

Pierwsze pięć pieśni.

Zadłużeni jesteśmy względem jednego z najważniejszych objawień się narodowego życia,

odbijającego się tak mocno na tułactwie; zadłużeni jesteśmy względem emigracyjnéj literatury, któréj winniśmy nasz sąd i nasze współczucie. Lecz przedewszystkiém chodziło nam o jasne narysowanie się w ojczystych pojęciach z żywotniejszego i ważniejszego stanowiska, o zajęcie miejsca, które samemu ocenieniu naszemu nadać musi pewny charakter i wagę.

Wychodząca od nas krytyka i nasze polityczne widzenia, ściśle i koniecznie z sobą powiązane być muszą, i jeżeli mają być prawdziwemi, należy im z sił narodowych wspólnie się wywiać, w tém wywianiu się, wspólnie wykazywać, usprawiedliwiać i wspierać.

Nie wdając się w żadne ujemne ani dodatnie sposoby krytykowania, spytamy się po prostu samych siebie, jakie każde dzieło na nas uczyniło wrażenie; obliczymy wiele jest prawdy a wiele życia; czy pisarz najpierw powiedział co chciał a potém co mógł; czy się w właściwym narodowych potrzeb i pojęć postawił obrębie, czyli też z téj jednéj a koniecznéj wybił się drogi; w czystych czyli też mętnych źródłach czerpał swe natchnienia; nakoniec, czy się nie pokłócił z rozmiarem, rozsądkiem i przyzwoitością?

Może to dla wielu z panów pisarzy będzie za poziomy, za niegodny ich zakres, którzyby woleli między sobą tajemniczym rozprawiać językiem, lub co większa, rzucić kupującym książkę sphinxową zagadkę, a klucz do niéj zanieść z sobą do wieczności; ale cóż robić? nieskromne to żądanie aby pisano dla nas, kwadruje jakoś z naszemi zasadami w któreśmy się wplątali, a z któremi nam jakoś dobrze, jasno na umyśle i lekko na sercu.

Polskiéj krytyce brakowało dotychczas podstaw prostych a wyraźnych, i co jest bardzo naturalnym, gdyż wiedza narodowego ducha i narodowych potrzeb dostatecznie rozwidnioną nie była; wszystko leżało w naszych uczuciach, i dlatego nasze życie intellektualne najsilniéj odezwało się w poezyi. Krytyka na tułactwie zaczęła się cokolwiek otrząsać z pożyczanych form cudzoziemskich, lecz zupełnie ogarniętą z nich nie była, zwłaszcza że należała wyłącznie do pewnego polityczno-religijnego lub semi-religijnego kącika, którego wyroki objawiały się częściéj ustnie przy herbacie, w rozmowach urywanych na ulicy lub wizycie, a niżeli w porządnych dziennikarskich recenzyach; zręczniéj za to przysposabiały one pojedyncze opinie do politycznych wyskoków, i szlacheckiemu stronnictwu nieocenione oddawały przysługi.

Nie jeden dobrodusznie wierząc w owe sentencye i aforyzmy literackie, tak niewinne na pozór, dał się niemi kołysać i zasypiał w Bogu; zasypiał z sympatyami wywołanemi z własnego serca i położenia tułaczego, a budził się w walce z najdroższemi politycznemi i socialnemi pojęciami.

Sam jednak sąd najjaśniejszy działał z wiedzą i z ogromną wiedzą; z trudem podnosił na ramionach Stefana Garczyńskiego, wielką pracą i wysileniem dźwigał Kajsiewicza, może nawet i z autora Nieboskiéj Komedyi za wielkiego zrobił olbrzyma, czemu w swoiém miejscu przypatrzemy się bliżéj.

Loiczną jest rzeczą, iż Juliusz Słowacki musiał paść ofiarą podobnéj *bezstronności*; pracujący wiele, zabłąkany nieraz za formą, a drukujący wszystko, przytém niepodległy, chcący istnieć sam przez siebie, własnemi podlecieć siłami, i zrównać się z samym ich mistrzem, musiał im koniecznie mniéj mocne odsłaniać strony, a często i drażnioną i wywoływaną przez nich osobistość. — W ostatnim poemacie o którym tu pisać zamierzamy, umiał postawić się groźnie, jako przeciwnik ciężkie a niebezpieczne mogący zadać razy; tém, do łagodniejszego zmusił ich języka, czego im i jemu z serca winszujemy.

Bajronizm! Bajronizm! — pospolity i zwyczajny okrzyk na każdą walkę, która się podniesie w poezyi, a która rozpaczą powątpiewania rozdzierać chce mgłę przeznaczeń i przyszłości. — Lecz cóż jest ten Bajronizm? *That is the question*, ale nie to: *zkąd wracają Litwini?* *) Chociaż i na to odpowiemy nawiasem; że wracają z Bajronizmu.

Nie był to przecie splin Anglika mającego niestrawność z porteru i bifsztyku, jak któryś z polskich napisał krytyków; była to druga

*) Beniowski. Pieśń V. 23 strofa.

strona powątpiewań w osiemnastym wieku objawionych, lecz uroczystą i poetyczną odzywająca się formą. Jeżeli tam rozumowaniami nowemi proletaryusz dopominał się pogwałconych praw swoich, tu pan i arystokrata nudził się w zbytkach i rozkoszach, które mu do szczęścia nie wystarczały, domagał się wiary i miłości, tarzał się po świecie, chcąc iskrą poświęceń przygaszone zapalić serce — świat zapisał to wyznanie. — I panu i proletariuszowi było ciężarem to życie, lecz pierwszy biegł z nadzieją bo czuł że przyszłość należała do niego, a drugi słaniał się z rozpaczą, niewidząc końca przed sobą; bo pierwszego wiązała miłość i wspólne braterstwo, drugiego spychała nienawiść ku ludziom; tam odżyła massa, tu sam szamotał się indywidualizm, i wołał że i on ma prawo do szczęścia. — Europa zrozumiała i uszanowała ten głos. Ale był wtedy w ludzkości wyższy i szlachetniejszy Bajron; był nim jeden cały naród na północy. Wielki pan niegdyś i bogacz, arystokrata względem pracujących siebie poddanych, nurzał się w swych rozkoszach, przywilejach, wolności; przyszły i na niego dnie niemocy, to wszystko nie wystarczyło mu do życia, i on zwątpił, i zwątpił z rozpaczą; jak wieszcz angielski włóczył się po świecie, szukając do poświęceń pola, bił się za wolność gdziekolwiek za nią bić się tylko chciano, bo na własnéj ziemi tego poświęcenia nie umiał użyć i skierować; lecz cyt.... nasz wielki Bajron uwierzył nim zagasł, bo usłyszał i zrozumiał jęk polskiego proletaryusza.

Niech nam czytelnicy przebaczą to porównanie; wprawdzie taki ogrom przystawiony jest do takiego ziarnka, ale ile nam się zdaje nie ma w tém świętokractwa, choćby nas sama *Panna Praxeda z Witwickim w ręku sądziła.* *) To porównanie skróciło nam niemało pracy; mieliśmy smutny i straszny malować obraz, wywodzić obszernie dla czego do młodego serca polskiego duch Bajroński tak łatwo przylegał, lecz poemat Beniowskiego, któryśmy drugi raz przed samém pisaniem odczytali, nastroił nas do napomknienia tylko że w naszéj duszy jest coś głębszego, żartem więc zbywamy krytyków, i bojemy się aby nasza *proza* zbyt się *nierozserdeczniła*. Rozprawiając wyżéj o Bajronie wymówiliśmy jeden mały wyraz: *indywidualizm*, co na polski język tłómaczy się przez *osobistość*. Jest w naszym narodzie cokolwiek naturalnéj żyłki do tego; kto wie czy to nie jest grzech panów braci ojców naszych, rozwinięty urzędami, drobnemi popularnościami, który tradycyą jakoś i do nas przypłynął; może to być że w téj zupełnéj dezorganizacyi w jakiéj był naród, kiedy wyglądano zbawcy, messyasza, owe *czterdzieści cztery*, każdy się pytał siebie czyli nim nie jest; może były nawet chwile iż nie jeden w to wierzył, a pierwsze prawo do tego naturalnie mieli poeci. Dla tego najpierwszy z nich, tą osobistością z samym panem Bogiem walczył w obronie swego narodu; i w takiéj sprawie uzbrojonemu wolno było powiedzieć: *mądry jestem, wielki jestem.* Improwizacya trzeciéj części Dziadów, jest najwyższym szczytem téj mniemanéj osobistości Bajrońskiéj, i sam poeta wyrzekł: *to mój zenit.* Lecz ta wojna na złe mu wyszła; Mickiewicz walczył z Bogiem, Słowacki z Mickiewiczem; nie w obronie Boga — niekontent był tylko z następstw kapitulacyi którą Konrad broń swą złożył: *Ha! ha! mój wieszczu, gdzie to wy idziecie... pójdę gdzie indziéj, i lud pójdzie za mną.*

Kiedyśmy następne odczytali strofy, dusza nasza uniesiona została całą świętością posłannictwa poezyi w naszym narodzie; myślą sięgnęliśmy cały przestwór, całe gmachy, całe głębie, jakie prawdziwie natchniony duch obudzić i poruszyć może, i w dłoniach, takich pieśni oskrzydlonych archanielskiemi pióry, ujrzeliśmy i miecz archanioła, ale niestety! ta pieśń budząca z grobów dotąd jeszcze nie zabrzmiała. Lud za nią pójdzie, i lud jéj czeka. Lecz wieszczomże to pokazywać, gdzie podobnego szukać mają natchnienia? niech się wpatrzą z całą miłością w nędzę tego ludu, w jego poniżenie i cierpienia, jak się wpatrywali święci w rany i krew zbawiciela, ażeby w nieskończoności mogli śpiewać hymn wiecznego szczęścia i chwały. Mamyż wyrażenie się poety *lud pójdzie za mną* za uroczystą uważać obietnicę?

*) Pieśń I. str. 33.

Kiedy już nam przyszło pojedyncze cytować wiersze z Beniowskiégo, zacznijmy mówić o samym poemacie. Te ustępy czytelnicy i autor przebaczyć nam zechcą; być może iż one nam wszystkim przydadzą się kiedyś, przynajmniéj pisaliśmy je w tym celu.

Beniowski przy powieści, zamyka w sobie wyprawę na krytyków pełną żywości i dowcipu. Jest to płód, w który autor wsypał najwięcéj bogactw ze swych wrodzonych zdolności, i bez przeczytania do końca, bez zwracania się do minionych stronnic, nie można go brać do ręki. Zachwycający zwrotami, rozmaitością, objął on tyle szczegółów tułactwa, tyle wytknął śmieszności, wad i umysłowych zboczeń, że do jasnego zrozumienia dzisiejszego stanu będzie kiedyś koniecznym monumentem. Obok tego poemat ma miejsca prawdziwie wzniosłe i rozrzewniające, lecz mówi wtedy jakby mimowolnie, ucina żartem, spostrzegłszy się; co wiele pięknego i nowego nadaje uroku, język, rymowanie i formy są świeże i giętkie.

Puryzmu naszego nie posuwamy tak daleko abyśmy ściśle wzbraniać mieli poetom podniesienia cudzéj formy, zwłaszcza gdy kto ją tak odnowić i ożywić potrafi jak to uczynił Słowacki z Don Juanem. Naśladownictwo wtedy nas prawdziwie oburza, jeżeli niewolnicze widzimy wleczenie się za wzorem, jeżeli natchnienie niestosowne jest do pożyczanych kształtów, często zaś samo to wzięcie cudzéj formy ma pewną barwę natchnienia; i istotnie ten ubiór do twarzy jest naszemu konfederatowi, który Bóg wie gdzie nie zajdzie jeszcze, Bóg wie czego niezrobi i czego nam nie powie. Główna różnica co do formy z poematami które nam Beniowski na myśl przywodzi, jest ta: iż w Bajronie zwykle autor i bohater jedną i tą samą są osobą, tu zaś dwie stanowią, odrębne, występujące oddzielnie, i nieraz czytelnik pragnąłby je zbliżyć, porozumieć z sobą, w nadziei, iż jeden drugiemu dobréj mógłby dostarczyć rady. Pan Zbigniew nie bardzo zdaje się brać do serca, że mu dokuczyli ludzie; choć mu palestra i woźni wioskę wydarli, rzuca się na konia i puszcza w świat, mówiąc: ja sam zarobię na drugą wioskę. Lecz P. Zbigniew gdyby miał duszę poety, lub przynajmniéj czytelników, więcéjby może kochał Anielę, która tego jest wartą, tém bardziéj, żeśmy pod piórem autora dostrzegli w niéj prawdziwe, czułe, niewinne i jasne rysy naszych Polek. Pan Zbigniew jest lekki, rozczula i entuzyazmuje się szybko, i również szybko daje się rozerwać, rozstrzelić, jak zwykle ludzie na awanturników stworzeni.

Mimo zaręczeń jednéj z krytyk, *Diwa* do mamki szekspiroskiéj *Julii* wcale niepodobna. Jest to poświęcona prawdziwie i skąpa w wyrazach baba, trącąca czarownicą, przepowiadająca nawet Beniowskiemu przyszłość, co dla całości poematu piękne i obiecujące czyni zawiązanie.

Najdobitniéj ze wszystkich oddany jest xiądz Marek. Czy list pisze, czy łaje, czy prosi, czy na bilet od kochanki szkaplerz do pocałowania podsuwa, zajmuje nas mocno swoją oryginalną, choć znajomą już z Pamiątek Soplicy, twarzą. Starosta i pan Dzieduszycki mało nas obchodzą, a z panem Sawą bliższą życzylibyśmy sobie zabrać znajomość.

Ku końcowi za to poematu piękny i czarujący występuje utwór, jest to Swentyna. Typ odwieczny, a zawsze nowo pojmowany przez samych największych mistrzów, zawsze zajmujący, czyli to Precjoza Cerwantesa, czy Mignion Göetego, czy Fenella Walter-Skota, czy Esmeralda, ale nie ma ziemi gdzie podobny utwor poetyczniéj mógłby odbijać jak w ojczyznie Rusałek, na tle Ukrainy. Ten język tak naiwny, tak czarodziejski, dla podobnych tylko zdawał się być utworzony istot. Poprzestajemy na tém wyliczeniu, zwłaszcza z temi osobami nieraz jeszcze mamy nadzieję odnowić znajomość; powiemy tylko, że jeżeli niektóre serdecznie nas zadowalniają co do ogólnego rysunku, to wyprowadzenie ich w żywych dramatycznych scenach nie zawsze nas zaspokaja. Lecz mówić o Juliuszu Słowackim, jako o pisarzu scenicznym w następnym artykule zamierzamy, i dlatego wypada nam odłożyć nadal wyjaśnienie i téj rzuconéj myśli co do akcyi wspólnéj, i grupowania osób, ile razy poeta w jedno zgromadzi je miejsce.

---

## WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Rada administracyjna Królestwa Polskiego, na przełożenie dyrektora głównego prezydującego w komissyi rządowéj przychodów i skarbu, postanowiła iż Ignacy Ichnatowski były wojskowy, niekorzystający z amnestyi i za granicę zbiegły, i Ludwik Falęcki mieszkaniec miasta Krakowa który służył w wojsku rewolucyjném ; ulegają karze konfiskaty wszelkich ich majątków, bądź już wykrytych, bądź następnie wykryć się jeszcze mogących, a to wedle prawideł, postanowieniem z d. 2 Kwietnia 1835 r. wskazanych.

(*Gazeta W. Ks. Poznańskiego*).

— Dzienniki francuzkie wspominają, iż Mikołaj zamyśla nową zaciągnąć pożyczkę na królestwo kongressowe, w ilości 80 milionów franków.

—Mikołaj nowe rozdarowania dóbr poczynił w Królestwie polskiém. I tak ukazem z' d. 14/26 Kwietnia r. b. nadał *wiecznemi czasy na dziedzictwo* : 1. kommendantowi twierdzy St. Petersburskiéj, jenerał-leitnantowi Skobielew, dobra Zaboryszki, położone w Województwie Augustowskiém, obwodzie Sejneńskim. 2. Radcy stanu Łochtin członkowi komissyi rządowéj przychodów i skarbu, dobra Konarzyce położone w Województwie Augustowskiém obwodzie Łomżyńskim. 3. Zostającemu do szczególnych poruczeń, przy główno dowodzącym czynną armią, liczącemu się w jeździe, podpułkownikowi Masson, dobra Niemysłów, położone w Województwie Augustowskiém, obwodzie tegoż nazwiska; 4. Radcy kollegialnemu Czetyrkin, naczelnemu lekarzowi armii czynnéj, oraz inspektorowi głównemu służby zdrowia w Król. Polskiém, dobra Netta, położone w województwie Augustowskiém, obwodzie tegoż nazwiska; pierwszemu w obszerności odpowiedającéj wysokości czystego rocznego dochodu z. p. 15,000 a trzem ostatnim każdemu do wysokości 5,000 z p.

— Na str. 18 powtórzyliśmy z dzienników francuzkich wiadomość o bombardowaniu Warszawy; jak się ta rzecz w rzeczywistości stała, następujący wyjątek z listu swieżo otrzymanego z Warszawy, najlepiéj objaśni : « Zabawne tu zaszło wydarzenie w dzień, w którym miano obchodzić zaślubiny carewicza — sztucznych ogni przygotowano mnóstwo i złożono w szopie w Łazienkach — Dwóch braci Moskali kochało się w jednéj pannie, jeden uniesiony zazdrością zaczaił się przy téj szopie i strzelił do brata, a widząc go zabitego czy postrzelonego z rozpaczy sam się zabija. Wystrzał wpadł do szopy — race jedna po drugiéj, w końcu wszystkie razem zapalają się i z hukiem ogromnym wylatują w powietrze. Moskale myślą że rewolucya— w strachu uciekają do Cytadelli, sam Paszkiewicz chroni się tam z całą rodziną. Lecz i cytadella wszystkich uciekających objąć nie mogła, zamknięto ją, inni zaczęli chronić się po sklepach. Nareszcie już wymierzone armaty na Warszawę na dobre wystrzelić miano, bo dotąd samym tylko prochem strzelano, kiedy doradził ktoś przecie wysłać rekonesans. Dopiero gdy ten wrócił i doniósł że Warszawa spokojna, sprostowano telegrafem doniesienie o rewolucyi, które już posłano do Petersburga, a potem gdy się wyjaśniła rzecz cała, tak się wstydzili Moskale, iż nawet mówić o tym wypadku zakazano. »

---

*Najnowsze dzieła :* Tablice Synchronistyczne do historyi polskiéj ułożone przez S. w Poznaniu nakładem księgarni Żupańskiego.

Pamiątki historyczno-krajowe zebrał Ludwik Zieliński w drukarni P. Pillera.

Bajki, przypowieści i powieści dla dzieci przez Szymona Zajączkowskiego w Bochni.

O tabelarnych widokach nauki mowy, u Pillera.

---

*Dalszy ciąg przystąpień do aktu* z 1834 r.

LXIII. Marczewski Jan — Swiszewski Felix — Baranowski Piotr — Łazowski Wawrzyniec — Gajewski Michał — Bogusz Tomasz — Janiszowski Michał — przystąpili do aktu z r. 1834, deklaracyą z Tulonu z d. 18 Kwietnia 1841.

LXIV. Władysław Wierzbiński, nadesłał deklaracyą z Hautevillers (Marne) z d. 9 Lipca 1841 roku.

---

Paryż, d. 23 lipca 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

## NARODOWE
### POSŁANNICTWO EMIGRACYI.

Kiedy któryś z cudzoziemców, na jednym z tułaczych obchodów, rzucił okiem na nasze polskie oblicza, tchnące pogodą, mimo tylu nieszczęść, zapytał zdziwiony, jestże to bezwstyd który wrył się i wdrożył w te włóczęgów twarze? Lecz gdy po bliższem rozpatrzeniu się dojrzał jakiś promień niewytłumaczony dla siebie, wznoszący i uszlachetniający te niepokorne wejrzenia, zawołał zaentuziazmowany: wielka to musi być sprawa, która mimo długoletnich cierpień wygnania, ożywia nadzieją te świetne odłamy.

Niemaż prawa zapytać się obcy: kto wy jesteście? nam mówiono że to tułactwo jest garść spróchniałego zboża, które Bóg z rodzinnych waszych stogów na obce wyrzucił śmiecia; drudzy nam powiadali że to lud pielgrzymi, który niepojętemi, mistycznemi drogami Polskę odpokutować pragnie; byli nawet tacy co was nazywali wysłańcami pokrzywdzonego ludu, którzy u progów wyżebrać mają dla niego pomstę i zbawienie.

Wyższe na naszych czołach wypiętnowane jest posłannictwo, chociaż przez długi czas nie umiano rozumieć jego głosu, samego tylko słuchano natchnienia; wyższe jest, chociaż nas naród nie odział ani purpurą swego majestatu dając głos i powagę pełnomocników, ani też w nasze ręce nie powierzył swych sił, życia całego, i nie powiedział: unieście je przed wrogami na gościnną ziemię, przyniesiecie mi je i złożycie, kiedy pomyślniejsza dla mnie wybije godzina.

Jakaś opatrzna siła wiodła nas jak dzieci ku wysokiemu naszemu powołaniu, wabiła płonną legionów nadzieją, bliskim kołysała powrotem, entuziazmem ludów pokrzepiała wiarę, zniosła na obcą ziemię szczątki wszystkich politycznych kolorów, kazała im wzrość w stronnictwa, stanąć przy swych chorągwiach i rozpocząć walkę najpierw o jeden moment narodowego dźwigania się. Lecz gdy wyjaśniło się że do ostatniego powstania dwa przystąpiły żywioły: z jednéj strony wyniosłe uczucie dziesięcio-wiekowego istnienia i gorące pragnienie bytu, z drugiéj ugięty i złamany rozum, niewiarą nazwyczajony do targów i ustępowania przed nieszczęściami, potrzeba było zstąpić do przeszłości; i uczuliśmy, że rozległe nasze posłannictwo nie z jednego i ostatniego wyszło tylko usiłowania, że rewolucya listopadowa jednéem tylko była drgnięciem ośmdziesięcio-letniego pasowania się Polski, które młodsze pokolenie czyniąc świadkiem walki, usposobiło je do tego posłannictwa.

Kiedy stary a wielki rozum Polski bratający nas z obcemi szczepami, bez krwi rozlewu wiążący nas ojczystym łańcuchem z odległymi prowincyami, utrzymujący nas w chwale i wielkości, kiedy ów stary rozum stanął u kresu, w którym narodowe istnienie zewsząd żałącemi się głosami zaczęło domagać się nowego porządku i przeobrażenia się, bez uszczerbku jednakże na wiekowych zdobyczach życiem historycznėm w przeszłości odniesionych; kiedy duch szlachecki w własnych spętawszy się swobodach, czujący potrzebę nowego przelania się, chciał wydobyć, lecz z siebie samego tylko, nowe organiczne kształty, powstała myśl u obcych i u niektórych z magnatów ujarzmienia i przywłaszczenia Polski. Dla dopięcia tego celu z namysłem zwiększony został nieład, przeciągane zupełne krajowe rozbrojenie i obce naprowadzone wojska. — Oprócz tego zagraniczna nauka pokazywana zdala, jako zbawienie, nierozumiejąca, niemogąca tłumaczyć i wzmódz żywotnych sił Polski, bo nie u nas zrodzona, zwiększyła chaos wyobrażeń, chcąc gwałtem na swój sposób reformować na-

ród; przykład swieży Piotra Wielkiego przemądre u nas pozawracał głowy, i zdawało się że obca cywilizacya da się tak łatwo odbić na żywym narodzie, jak na martwych niewolnikach Moskwy. W niesumiennéj téj epoce, gdzie fałszerze i gwałciciele postronni zyskiwali tytuły wielkich, wszystkie sposoby zdawały się godziwemi, a chociaż wychowanie jezuickie wytarło naukowe tradycye, zgłuszyło rozsądek publiczny, i pomięszało wszystko aż do języka; umiał się naród opierać mocą praw i zwyczajów samych, temu barbarzyńskiemu oświecaniu. Reformatorowie cofnęli się na moment, zaczęli tajemnie zgarniać zdolności, gromadzić bogactwa przez Jezuitów wskazanemi sposobami, czekali momentu rozpaczy, i nadszedł ten w krótce; kraj już był przez nich wydany Moskalom, których współzawodnictwo z Czartoryskiemi było szczęśliwsze, bo mniéj uczone potrafiło ich głęboką dyplomacyą oszukać. Rossya ujrzawszy iż przekupstwem i bagnetem da się wszystko łamać i deptać: wolała to czynić na własną niżli cudzą korzyść; przyszedł moment najkrytyczniejszy, przyczajone lecz wzmacniające się tajemnie stronnictwo podniosło jeszcze raz głowę, podłożyło swą myśl konstytucyjną w zupełniejszym i dziwaczniejszym kształcie, jako jedyną formułę zbawienia; ta formuła pokazała się wątłą bezsilną, wolało więc zwątpić o Polsce i jéj przeznaczeniu, niżeli przestać wierzyć w swe ambitne i familyjne środki.

Wśród tego skłócenia najstraszniejszego, padł naród oczerniony i wyszydzony, gwałcony systematycznie na sumieniu, rozumie, uczuciach, wierze i prawach, jakich dla wiecznego shańbienia pieniaczym sposobem używali wrogi wśród rozlewu krwi i spustoszeń.

Pozostałe na spodzie cicho krążące życie nie mogło wywikłać się z tych mętów i zamięszania. Koterya, która Polskę przyprowadziła do upadku, starała się to życie ogarnąć; dla oczyszczenia siebie w zwalony naród chciała wpoić to przekonanie, iż w jéj tylko myśli było zbawienie; zaczęła dlatego truć narodową wiarę, dowodzić iż Polska istnieć nie mogła przez siebie, i uchwyciła się fatalnéj nadziei, że pod skrzydłami Rossyi postawi swą konstytucyjną budowę; zaczęła zbierać narodowe pamiątki, przerabiać dzieje, ogarniać edukacyą publiczną i formować szkołę rządzenia tą od Moskwy zawisłą Polską, rozbijała i niszczyła francuzkie usiłowania, i ten orężem naszym ciężko wysłużony we Włoszech i Hiszpanii kawałek ziemi, wróciła Rossyi po zawiłych i mozolnych targach. Konstytucyjne jéj dzieło przyszło do skutku, lecz było nie do zniesienia. Polska broń podniosła, a powstanie to ostatnie było buntem przeciwko koteryi planom i projektom; chciała je dla tego odgadnąć i ku swoim zwrócić widokom.

Wszystko to mogło pętać rozum i pojęcie; lecz życie staropolskie krążyło po żyłach młodzieży; w silnéj i nieugiętéj wierze rzuciła się do broni. Mądra sercem, chciała lecieć natychmiast do najodleglejszych granic ojczystéj dziedziny, natchnioném uczuciem lekce ważyła przerwę dzielącą ją od pradziadów, kiedy ją raptem owa niewiara rząd obejmująca w kłamliwych zatrzymała szrankach, jakie potworzyły zabory i targi z obcemi; dała się zakląć na imie ojczyzny i jedności, ufna i posłuszna stanęła w szeregach tak licznych, dzielnych i pełnych ducha, iż niepojmując nawet wyjścia z ojczyzny, złożenie broni uważała tylko za krótką przerwę wojennych kroków, za chwilową porażkę łatwą do wynagrodzenia. Przyszła chwila opamiętania się i namysłu, przeliczyła zasoby jakie były w ręku, pytała się swych chęci, uczuć i poświęceń, przyjrzała się Europie która ją mamiono, zaczęła szukać przyczyny nadspodziewa-

nego zmarnowania tych sił, rozkuła się z więzów zawiedzionéj jedności, i dopiero przeszedłszy całą Europę, rozwiązała na ziemi francuzkiéj te szeregi, których resztki obcym zaprzedać chciano; wypowiedziała posłuszeństwo opiekuńczéj koteryi, i umiarkowana w swym zażaleniu, zapozwała przed sąd nie ludzi lecz rzecz, a jeżeli uderzyła jaką osobistość swoim wyrokiem, to dla wytrącenia z rąk świętokradzkich przywłaszczonego posłannictwa do działania w jej imieniu po ciemnych i fałszywych drogach.

Z drugiéj strony owe rządzące stronnictwo wyniesione za granicę, przybrało napowrót kształt niepewnéj i nieokreślonéj koteryi, obstając przy swych monarchicznych formach, szlacheckich nałogach, a skoro resztę tułactwa nie udało się oddać w obce rekruty, zaczęto traktować ten ruch czynny i rewolucyjny z pogardą, jako na bruku cudzym zbierane teorye, jako dziecinną zabawkę, jako nieuctwo i niedoświadczenie, jako nałóg do anarchii i nieposłuszeństwa,—lecz codziennie wciągane do walki, uniknąć jéj nie może. Ta walka tedy tak dla jednéj jak i dla drngiéj strony jest najświętszą powinnością tułaczego posłannictwa. Wszakże powszechnym było okrzykiem: mieliśmy siły dostateczne, zbywało nam na rozumie, na myśli, któréj głębokie wrażenie się mogłoby było nami kierować.

Otóż ten rozum z przetrzęsnionéj wydobyty przeszłości, stanie przed waszemi oczyma; wszakże był w tém dziesięciowiekowém istnieniu wzrastającéj Polski, w tym duchu narodowym tak gorąco odbijającym się życia, błyszczy on powstały z za rozdartéj zasłony długich kłamstw i matactw, świadczą o nim prochy najodleglejszych pokoleń; jest, i zawstydza niewiernych bluźnierców; otrząśnięty z przywileju i z przywłaszczenia kast, spływa na naród cały, obejmuje wszystko, i najświetniejszém wszystkie głębie rozpromieni istnieniem.

Wy coście niedoświadczeniu téj tułaczéj masy waszą urągali nauką, wkrótce ten bój zaczepny zmienicie na odporny.— Na obcéj ziemi przyjrzeliśmy się tym wzorom polityki, którąście wy w ojczyznie odbijać usiłowali, i naśladownictwo wasze już cały straciło urok; widzieliśmy aż do dna wasze posady i tajemnice. Z drugiéj strony przypatrując się obcym składom towarzystwa, nauczyliśmy się swój własny porównaniem wyjaśniać i rozumieć; rzuciliśmy się w ojczystą przeszłość z całą miłością dziejów i narodowości, i to zagłębianie się nasze namiętne, pracowite, wykazało wasz fałsz, i Polska odwróci od was szlachetne oblicze, usłucha głosu ojców, nie zamkniecie jéj więcéj w karłowatych obrębach, cudzéj protekcyi nie okryjecie płaszczem, i nie oddacie na usługę uprzywilejowanych waszych rodzin.

Gdyby nam chodziło o usunięcie kilku lub kilkunastu osob żyjących od położenia rąk na przyszłe losy Polski, walka ta mało znaczącym byłaby zachodem; lecz idzie nam o zabicie na zawsze trujących i denerwujących wyobrażeń, o zerwanie tych w saskich czasach posianych tradycyj, któreście pielęgnowali z taką pracą i trudem; brońcie je, brońcie całemi siłami, niech wszystko wyjdzie na jaw tą walką, my wam nie damy pokoju, póki tych matactw całego nie rozplączemy kłębka.

Słyszy kraj tę walkę, i gdybyście dziś mogli sięgnąć okiem po za obręb w którym żyjecie, nie przeliczylibyście szczerbów jakie wam zadał czas, rozmyślanie i rozpatrzenie się Polski w saméj sobie, widzieć ona zaczyna jaka myśl może ją uzbroić, i gdzie ma czerpać ciało i formę tego *jak być* od *być* nieoddzielonego, bo czuje iż to jest wyrazem na wszystko co wrze w jéj żyłach i bije w jéj sercu.

Jaki jest bliższy cel téj walki, jakie wydała i wyda owoce, w następnym o tém jeszcze pomówimy artykule.

---

## JULIUSZ SŁOWACKI.

*(Artykuł drugi).*

DRAMATYCZNOŚĆ — BENIOWSKI.

Pierwsze pięć pieśni.

Nieraz z głębokim przemyśliwaliśmy smutkiem, dla czego tym nieprzeliczonym bogactwom polskiego życia zbywa na pewnéj spójni, na pewnym rządzie, na pewnéj porządkowéj myśli, nietylko w polityce, w sztuce wojennéj, ale i w literaturze. Częściowo wszystko jest tak piękne, w kształtach, kolorze i dźwięku, lecz zarazem tak rozsypane, iż zdaje się że jedyném zadaniem dzisiejszéj epoki, jest odszukanie tego węzła który łączył w przeszłości wszystkie narodowe żywioły. Jest odwaga, powiada żołnierz, jest poświęcenie, jest siła wśród ludnego i obfitego kraju; ale niema rozumu któryby temu nadał jedność, kierunek i umiał skorzystać, potrzeba wodza. Są pojęcia całości, jest rozum, mówi polityk, jest moralna potęga, ale nie ma rządu, nie ma głowy. Również żali się poeta, i biorąc słusznie dramatyczność za najwyższą expressyą narodowego życia w literaturze, powiada: jest przeszłość bogata w charaktery i wypadki, żywa i zajmująca, a rzecz dziwna nie ma narodowéj sceny, potrzeba człowieka prawdziwie natchnionego, któryby umiał ją odgadnąć, podnieść z pyłu i pleśni wielkich naszych dziejów.

Oczekiwanie to jest najwyższym obłędem, i staje się często przyczyną najśmieszniejszych kombinacyj osobistych. Skądże to, pytamy, taka szczególna i uprzywilejowana niepłodność naszéj ziemi? Wszakże powiadają że wypadki wywołują ludzi; zbyważ u nas na wypadkach mogących natchnąć i wznieść? Wszystkie szranki stoją otworem, i niech tam mówią co chcą o anarchii w naszym narodzie, jesteśmy skłonni do admiracyi, i tylko mierność bezsilna może się u nas żalić na zazdrość i niewdzięczność. Powiedzmy sobie i zrozumiejmy to raz na zawsze, że człowiek genialny nigdy niepowstaje w chwilach rozsypania, jest on dzieckiem pewnego już wewnętrznego spojenia, które odgaduje i w które się wciela. W imieniu tak objawionéj myśli ogarnia panowanie, duch jego dopiero ztamtąd rozlewa się na cząstki, które się ożywiają pod mistrzowskiemi palcami, kiedy te cząstki łączy, godzi i harmonizuje. Dosyć jest dla człowieka kiedy zgadnie, twórczéj nie przyznawajmy mu władzy.

Jesteśmy rozwiązani i rozsypani, ale potężni w sobie, olbrzymi w częściach; położenie nasze jest niebezpieczne, lecz zebranie się nasze, nasze zawiązanie się nie zależy od zbawców, w nas samych jest tylko i w myśli którą szukaniem i walką dzisiaj stawiać usiłujemy.

Czytelnicy nam przebaczą ten wyskakujący ustęp; w każdém naszém słowie, w każdém tchnieniu jedna ciąży myśl i życzenie, i ku téj gwiaździe polarnéj mimowolnie nasze zwracają się pióra.

W literaturze szamoczemy się jak na przekór z tym brakiem, budujem liczne a liche romanse, stawiamy kulawe dramata, niezgrabne prowadzim dyalogi, jak w polityce koronujem królów, zbieramy sejmy, pojedyncze protegujemy osobistości; a wszystko to jest jedném usiłowaniem, jedną zbłąkaną kwestyą: *jak być*.

W poezyi naszéj mamy wielką liryczność, nie zbywa nam i na bohatyrskiéj wzniosłości, da Bóg że się zrozumiemy, i wyjaśnimy tę ciągłość życia, którą ojcowie nasi gdzieś w ciemném utopili bezrządzie, a wówczas dramatyczna strona narodowa objawi się sama.

Ten brak przebija się nawet w najdrobniejszych scenach jakie chcemy nakreślić. I tak, w Słowackim, obok potęgi pojedynczego rysunku i kolorów, gdziekolwiek kilka osób zejdzie się razem, z każdéj grupy jakieś nieznośne odzywa się *veto*, choćby te osoby ściskały się, całowały się nawet. Autor zdaje się sam to czuć, skraca też podobne sceny, prześlizgnie się przez nie, i dopiero całą zdaje się oddychać piersią, kiedy się z nich wysunie na pola opisów lub liryzmu; forma żartu i

ironii, skutecznie mu dopomaga w Beniowskim do podobnego przemykania się, i ile razy z takich więzów wyleci, mści się za chwilową niewolę świetniejsze zataczając koła, błyszczy całą swobodą swego ducha, i najwspanialszą barw rozmaitością.

Scena kiedy konfederaci wpadają do zamku starosty, mająca tyle położeń dziwnie szczęśliwych, wydaje się tylko jakimś ściekiem i natłokiem bogactw dramatycznych. Jest to obraz dosyć zamieszany, od którego autor wyraźnie ratuje się ucieczką: trup Dieduszyckiego leży na ziemi, panna ze sztyletem przy piersiach, z piórem w ręku w krwi zdrajcy maczaném, słucha żwawéj sprzeczki ojca z księdzem Markiem a jak gdyby dla dopełnienia wiru i zamętu w uczuciach, w myśli i uwadze czytelnika wchodzi pan Sawa:

Sawa ogromny skarb dla rymopisa
. . . . . . . . . wszedł z brzękiem,
Hucznie, lecz spojrzał i zmieszał się cały
Ujrzawszy oczy, w których całym pękiem
Kupido trzymał najeżone strzały.

I zniecierpliwiony radby zawołać czytelnik: Panie Sawo, dałbyś Asan pokój teraz romansom, bo my pierwéj chcemy wiedzieć czy konfederaci powieszą pana Starostę, co Dieduszyckiemu przeciwko nim pożyczył swoich Kozaków.

Zrozumiejmy się dobrze, nie chodzi nam o to ażeby każda scena była tak już wyczerpaną i wyciągniętą, iżby ani sercu ani imaginacyi widzów nic do czynienia nie pozostawało, samo muśnięcie przedmiotu, urwanie nawet, niekiedy najprzyzwoiciéj wznosić i kończyć go może, ale powinien być tak pełnym, ażeby nikt inny nie mógł wetknąć palca, a tém bardziéj przyswoić go sobie, i w świeżym ustawicgo kształcie. Po téj ogólnéj uwadze, przychodzi nam tu na myśl jedna z poprzednich prac autora: *Ojciec zadżumionych*. Może bez intencyi piszącego, przypomina zamurowanego Ugolina; opowiadanie dziwnéj pełności, zdaje się iż niema przedmiotu z któregoby wieszcz nie korzystał, ani uczucia któregoby był nie namalował; ten żal tak głębokiéj i rozdzierającéj prawdy, jaki między ojcem i matką podobny był do nienawiści, jest nadzwyczajném oświeceniem tego okropnego obrazu, który tak szczęśliwie zamyka; ta głowa zaglądającego starego wielbląda patrzącego z twarzą tak litośną, że bezdzietny i owdowiały Arab po raz pierwszy się rozpłakał.

Kilka podobnych usiłowań wykonanych z taką pełnością, chociażby nawet mniéj świetnych, niesłychanąby autorowi oddały przysługę.

Pod względem religijnym, autor Beniowskiego niewielki orthodoxus, lecz mimo jego panteizmu, cięższe są jego grzechy przeciw téj niegodziwéj tendencyi, która chytrze maskując się wiarą ojców, tak haniebną i boleśną wywołuje walkę, wystawia na sztych co sama zdaje się uważać za święte, i codziennie najniegodziwszą ze wszystkich popełnia symonią. Haniebny ten wymysł obcego legitymizmu, co chwila zadaje jéj kłamstwo, i niejedno może spokojne zakłócił sumienie, i niejednéj łzy tajemnéj stał się może przyczyną. Wielkiemi słowami wojują przeciw panteizmowi, a sami nim przesiękli, na nim wyhodowali cały swój katolicki intellektualizm, na jego tle posklejali cokolwiek im pozostało z lat dziecinnych w pamięci, cokolwiek ateuszostwem długiém zatarte nie zostało, i co tylko w obcych wygrzebać mogli książkach; w Polsce obok monarchiczno-konstytucyjnych pojęć, niewiara tą żywili swój ciasny liberalizm. Próżno się zatém jéj wypierają, daremnie biją się w piersi, z swych zaschłych serc jéj nie wytłuką, wystawia ona rogi ile razy chcą tłómaczyć swą katolicką budowę, lub usprawiedliwiać się sami.

W niewinnym żarcie Słowackiego kiedy recytuje swe credo niema zniewagi dla religii; żałącym się o to zrobiło się żal nie ukrzyżowanego Boga, lecz tak słusznie i sprawiedliwie ukrzyżowanego sejmu.

I w zmartwychwstanie sejmu pod Herodem
Obieranego, co jest bardzo smieszném
Ciałem, i będzie najlepszym dowodem [ném]
Ciał zmartwychwstania, fenomenem wskrzeszo-
Na końcu dodam o przyszłość bezpieczny,
Że w tego sejmu wierzę żywot wieczny.
Amen — to amen krztusi mię i dusi. —

Co do innych uczuć jakie się odzywają

w tym poemacie, nie możem pominąć miłości, jest ona wszędzie skromnym i silnym kreślona językiem i wśród swawolnego poematu nieskalanemi odzywa się rysami; prosta i ufna w Anieli, dziksza i fantastyczniejsza w Swentynie, wyniosła i religijna w uczuciach osobistych poety, nieprzechodzi granic przyzwoitości; kiedy mówi o Wandach, Małgosiach grających w zielone i przyzywających roje zakochanych studentów; wszędzie ma ona polskie narodowe rysy, które do serc naszych mocno przemawiają. Niemożem pominąć tego ustępu gdzie autor pojął i namalował pierwszą miłość jaką prawdziwą niewinności tarczę:

Młodość, o ta pomimo dewotek,
Ta jest najlepszém obrońcą dziewicom;
To jest kochanków młodość, mimo plotek
Szesnastoletnim się przybliżyć licom
Pozwólcie — zwłaszcza gdy chłopiec podlotek,
Zazdrości skrzydeł dwu synogarlicom,
Dla tego tylko że się mogą bratać,
Piórkami ściskać i gruchać i latać.

Różne cokolwiek są te obrazy od tego, jaki nam raz pokazało pewne pisemko owéj *Królowéj lokajów*, pisemko roszczące jednakże prawo do większéj pobożności a niżeli Juliusz Słowacki.

Zbliża się moment gdzie mając kończyć niniejszą recenzyą przychodzi nam przyłożyć dłonie do boleśnéj i dotkliwéj rany, chcielibyśmy to uczynić z całém współuczuciem braterstwa, z całą zręcznością jaką nam nakazuje nasze powołanie.

Dla czego ten poemat nacechowany jest tak głęboką boleścią osobistą? mylemyż się jeżeli powiemy że lekką gazą przykryta, chwiejąca się niekiedy przeziera nadzieja, możeby i silniejszemi nieraz były te gromy, które poeta tak słusznie na głowy nieprzyjacioł rzuca, gdyby padały z całéj wysokości niczem niezachwianéj narodowéj wiary, gdyby wieszcz był się okazywał więcéj obrońcą prawdy wyższéj i niezależnéj od niego; niechby spoczywała na jego czole i barkach, czyliż ją nie za nadto wcielił i w swą przyszłą chwałę i w swe nieszczęścia minięte i w swą walkę obecną. Kiedy miłość wyższa, kiedy prawda, obiorą sobie kogo za rycerza i obrońcę, wysokiego udzielając mu natchnienia, niechaj zapomni sam siebie, onego pewno niezapomną, wzleci na ich skrzydłach, bez znużenia się własném szamotaniem; i po cożby cudzy nieład i w nas miał się budzić? Widziałeś i podziwiałeś zapewne nieraz to piękne czoło archanioła kreślonego ręką Rafaela kiedy w bezdeń piekielną zwala szatanów, co tam na niém pogody a zarazem siły; nie ujrzysz na téj twarzy ani cienia złości, ani miłosierdzia jezuickiego, wie że zwala pychę i kłamstwo w imieniu niezwyciężonego światła.

Niechaj wiara w narodowe istnienie wzmacnia cię i pociesza, zostań jéj rycerzem i wspomniéj na własny twój wiersz który i znaszéj niewyjdzie pamięci.

Biada kto daje Ojczyznie pół duszy
A drugie tu pół dla szczęścia zachowa.
Oboje w nim Bóg swym piorunem skruszy
I padnie kiedyś w popiół taka głowa.
Żadną łzą taki Boga nieporuszy,
W modlitwie nigdy już nieznajdzie słowa
Któreby kiedyś jego Bóg zrozumiał,
I będzie jak ten dąb umarły szumiał.

---

## KORRESPONDENCYA.

Londyn, d. 28 lipca 1841.

Trudno jest Redaktorze, za każdym niedorzecznym i śmiesznym krokiem naczelników rozmaitych odłamów emigracyi, będącéj w Anglii, brać twemu korrespondentowi za pióro, aby czytelnikom Demokraty zdawać szczegółową sprawę, bo w takim razie sama korrespondencya angielska, zapełniłaby twego pisma kolumny. Jeżeli gdzie, to u nas na ruchach korporacyjnych zbywać nie może, wszak emigracya w Anglii, stosunkowo najwięcéj podobno obfituje w te mniemane emigracyjne wielkości, które muszą przecież coś robić aby o nich mówiono. Nie mogąc więc o wszystkich zdarzeniach, postanowiłem sobie o ważniejszych tylko donosić, a za takie mniemam następne, bo uświęca najsilniéj politykę, przy któréj śmiało i otwarcie twoje pismo stoi.

Na dniu 19 Lipca r. b. Sekcya Londyn odebrała zawiadomienie od tutejszéj gminy o mocném jéj postanowieniu obchodzenia pa-

miątki po męczennikach Rossyjskich z roku 1825. Jaki w tém miała cel gmina, dosłowne przytoczenie jéj wezwania najlepiéj cię o tém przekona, ja się przyznam iż podobnie wysokich i głębokich sentencyj mimo całéj usilności zrozumieć nie mogłem.

« Celem jest naszym, mówi Gmina; okazać, iż Polska pomiędzy narodami sławiańskiemi początkowanie w czci dla zasady poświęcenia się bierze, że zatém dopełnia warunku narodowego życia i pogardza samolubstwem, jakiém arystokracya nasza narodowość polską nacechować usiłowała, gdy ogłosiła niepodległość jako jedyny cel powstania narodowego naszego. Potężną była protestacya którą przeciw temu bluźnierstwu zaniosła rewolucya nasza; kiedy sejm z letargu w którym go Czartoryski uśpił — zbudziła, i Mikołaja z konstytucyjnego tronu strącić potrafiła. Protestacya ta takoż warta wspomnienia. »

Otóż teraz odgadnij jeśli potrafisz. Miałaż u nas arystokracya o któréj tu mówi pismo, inny jakikolwiek cel, jeżli nie swój osobisty, interes? Miałaż kiedykolwiek szczere życzenia dopięcia *tego jedynego celu*, zostania niepodległym narodem? Zapomnieli ci panowie o liście Czartoryskiego do ministra francuzkiego — bo ich o wiadomość odleglejszéj historyi posądzać nie można — w którym to liście, Czartoryski oświadcza że nie myśli użyć środków dostatecznych do wybicia się na niepodległość. Jestżeż wreście bluźnierstwem myślić o niepodległości narodu? Przez cóż to, jeżeli nie przez niepodległość narodową *zasadzie poświęcenia* cześć i pomoc skuteczną nieść będzie można? Co zaś była ta potężna protestacya, i co znaczy, zbudzenie sejmu z letargu, w którym go Czartoryski uspił, to sobie kto chce i jak chce niech tłumaczy, gdyż ja zupełnie tego nie rozumiem. Miałożby to znaczyć pochwałę dla sejmu rewolucyjnego, a przekleństwo dla przedrewolucyjnego, w letargu?

Po odczytaniu tak misternego zawezwania, można było zawczasu przewidzieć jakiego to rodzaju będzie obchód, można się było spodziewać iż prócz huku, puku, jeszcze tam coś innego jak oliwa na wierzch wypłynie. Anglicy przecudowne wynaleźli na podobnego rodzaju zebrania (meetings) nazwisko; zwykli oni nazywać *klap-trap* te wszystkie mitingi, które prócz mów i oklasków nie przynoszą nic innego w rezultacie.

Na dniu tedy 26 Lipca r. b. o godzinie 8éj w wieczór w *Archery* sali przy nowéj drodze, zajął miejsce prezydującego na przedstawienie jednego z kommissarzy obchodu, były poseł, hrabia, demokrata, olbrzym z Portsmouth, jednoczyciel etc. etc. a w tym dniu drugi komisarz obchodu, Pan Stanisław Worcell. Po zajęciu krzesła, przy dosyć licznem zgromadzeniu samych cudzoziemców, pan poseł wyrznął mowę w języku francuzkim, z któréj, prócz szumu w uszach o Polsce, Rossyi, Francyi, o Rusinach, Moskalach, Hiszpanach, Włochach, Hajczykach (z Hajty), Amerykanach, nic mi więcéj niepozostało. Była to mowa, wyrażając się językiem naszego wesołego staruszka « o wszystkich rzeczach i niektórych innych. » Z tém wszystkiém przyznać należy, iż kommissarze urządzający obchód wszystko mieli na uwadze, i niepospolitym pod tym względem kierowali się gustem. Przewidując zapewne jaki głos prezydującego sprawi skutek, wynaleźli figlarnie salę, obok któréj znajdowała się inna przedzielona drzwiami i przeznaczona do tańca. Zaledwie też prezydujący zakończył swą mowę, w chwili, kiedy jeden na drugiego spozierał badawczym wzrokiem jakby z fizjonomii odgadnąć pragnął, czego z oracyi prezydującego dowiedzieć się nie mógł — dość silna ręka pociągnęła smyczkiem po strunach, *en avant deux* słyszeć się dało, i melodya skrzypka kazała zapomnieć o ckliwości powstałéj z prezydującego mowy.

Nastąpiła wreście podług tutejszego zwyczaju uchwała, zawierająca: 1. uczczenie pamięci męczenników wolności. 2. przekleństwo polityki *nieinterwencyi*. Na téj uchwale miał się podobno obchód zakończyć, żaden przynajmniéj ze zgromadzonych mimo zachęcań prezydującego nie zabierał głosu, sam tylko szarlatań major Beniowski nieco zgromadzenie zabawiał, co dodane do ciągle idącego tańca nie źle odbijało; zgoła, kiedy nieświadomym rzeczy trudno było pojąć dlaczego wszystko jak z kamienia idzie? dlaczego bie-

dny prezydujący odzywa się ciągle a zawsze na próżno, czy kto głosu zabrać nie zechce ? dlaczego z gminy żaden inny mówca nie wychodzi na scenę ? dlaczego nareście rola gminy ogranicza się do klaskania i objaśniania swiec przez jednego z kommjsarzy? a to szczególniéj wtenczas, gdy skoropis sprowadzony na to, aby w Morning Advertiser, raport o obchodzie dla swych czytelników zamieścił, nie mając co pisać, począł pomimo muzyki zasypiać, pokazał się P.Mazzini wygnaniec włoski, znany jako niepospolity pisarz i sprawił w zgromadzeniu ciekawość. Można było spodziewać się, że albo rzecz w innêm świetle przedstawi, albo roztrzygnie ten dla nas węzeł gordyjski, jaki był cel powyższego obchodu. Jakoż nie zostaliśmy w oczekiwaniu zawiedzeni, napisana przez niego mowa dopełniła drugiego warunku, pokazała że obchód był płaszczykiem przykrywającym jakiś związek młodéj Europy. Z têm się mówca nie taił i wyraźnie dał to do poznania.

Okoliczność sprowadzająca słuchaczy na obchód, nie powinna przejść według Mazziniego, bez pewnéj korzyści. Korzyść ta zależy na wykazaniu szkód, jakie stronnictwa wszędzie a szczególniéj między wygnańcami rozmaitych narodów, robią swemi drobnemi rozdziałami, i na zachęceniu aby wszystkie demokratyczne odcienia skupiły się pod jedną chorągiew, to jest pod chorągiew związku s. p. Młodéj Europy. Taka była treść jego mowy, w któréj wśród do niczego nieprowadzących frazesów dawał do poznania iż cieszy się ze zjednoczenia emigracyi polskiéj, gdyż w niém ma już u steru dwóch współpracowników. Czytelnik Demokraty zapewne domyśli się iż PP. Lelewel i Zwierkowski byli naczelnikami cichéj Młodéj Polski, Lecz maszże P. Mazzini słuszność użalać się na niejedność? zobaczmy.

A nasamprzód, skąd ta niejedność, to rozdrobnienie pochodzi ? Najszlachetniéj odpowiedając musi P. Mazzini przyznać że z rozmaitości przekonań o celach i środkach. Jestże p.Mazziniego plan tak silny, tak przekonywający, tak praktyczny, aby nań można było się zgodzić? Czy przeciwnie nie oburza najmniéj obdarzonego zdrowym rozsądkiem swoją niedorzecznością, swojém niepodobieństwem ? Czyż ten upór ciągły pomimo opłakanych następstw tworzenia jakiegoś ogromnego związku wszystkich narodów Europy nie przekonywa najusilniéj, iż autorowie podobnych myśli, nie mają najmniejszego wyobrażenia o obowiązkach związku narodowego? Nie jestżeż to wichrzyć, pomnażać emigracyjne odłamki tworząc związek Młodéj Polski, która nawet śmiało i otwarcie pomiędzy nami nie śmie wystąpić ? Dalsze wyciągnięcie następstw z podobnego planu zdrowemu rozsądkowi czytelników *Demokraty* zostawiam.

Po téj mowie, członkowie stowarzyszenia oddawna w Londynie istniejącego między wszystkiemi wychodzcami i niewychodzcami politycznemi, przyczepili się do myśli p. Mazziniego i żażądali aby natychmiast komitet wybrać i *kosmopolitycznie* działać. Tu dopiero p. Mazzini całą niedorzeczność swéj mowy poznał i pomimo iż żądanie ze strony innych cudzoziemców było prostém następstwem zawartych w jego mowie zasad, przecież natychmiast pomyślił o rejteradzie, i nie doczekawszy końca z gniewem ogromnym salę opuścił. Za nim poszła i gmina odgrywając tych rolę, co to *krzyknęli niepozwalam i uciekli na Pragę*. Inni cudzoziemcy wybrali komitet i jakby za karę P. Mazziniego w nim umieścili. Taki był koniec obchodu.

Któż tu niewidzi całego ogromu niedorzeczności ? Któż nie ujrzy największych wichrzycieli w zjednoczycielach, którzy nie kontentując się *zjednoczeniem*, *sejmem emigracyjnym*, marzą o nowych związkach, aby tym sposobem utrzymywać niemyślącą massę emigracyjną przy sobie, i niedozwolić uwiedzionym z błędnego wyjść stanowiska ? Panowie, panowie ! czas podobno się zbliża w którym z swoich czynności rachunek zdawać będziecie, pamiętajcie więc o têm, że Polska zapyta się coście dla niéj zrobili, i na to pytanie, od was, nie od pana Mazziniego, odpowiedzi zażąda.

---

Paryż, d. 5 sierpnia 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

## NARODOWE POSŁANNICTWO EMIGRACYI.

*(Artykuł drugi.)*

Powiedzieliśmy że jednym z głównych charakterów, w jakim objawia się nasze posłannictwo, jest walka mogąca nas sprowadzić na konieczne narodowe stanowisko, bez którego Polska już nietylko istnieć lecz uzbroić się nawet nie zdoła. Z całym naciskiem uderzyliśmy na ten wyraz *walka*, i ten jedyny środek rozwikłania się naszego, jako cel najbliższy, jako obowiązek tułactwa naznaczyliśmy, a to dla odparcia kłamliwego i nieloicznego pojęcia jedności, które wywołuje i podstawia najczęściéj stronnictwo lub koterya w swych osobistych widokach tym sporem najmocniéj zagrożona.

Wywoływanie wyrazu tak świętego jak jedność, który dla wszystkich nie ma jeszcze posady w wyrobionéj myśli, podsuwanie się pod formę jeszcze bez ducha i znaczenia, dla całości tułactwa nieużyteczną, jest dzisiaj hipokryzyą. W różnych to usiłowanie stawiało się kształtach; raz zaklinano abyśmy się próżno nie martwili i nie dręczyli zdzieraniem smutnéj z przeszłości zasłony, zapewne téj saméj co w początkach rewolucyi i noc dwudziestego dziewiątego na zawsze przykryć miała; drugi raz chciano wszystko zatopić teologicznym zalewem miłości chrześciańskiéj, lub też wmówić w nas żeśmy dopełnili obowiązków, rozwalili już jedno a odkryli drugie, że możemy spoczywać na laurach, w martwe i bez życia pozgrabiani stosy, pod skrzydłem komitetów bez sił i znaczenia! Wszystko to było w chęci zwichnięcia tego ogólnego dążenia i téj koniecznéj walki.

Zamknięcie drogi do przyszłych działań krzyżującéj ducha narodowego koteryi, miało rozległe zadanie, lecz wychodzenie w téj walce z samych chwilowych i osobistych usterków do żadnego nie prowadziło końca, i dlatego potrzeba było, z jednéj strony pojąć te rozerwane wypadki, nie jako pojedyncze zboczenia lecz jako loiczną całość, odkryć przyczynę tym tak często z jednym charakterem powtarzającym się okolicznościom, i uznać naturalny ciąg ukrytego fałszu, odwikłać całą matnię obłędu, jako myśl nienarodową, narodowemu istnieniu przeciwną; z drugiéj strony potrzeba było w taką jedność ująć siłę atakującą ten fałsz, niedający się spychać z pola czynności jak tylko prawdzie mogącéj ogarnąć i rozwinąć zdobyty na tym fałszu przestwór. Rozum nic nie przynoszący organicznego, stawiający się tylko jako sędzia bezwzględny, jest czymsiś wątłém, nie mającém powagi, bezsilném do objęcia wszystkiego, jest najczęściéj lichą mistyfikacyą, a wszelkie stronnictwa unikające odkryć posady, celu względem przyszłości i wyrzec swe ostatnie słowo, albo go jeszcze nie mają, albo co najpodobniejszém do prawdy, wystąpić z niém nie śmieją.

Część tułactwa uzbrojona prostém i jasném uczuciem potrzeby wyjścia z jednego i pewnego punktu, wyprowadziła go z naturalnego bardzo pojęcia narodowéj całości tak pod względem granic naszéj Ojczyzny jako i mass, zdeptaniem ich praw oderwanych, i zaczęła się łamać z nałogami, przesądami, błędną edukacyą; ta część tułactwa miała w swych poszukiwaniach do zapełnienia historyczną przerwę, aby się zetknąć z przeszłością, aby ją ocenić; szukać potém łączących ją z nami wątków i w nas samych, i w interesach i położeniu ojczystém; śledzić, i wyrywać niemal z najtajniejszych skrytek serc i pojedynczych myśli dezorganizujące resztki nieładu: nakoniec dźwigać, podnosić i bronić ten z pracą wygrzebany żywioł, rozdmuchywać tę zasypaną i dogorywającą prawie iskrę, nim na ojczystéj

ziemi da się rozniecić pożarem silnego powstania i pewnego a trwałego życia.

Podobne podnoszenie całości wprost opartéj na gruncie narodowym, niespuszczając z oka Polski, było tém potrzebniejszém, iż ów rządzący niegdyś nami systemat dał się z każdéj uderzać i wyszydzać strony, i niekażde walące go pojęcie można było poczytać za zgodne i sprzymierzone z ojczystym naszym duchem. Na obcéj ziemi rozwijająca się Emigracya, wśród społeczeństwa zostającego w ruchu, pragnącego przeobrażenia się, niejednéj niepolskiéj mogła dopaść myśli, i w walce nie ze swojemi potrzebami, zabłąkać się gdzieś daleko od rodzinnéj ziemi. Pokazało doświadczenie że obawa ta płonną nie była; pokilkakroć razy usiłowano łamać szykowany porządek, już to czysto filozoficznemi spekulacyami, już to próbkami religijnemi: chciano całą Emigracyą wciągnąć do rozstrzygania abstrakcyjnych sporów. Łechtane samolubną dumą, powabem nowości, podniecaniem nawet chcących zbić nas z praktycznego toru nieprzyjaciół, niektóre indywidua dały się zaprowadzić w te labirynta, lecz przy mocno stojącéj myśli strzegącéj dobrze całości rzeczy, na pojedynczych tylko skończyło się stratach, na drobnych pobłyskach które bez echa i poparcia zgasły lub gasną obok innych i niewzruszonych widoków na Polskę.

Nie możemy tu pominąć ważnego względu: dotychczasowy patryotyzm Polski, nieoparty na żadnéj pewnéj i wyrobionéj myśli, objawiający się pojedynczym oporem, bez związku z całością interesu ogólnego, a najczęściéj i bez widocznego celu, nazwyczaił nas do oznaczania wszystkiego osobistém znamieniem, i dlatego samego uogólnienie i wyrobienie podstawy do loicznych manifestacyj i usiłowań, opartych nie na osobach lecz na myśli, z którychby wynikała dla każdego jedność patryotycznych obowiązków, były jedynym sposobem do zamiłowania cichych i cierpliwych poświęceń, jakie gardząc próżnostkami są posadą skutecznych działań i wszelkiego porządku.

Dodajmy nakoniec iż te wszystkie usiłowania jeżeli mają być skutecznemi, powinny w kraju znaleść godne dla siebie echo, a do tego potrzebują przelania się w stałe i niezachwiane formy; tym tylko kształtem mogą się przenosić i udzielać, mogą służyć za sposób do wspólnego porozumienia się, znaleść wiarę i zaufanie powszechne. Powiedzieliśmy już iż powołaniem jest naszém, służyć za węzeł rozerwanéj Ojczyznie, rozerwanie to nietylko jest materyalném, lecz zarazem moralném i rozumowém; powołaniem przeto tułactwa było, wyrobić tę konieczną jedność, opartą na podstawie wszystkich trwałych zawiązków, to jest, na myśli wszystko ogarniającéj, bez któréj ta upragniona jedność i w instytucyi i w mających ją wyobrażać osobach istnieć nigdy nie może.

Lecz możnaż było to wszystko dokonać w całym nieładzie i tłumie emigracyjnym? Nienależałoż natychmiast odgraniczyć się od nieprzyjaciela fałszującego wszelkie narodowe usiłowania? Przez cóż można było usunąć z walki szkodliwe, pośrednie i półśrodkowe kombinacye, jeżeli nie absolutném podniesieniem przeciwnéj myśli w formie, któraby najściśléj do niéj wiązała ludzi, któraby zatarła wszelki indywidualizm, wszelkie podrzędne odcienia, wydarła broń osobistym nienawiściom, częściowemu widzeniu, chwili i miejscowości. W takim skupieniu się, w takim zlaniu przez wyniesienie i odsłonienie myśli mającéj zbawić i wyswobodzić naród, można śmiało obliczać trudności, bić z planem i ciągłością, zapisywać zwycięztwa, korzystać z nich, przemawiać do kraju, skupiać w nim wszelkie siły, i to organizujące się życie wprowadzać w dzia-

łanie coraz rozleglejsze, coraz więcéj ogarniające.

Takie było i jest posłannictwo Emigracyi, i Emigracya dopełniała go i dopełnia święcie przez Towarzystwo Demokratyczne, które jedyną jest silną, ciągłą i działającą instytucyą jaka się po dziesięciu latach wśród niéj wywikłać mogła.— Jego wpływ ogarnął wszystkie stronnictwa, pomimowolnie niemi kieruje; ku niemu zwrócone są wszelkie mniéj śmiałe sympatye, wszelkie najzaciętsze nienawiści; znajduje się ono w pośrodku walki i całego emigracyjnego ruchu, co jest najoczywistszym dowodem że cała waga narodowego istnienia w jego zamknięta jest myśli; że forma jaką ta myśl najnaturalniéj sama wywołała, którą skupiła nierozerwanym węzłem swych wyznawców, którą się rozwija i wyrabia w ich sercach i duszy, którą wypiera z swéj drogi wszelkie przeciwne jéj pojęcia, i którą nakoniec rozświeca i daje poznawać całe obszary swéj przyszłości i swego panowania, jest najwłaściwszym środkiem do jéj objawienia się, jest jéj jedyném, najprawdziwszém, najkonieczniejszém wcieleniem.

---

## KTO ZGUBIŁ POWSTANIE?

W początkach emigracyi naszéj upadek rewolucyi listopadowéj, opinia publiczna przypisywała rozmaitym przyczynom: przeniewierzeniu się dowódzców wojska, zdradzie Krukowieckiego, czasem nawet brakowi sił narodowych i nieotrzymaniu pomocy od Francyi i Anglii. Ile razy pojedyncze głosy do prawdziwych przyczyn, do źródła złego opinią publiczną zwrócić usiłowały, tyle razy interesowani chórem zagłuszali przezierających mowę, widzieli w nich rozdrażnienie umysłu sprowadzone nieszczęściami kraju, osobistą niedolą — rożdrażnienie, według interessowanych sprawiedliwe, może nieuchronne, ale nieloiczne, w gruncie rzeczy niemające podstawy.

Taki sąd mylny trwał dosyć długo; powiedzielibyśmy dzisiaj trwał za długo nawet, zważając na tę wolność dyskussyi jaka istniała, do jakiéj stanowiskiem naszém i koniecznością rozpatrzenia się w przyczynach upadku rewolucyi zmuszeni byliśmy. Cóżkolwiek bądź, pozorne przyczyny nie mogły uwieść na zawsze, rozsądek publiczny musiał otrzymać górę. Idąc od stopnia do stopnia, od władzy do władzy, od osoby do osoby, opinia publiczna trafiła na prawdziwych winowajców. Dziś na zapytanie, kto był przyczyną upadku rewolucyi? odpowie każdy, iż sejm i rząd narodowy, jako naczelne władze wszelką obdarzone mocą, mające kierunek rewolucyi, mocne wszelkie środki dla obrony rzeczy publicznéj przedsiebrać, rozporządzać osobami i majątkiem; a w rządzie narodowym Adam Czartoryski jako naczelnik arystokratycznéj fakcyi, która według własnego przyznania, paraliżowała powstanie, zwlekaniem nużyła narodowe siły, i obawiając się o siebie, wolała raczéj zaufać dyplomacyi i obcych zdradliwym podszeptom, niż przez uzbrojenie mass wywołać rewolucyą socyalną. Opinia taka, ugruntowana w emigracyi, przeniosła się do kraju i obcych. Cudzoziemcy poczynają dziś wierzyć w nasze narodowe siły; rzadziéj słyszymy zdanie, iż Polska dla tego upadła, że nam nie pośpieszyli na pomoc — częściéj składają winę na naczelników naszych i nieudolność rządu; zarzut ten dotkliwy, ale jako sprawiedliwy zarazem, nie powinien nas obrażać — pamiętajmy, że kto się nauczy słuchać prawdy choć gorzkiéj, ten daje nadzieję że z niéj korzystać potrafi.

Jeżeli jednak opinia publiczna uczyniła ten postęp — dla czego niektóre dzienniki emigracyjne odmienne utrzymują zda-

nie? dlatego iż nie są organem opinii emigracyi, ale organem koteryi kilku, niekiedy pojedynczych osób. Druk stał się dzisiaj ogromną dźwignią, rewolucyjnym środkiem, czwartą władzą w ukonstytuowanych państwach — ale ten druk musi przenikać, znać potrzeby i uczucia mass, rozumieć ich pojęcia, inaczéj piszący zstępują na bardzo niskie stanowisko, nie zagrzewa ich miłość prawdy, nie przekonanie kieruje ich piórem. I takie stanowisko zajmują w Emigracyi pisma *Trzeci-Maj* i *Dziennik Narodowy*, i dlatego rozsiewane przez nich zdania znajdują się przeciwne przekonaniom powszechnym, rozumieniu Emigracyi i Kraju. Według *Trzeciego-Maja*, jeżeli rewolucya listopadowa upadła, zawiniliśmy wszyscy, zawiniła cała Polska. Według *Dziennika Narodowego*, nie należy szukać kto przywiódł do upadku powstanie, ale co je zgubiło. Ciekawi jesteśmy, jakąby na to pytanie: co? dał *Dziennik Narodowy* odpowiedź. Co? Wszakże nie przyczyny fizyczne, nie niezawisłe od nas, przywiązane fatalizmem do Polski, i udaremniające zawsze wszelkie jéj usiłowania. Wszakże w ostatniéj rewolucyi mieliśmy liczne i bitne wojsko, mieliśmy wszystkie zasoby, odnosiliśmy zwycięztwa ciągłe, aż do samego końca byliśmy moralnie i materyalnie silniejsi od nieprzyjacioł naszych, bo broniliśmy siebie, praw, ojczyzny; — przyczyny więc które do upadku przywiodły są własnością czyjąś, odnoszą się do kogoś, — w następstwie zatem *co zgubiło*, prowadzi nas do poznania *kto zgubił* — kto zgubił przez niewiadomość lub złą wiarę, przez ociąganie się, przez zwłokę lub zdradę?

W rewolucyi, naród w ręku jednego lub kilku składa nieograniczoną władzę, przy sobie zostawia nadzór, czuwanie — ale tam, gdzie jedna chwila jest wszystkiém, gdzie jeden czyn, jeden krok nieobrachowane sprowadza skutki, ani tego czuwania w całéj rozciągłości wykonywać nie może, ani nie zawsze ma czas pociągnąć do odpowiedzialności, i złym zaradzić następstwom. W rewolucyach zatém za zły kierunek sprawy odpowiedzialną jest władza. U nas rewolucyę od początku rozmyślnie zwichnięto; najwyższą władzę, przez sejm i rząd narodowy objęła fakcya arystokratyczna, która nie pojmowała innej Polski jak w połączeniu z Moskwą, w ostateczności nie inną niepodległą, jak w granicach zakreślonych traktatem Wiedeńskim, Polskę monarchiczną, Polskę przywilejów. O taką Polskę wchodzono z Mikołajem w układy, o taką prowadzono kampanią, żebrano u obcych pomocy. Podobne postępowanie zgubiło rewolucyą, ale to postępowanie było rachubą sejmu i rządu narodowego. Winnym więc sejm za zły kierunek powstania, winnym rząd narodowy, że nie użył wszystkich środków i zasobów, ażeby rewolucyą zwycięztwem zakończyć; winnym, że rewolucyą tamował, jéj rozwinięcia nie dopuścił, a przez to zaszczepił nieufność i osłabił energią ludu polskiego, który jeden rewolucyą zbawić był wstanie.

## LITERATURA.

### Wojsko Królowéj Jadwigi *.

Słuchajcie, bracia, słuchajcie!
Wzniosę wam śpiew nieskończony.
Jego rymy — miliony;
Jęk rozpaczy będzie wtórem,

* Objaśnienie. Wyprawa do Polski w roku 1833 znana pod nazwiskiem wyprawy Zaliwskiego, pierwszémi o sobie wieściami zrobiła niemałe na umysłach wrażenie: wrażenie to objęło i klassę ludu wiejskiego. Ztąd powstało dziwne, tajemnicze przypomnienie powiastki. Między innemi krążył posłuch, że w lasach świętokrzyskich, zjawiło się jakieś wojsko, które nocami tylko i w okolicach odludnych dawało się widzieć, i przytaczano licznych świadków tego widzenia. Co to było za wojsko?

Okrzyk wojny będzie chórem,
Wolność, Polska, treścią jego;
Zagram go na sercach bratnich,
A trąby sądu strasznego
Donucą wrótek ostatnich.
Słuchajcie, bracia, działajcie!

Zmarłego Lutego trup
Z nowo narodzonym Marcem,
Pląsają szatańskim harcem:
Noc w północy; a jak grób
Leży puszcza świętokrzyska.
Nad puszczą chmury w zjawiska,
Zjawiska kłębią się w chmury.
Psy wyją, śpiewają kury.
Słychać bęben gdzieś tam w dali.
Gdzieś tam jakiś jęk się żali,
Na chmurach łuna się pali
Dalekiego gdzieś pożaru;
Spłynął w jedno blask i gwar.
Powstał wicher, w słup je sparł
A z słupa, blasku i gwaru
Wypłynęło wojsko mar,
Wstały lasy chorągiewek,
I płyną falą szeregów
Bystrych, czarnych po tle śniegów
A wiatrem przeciąga śpiewek:

Świta dzień, świta dzień
Zemsty i cudu
Z grobu wstał ludu cień
Pomścić się ludu.
Jego pieśnią jęki są
Duch królowéj wiedzie go.
Oręż w dłoń, w pole koń
Naprzód, naprzód z wojskiem cudu!
Wstawaj zemsto ludu!

Noc w północy, a jak grób
Ciemna puszcza świętokrzyska.
Zmarłego Lutego trup
Roi się w setne zjawiska.
Wyje wichrem, śniegiem płynie
Przez pękające drzew głowy,
Przez wyżyny, przez parowy,
Przez osady, przez pustynie:
Stanął u olbrzymich zgliszczy.
Domy puste, w jednym domie
Szparą gruzów światło błyszczy,
Wewnątrz pustki, trup na słomie.
Knut go moskiewski zachłostał,
Że niechciał przysiądz Carowi
Przeciw własnemu krajowi,
Że jego zbirem nie został.
Żona z rozczochranym włosem,
Otoczona dziatwą drobną,
Zawodzi skargę żałobną,
Woła w niebo pomsty głosem:
« Carze, o przeklęty Carze!
Tyś mi męża zamordował,
Zamordował dzieciom ojca,
Że Polakiem się wychował,
Carze, ty kat, ty zabójca
Kiedyż cię Bóg za to skarze? »

Drżą ściany, okienko brzęczy,
Ziemia tętni, wicher jęczy.
Słychać, widać, coraz bliżéj,
Bębny, trąby, tłum żołnierzy;
Jak mgły po mgłach, za rotą rota.
Ciągnie konnica, płynie piechota.
Snuje się las chorągiewek.
Pod dział ciężarem stęka ziemi głębia,
Burzliwa zamieć kłębi się, rozkłębia
A przez burzę słychać śpiewek:

Płacze precz! w ręce miecz!
Naprzód, naprzód z wojskiem cudu!
Wstawaj, zemsto ludu!

Zawył kundel przy chałupie,
Rozwidniało lice trupie.
Wzrok niewiasty kamienieje.
Zakręciły się zawieje,
Za chwilę we mgłach zniknęło widzenie,
A śpiew się zmienił w dzikie psa skomlenie.

Świętokrzyska puszczą wre
Burzą północną, ponurą;
Trup Lutego, wściekle dmie.
Zamieć kręci duchów chmurą.
Mija w głuchym, grożnym gwarze,
Lasy, pola, góry, doły,
I zamczyska i kościoły,
I boiska i smętarze.
Z wirującéj śniegu fali
Przeglądają grotów krzyże,
A pod niemi śpią żołnierze
Co ojczyźnie dni swe dali.
Ktoż tam, w ubiorze nędzarza,
Kryje się pod krzyż smętarza?
Walczył on w wolnych szeregach,
Znać to jeszcze po łachmanach.
Dzisiaj woli kryć się w śniegach,
Niż chodzić w carskich kajdanach.
Woli on życie żebraków
Na pobojsku wolności,
Jak chleb moskiewskiéj litości
Rozrobiony krwią rodaków.
Dziś mu domem — trupie doły.
Rodziną — bratnie popioły.
Pacierzem — przeklęstwo wroga,
Wiara w zemstę — wiarą w Boga.

w jakim celu zjawiło się i odbywało swoje ruchy? tego nikt wytłómaczyć nie mógł. Zgodzono się przeto iż to było widzenie zwiastujące ważny jakiś dla Polski wypadek, a lud nazwał je niewiem dla czego wojskiem Królowéj Jadwigi. W takim to źródle czerpany był pomysł do następnego wiersza, w onymże czasie napisanego.

Zamieć gęściéj się przelacza,
Wiatr dziwniejsze głowy stwarza :
Stęknęły groby smentarza
Zabiło serce tułacza.
Słychać, widać coraz bliżéj,
Bębny, trąby tłum żołnierzy.
Jak mgły po mgłach, za rotą rota,
Ciągnie konnica, płynie piechota.
Broń pobrzękuje, działa hurkocą,
Skrzydła sztandarów łopocą,
Wyją lasy chorągiewek,
A przez burzę, słychać śpiewek :

Groźby precz! w ręce miecz!
Naprzód, naprzód z wojskiem cudu!
Wstawaj, zemsto ludu!

Ciemnieje śnieżniéj fala ;
Pęd wichru krzyże obala ;
I już ni wojska ni pieśni :
Tylko wiatr gwiżdże po krzyżów pleśni,
Tylko się zamieć potém przewala.

Dmie śniegami, zmarły luty
Na świat północą osuty.
Świętokrzyska puszcza stęka,
Lód wiślany z grzmotem pęka,
Śnieżne skrzydło zawieruchy
I północnych larw szum głuchy,
Oblatują wzdłuż nadbrzeża.
Czujne kozackie stannice,
Ucztuje wpół-dzika tłuszcza :
Kielich o kielich uderza ;
Pijaństwo wykrzywia lice,
Gardło dziki okrzyk puszcza :
Héj za Cara żywot długi!
Niechaj nam Car ojciec żyje!
Znów on jakiś lud rozbije
I pożywi swoje sługi,
Nuć i pij kozacza wiara?
Zdrowie Atamana — Cara! »

Ogień trupią barwą pała.
Konie rwą się, strzygą uchem,
Słupią oczy, jak przed duchem.
Broń po ścianach zabrzęczała.
Ziemia stękła wyciem głuchém.
Wstrzęsła się stannica cała.

Słychać, widać coraz bliżéj,
Bębny, trąby, tłum żołnierzy.
Jak mgły po mgłach, za rotą rota,
Ciągnie konnica, płynie piechota.
Broń pobrzękuje, działa hurkocą.
Skrzydła sztandarów łopocą,
Wieją lasy chorągiewek :
A przez burzę słychać śpiewek :
Zbójcy precz i pod miecz.
Naprzód, naprzód wojsko cudu!
Wstawaj zemsto ludu!

Zamarły uśmiechy
Na kozackich licach ;
Prysnęły kielichy
W zdrętwiałych prawicach.

W pożarze ściany szałasu.
Brodacze konni zmykali,
A wojsko widmo ginęło w dali,
Jako las w nocy, jako szum lasu.

Cieniem po cieniach rozlały się duchy,
Stopniały śpiewy w tonie zawieruchy,
Jak szum co falom w pędzie towarzyszy.
I ziemia znowu w ciemnościach i ciszy.

Bracia słuchajcie, a uchem całém,
Wielką wam, dziwną pieśń odśpiewałem,
Początek większéj, dziwniejszéj pieśni,
Którą czas skończy późniéj lub wcześniéj,
Do pracy, bracia, a sercem całém.

S. G.

Marzec 1833. Galicya.

---

Wiadomém jest czytelnikom iż ob. Kazimierz Tomkiewicz były gerent *Demokraty Polskiego*, ogłaszając pod tą samą nazwą inne pismo przeciwne zasadom i polityce Towarzystwa, usiłował je przedstawić za dalszą kontynuacyą Demokraty wydawanego w Poitiers. W sporze, jaki niesłusznie o własność pisma rozpoczął, wywoływani namiętnie do walki obarczani niepoczciwie ciężkiemi zarzutami, oskarzani o intrygi, podejście i przywłaszczenie — okazywaliśmy cierpliwość i umiarkowanie. Pewni naszéj sprawy, silni współczuciem nietylko naszych współwyznawców, ale i tych wszystkich, którzy niemoralność postępku Kazimierza Tomkiewicza uczuć byli w stanie, mogliśmy zachować spokojność. Ob. Tomkiewicz prócz tego, był jeszcze Towarzystwa Demokratycznego Polskiego członkiem, ten charakter zasłaniał go, bronił przed naszym jakkolwiek każdyby to przyznał słusznėm oburzeniem, i dlatego szanowaliśmy ten charakter wtedy nawet kiedy niebacznie targano łączący nas węzeł. Z członkiem Towarzystwa rozprawa na innéj musiała być ukończoną drodze ; członek Towarzystwa ulegał przedewszystkiém sądowi swoich współwyznawców, i wiedzieliśmy że oskarzenie ob. Tomkiewicza jemu samemu i sądowi bratnie-

mu przesłano. Oboje i zaskarżenie i decyzyą sądu bratniego umieszczamy dzisiaj dla ciekawości czytelników w dodatku. Kto zechce bliższą powziąść wiadomość, jakie stosunki łączyły byłego gerenta z redakcyą, jakie było jego położenie względem pisma *Demokrata Polski* wydawanego w Poitiers, i jakie było postępowanie Centralizacyi Tow. Dem. Pol. od czasu jak krok Tomkiewicza począł jéj być znany — niech dwa te dokumenta przejrzy. Mniéj ciekawym oznajmiamy, iż sąd bratni wykreślając Kazimierza Tomkiewicza z listy członków Towarzystwa Demokratycznego Polskiego za objawienie zasad i dążności przeciwnych stowarzyszeniu naszemu, uznał zarazem iż były gerent *Demokraty Polskiego*, ani pracą, ani talentem, ani wyłożonym kapitałem nie nabył prawa do własności tego pisma, że zatém dzisiejsze kroki jego nacechowane są przywłaszczeniem, a całe postępowanie w téj sprawie, niemoralném. Kończemy na tém. Z przeciwnikami naszemi, jakiemikolwiek są oni gotowi jesteśmy do publicznych rozpraw, ale nie mamy potrzeby prowadzić ich z tymi, którzy obok chęci zawichrzenia, obok politycznego zmiennictwa, okazali jedynie odurzenie swego biednego rozumu, i usiłowania swoje obnażyli nawet z tego pozoru prawości jakim sama zła wiara osłonić się stara.

---

Towarzystwo Demokratyczne Polskie nie przestaje trudnić się rozbiorem kwestyj polityczno-socyalnych. Po obejrzeniu epoki powstania, nastąpiły kwestye organiczne, a pierwszą z pomiędzy nich jest : *jakie zasady położone być powinny do organizacyi gmin w normalnym stanie społeczeństwa.* Rozbiór téj kwestyi wyszedł w tych dniach z druku; znajduje się do nabycia w Wersalu u Wiśniowskiego Teofila Sekretarza Centralizacyi rue des Tournelles 18, i w Paryżu u Jokisza Józefa rue S. Marguerite 25. Cena z przesyłką 75 cent.

---

### WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— W Berlinie pod wpływem rossyjskim wychodzić będzie pismo peryodyczne : Archiwum wiadomości dających poznać Rossyę pod względem naukowym (*Archiv für wissenschaftliche Kunde von Russland*). Redaktorami mają być Erman, Ritter, Schot i Varnhagen.

— W Kaliszu dnia 25 czerwca r. b. odkryto pomnik wystawiony na pamiątkę(!) powtórnéj w tém mieście bytności Fryderyka Wilhelma III, króla pruskiego, i połączenia tamże w obozie wojsk cesarsko-rossyjskich i królewsko-pruskich. Na czterech stronach pomnika są następne napisy w języku rossyjskim :

*Na jednéj stronie* : Wiernemu przyjacielowi i sprzymierzeńcowi cesarzów wszech Rossyi Aleksandra I i Mikołaja I, królowi pruskiemu Fryderykowi Wilhelmowi III.

*Na drugiéj* : 25 marca 1813 r. Fryderyk Wilhelm III król pruski zawarł w Kaliszu z cesarzem wszech Rossyi Aleksandrem I przymierze *dla oswobodzenia Europy(!)*.

*Na trzeciéj* : Powtórne połączenie wojsk rossyjskich i pruskich pod Kaliszem, po 20 letnim pokoju utrwalonym ich zwycięztwami, odbyte w obecności cesarza wszech Rossyi Mikołaja i króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III.

*Na czwartéj* : Niech *błogosławi* wszechmocny Bóg przymierze i przyjaźń Rossyi z Prussami, *dla pokoju i pomyślności* obu narodów i *dla postrachu* spólnych ich nieprzyjaciół.

---

Niektórzy prenumeratowie *Przeglądu Dziejów Polskich*, zawiadomili wydawców tego pisma, iż należytość za wychodzącą część (czwartą), po jéj ukończeniu nadesłać nie omieszkają. Dopóki drukarnia zostawała w Poitiers, tak opóźniona opłata, lubo miała swoje niedogodności,

nie wstrzymywała jednak wydawnictwa; dziś kiedy rachunek z drukarzem co miesiąc się odbywa, wydawcy nie mając własnych funduszów, zmuszeni są wezwać prenumeratorów, aby należytość za zeszyt ostatnią razą rozesłany (1 fr. 50 c.), a lepiéj jeszcze za całą część (6 fr.), jeżeli to dla nich dogodniéj będzie, nadesłać chcieli w jak najkrótszym czasie. Tym tylko sposobem dalsze pisma tego wydawnictwo zapewnione być może. Materyały do czwartéj i następnéj części już są przygotowane; brakuje tylko funduszów, które byłyby na pokrycie kosztów druku aż nadto dostateczne, gdyby dawne i bieżące należytości, wniesione zostały.

Mapka obejmująca Polskę z 1772 roku, pierwszy, drugi i trzeci jéj rozbior, jako też księstwo warszawskie i królestwo kongresowe, jest już ukończona, i oczekuje rozesłania. Dopełnia ona dwie poprzednio wyszłe i posłuży do lepszego zrozumienia artykułu: *Chronologia historyi polskiéj*, obejmującego znakomite wypadki zaszłe w Polsce od najdawniejszych czasów do bieżącego roku, porządkiem lat ułożone. Artykuł ten, dla nie przerwania ciągu przedmiotów rozpoczynających część czwartą, umieszczony będzie w piątéj dopiero części.

Z powodu kilkomiesięcznéj przerwy od czasu rozesłania ostatniego zeszytu, w ciągu któréj nie małe zaszły zmiany co do miejsca pobytu prenumeratorów, wydawcy upraszają o nowe oświadczenia chcących nadal prenumerować ich pismo.

Jeżeli w skutek niniejszego wezwania nadejdą potrzebne fundusze, następny zeszyt obejmujący opisanie elekcyi: Jana Kazimierza, Michała Wiśniowieckiego, Jana Sobieskiego, Fryderyka Augusta II, Stanisława Leszczyńskiego, Fryderyka Augusta III i Stanisława Poniatowskiego, niezwłocznie wydrukowany i tym którzy się zgłosili rozesłany zostanie.

---

**ZMARLI.**

Dnia 8 Lipca umarła w Londynie Eleonora z Piotrowskich Włoszyńska, urodzona we wsi Żdżarcu, cyrkule Tarnowskim, pełna patryotycznych uczuć, cnotliwa żona i dobra matka, podzielająca troski i prace męża swojego na tułactwie.

— Dnia 9 Lipca umarł w Chateauroux Towiański Karól w 44 roku życia. W czasie rewolucyi naszéj służył w 10 pułku ułanów.

— Dnia 29 Lipca umarł po dwudziestocztero dniowéj słabości w Nogent le Rotrou Józef Rudnicki członek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Urodził się w Toruniu 10 Kwietnia 1812 roku, nauki pobierał w Warszawie u ks. Piiarów, Rewolucya listopadowa zastała go w stopniu podoficera w gwardyi artylleryi konnéj — po bitwie pod Ostrołęką postąpił na stopień podporucznika. Rudnicki umiał sobie zjednać szacunek i miłość tak swoich współbraci jako i obywateli francuzkich; liczny orszak odprowadził jego zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku.

— Uzupełniamy doniesienie o śmierci Dziakowicza umieszczone na str. 40 *Demokraty*. Ksawery Dziakowicz członek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego urodził się d. 30 Grudnia 1808 w okolicach Wilna — umarł z choroby piersiowéj d. 17 Czerwca r. b. w Londynie. Za rewolucyi, od pierwszych zaraz chwil powstania na Litwie, złączył się z powstańcami, i w kilku zdarzeniach miał sposobność okazania swojéj odwagi.

---

Przyszły półarkusz zakończa część pierwszą Tomu IV pisma *Demokrata Polski*. Redakcya uprasza prenumeratorów o nadesłanie spieszne dawniejszych zaległości i prenumeraty za kończącą się część pierwszą. Pieniądze mogą być przesłane à M. Wiśniowski à Versailles rue des Tournelles 18 lub à M. Albert à Paris rue Fossés St.-Victor 39.

---

Paryż, d. 16 sierpnia 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

# LUD,

## WSZECHWŁADZTWO LUDU.

Ile razy kwestya jaka zaczyna zajmować massy, kształcić ich sąd, gruntować doświadczenie, tyle razy wywołuje przeciw sobie namiętne napady i oburzenie tych, o których interes uderza. Kwestyą taką jest dziś wszechwładztwo ludu; o nie toczy się dzisiejsza walka, ono będzie skutkiem otrzymanego zwycięztwa nad przywłaszczeniem, prawa nad siłą.

Wszechwładztwu nadawano różne znaczenie. Fałszywi onego zwolennicy, albo interesowani w niedopuszczeniu panowania wszechwładztwa, najskwapliwszymi byli do definicyi, i określenia ich zamiast wyjaśnienia, rzecz zaciemniały; prawdziwość tonęła w morzu niedorzeczności. Wszechwładztwo nie jest ani wszechmocnością, ani nieomylnością. Wszechwładztwo nie rozciąga się ani nad sumieniem, ani nad opiniami, ani nad przekonaniem człowieka, sumienie, opinia, przekonanie, nie ulegają ludzkiéj władzy; władza rozciągająca się nad niemi byłaby tyranią. Tyranię taką widzimy w absolutnych rządach; od tyranii takiéj i konstytucyjne monarchie niezupełnie i niezawsze są wolne; tam jedynie, gdzie wszechwładztwo ludu jest rzeczywistością, a nie martwą literą prawa, mniejszość ma całą swobodę swoje zdanie objawić, swoje pojęcia rozwijać, swoje przekonania wpajać w odmiennie przeświadczoną większość.

Lud w Stanach Zjednoczonych Ameryki jest wszechwładnym, bo od niego wszystkie władze zależą, przez niego są wybierane, przez niego stanowione są prawa. Nie ma tego wszechwładztwa ani w Anglii, ani we Francyi, chociaż w téj ostatniéj, po rewolucyi lipcowéj, wszechwładztwo ludu uznano.

*Demokrata Polski, Tom IV. Część I.*

Wszechwładztwo aby było rzeczywistém, musi być wykonywaném ciągle; odniesione do zarządu, do praw i władz politycznych, jest zrozumiałe dla każdego, nie podlega żadnéj wątpliwości, jest do zaprowadzenia możne. Minęły czasy w których jednéj, kilku lub kilkunastu famiiom poddawały się ludy; ani siła, ani tak zwane *prawo boskie* nie może dziś nadawać przywileju jednemu człowiekowi, lub jednéj klassie zarządu towarzystwem. Siła jako rzecz chwilowa, przemijająca, może zmusić do uległości ciało, nie podbije duszy, nie zaszczepi uległości trwałéj; *prawo boskie* zasadzając się na potwornéj fikcyi, utraciło powagę, nie ma w ludach téj wiary, jaka w wiekach średnich skłaniała poddawać się mu bez szemrania.

Myśl ludzka stawia coraz nowe i coraz prawdziwsze pomysły budowy towarzystw, jest powszechne poszukiwanie prawdy i sprawiedliwości, siłą wieku dzisiejszego pchnięci jesteśmy w cały przestwór badań, i możemy już przewidywać niedaleką chwilę, w któréj niezmienne i odwieczne zasady wejdą w życie, zamienią się w czyn, w rzeczywistość.

Lecz namże to Polakom pytać się przystoi, co jest wszechwładztwo ludu, i na czém ono zawisło? Zapytajcie się całéj przeszłości naszéj, śledźcie życie narodu od największych aż do najmniejszych jego pojawów, znajdziecie wszędzie wszechwładztwo istniejące w całéj sile, wykonywane w całéj zupełności, chociaż tylko przez część narodu która sobie panowanie przyznała. Na wszechwładztwie stała tyle wieków Polska, wszechwładztwo stanowiło jéj cechę, odróżniało ją wewnętrznem życiem od innych narodów, ono uczyniło ją wielką i groźną. Wszechwładztwo, które dziś zbałamucone głowy wasze i zepsute serca kłopocze, wykonywali ojcowie wasi. Im nie chodziło o nazwę, nie troszczyli się bynajmniéj, czy to nazwisko dokładnie lub niedokładnie rzecz znamionuje, dosyć

iż rzecz była u nich w pełném zastosowaniu, dosyć iż żaden panujący nie przez siłę ani z mocy prawa boskiego królował; dosyć że nie znali u siebie owych feodalnych, po stopniach idących dziedzicznych zwierzchności, ktorych tyraństwo na zachodzie, dopiero silna ręka despotyzmu zniweczyć umiała. Wszyscy byli między sobą równi, a równość jest pierwszym do wykonywania wszechwładztwa warunkiem. *Króluj, ale nie panuj*, wołał Zamojski do Zygmunta III. *Przestań gnuśnieć, okaż się mężem,* wołał Rytwiański do Kazimierza Jagiellończyka, *bo inaczéj nic z naszych majątków nie damy. Przodek twój małym był księciem, myśmy uczynili go potężnym i groźnym.*

I taką wyższość ojcowie nasi utrzymali do końca; nie było pierwszeństwa rodu nad rodem; to co gdzieindziéj było nieokreślone, do czego umysł ludzki dążył dopiero po szczeblach wśród wewnętrznych niepokojów i krwawych zamieszek, w Polsce było w wykonaniu zupełném. Od wyboru najniższego aż do najwyższego urzędnika, od najprostszego sejmiku gospodarskiego urządzającego stosunki miejscowe, aż do sejmów rzeczypospolitéj zarządzających krajem, wszędzie jest wybitne wszechwładztwo narodu.

Na zachodzie inny był pochód rzeczy. Umysł człowieka stopniowo wydobywać się musiał z krępujących go więzów, usamowolnienie myśli i woli narodowéj stopniowo trzeba było rozwijać, znieść feodalność i tyraństwo panków, wyzwolić gminy, podnieść stan średni, pod władzą królewską porównać wszystkich, nim rewolucya 1789 r. ostatnią zaporę, monarchię, obalić była w stanie. I Napoleonowi wznoszącemu się mocą geniuszu do tronu, potrzeba już było przyzwolenia narodu dla podparcia siły, wątłéj—skoro tego przyzwolenia nadużył, obalonéj—skoro to przyzwolenie cofnięto.

U nas równość, jak była społeczeństwa zasadą, tak istniała w czynie, myśl od początku była usamowolnioną; ale ta równość, to usamowolnienie myśli było jedynie udziałem małéj części, jednéj tylko szlachty; i aby znieść ucisk który podeptał prawo, odkryć prawdę którą fałsz ociemniał, należało zejść do tak nazywanych ostatnich społeczeństwa pokładów, wszechwładztwo części rozciągnąć do całości narodu; i wierzymy sumieniu narodowemu iż byłoby przyszło do tego, gdyby przywileje nie wyrodziły zepsucia, gdyby rozwiązłość nie opanowała serc, nie wykrzywiła umysłów, nie odjęła mocy i energii szlachcie, nie uczyniła ją bezwładną u siebie, a podległą sąsiadom. Przestróg i dokładniejszego pojmowania rzeczy nie brakło nam nigdy. Wołał już Modrzewski, iż « tak krew szlachecka przodków nie czyni szlachcicem, jak krew lekarza nie czyni lekarzem, rzemieślnika rzemieślnikiem; trzeba w rozdawaniu urzędów największe mieć baczenie na cnotę, a nie na herby i zacność domu. »

Postępować zatem w duchu narodowym, według narodowego sumienia, opierając się na całéj przeszłości naszéj, aby mieć w rozumowaniach grunt i podstawę, nie bujać w napowietrznych pomysłach, lub zarażonych cudzoziemczyzną i błędnych ideach, — jest to chcieć wszechwładztwa narodu, tak jak go demokracya polska rozumie. W jéj rozumieniu, lud i naród, to jedno. Wyraz lud ogarnia wszystkich; demokracya polska nie przypuszcza podziału na kasty i rody; wszystkich pragnie spoić wspólném prawem i wspólną miłością, w miejsce istniejącéj dziś różnicy w opiniach, nienawiści w uczuciach, rozmaitości w interesach i niezgodności potrzeb, które zawsze Polskę na dwa nieprzyjazne dzieliły obozy.

Ile razy mówimy *wszechwładztwo ludu*, rozumiemy wszystkich; nie wyłączamy żadnéj dzisiejszéj klassy narodu. *Przez lud,*

*przez wszystkich ; dla ludu, dla wszystkich,* powiedzieliśmy w Manifeście naszym. I w takiém rozumieniu, *lud* jest nazwaniem ogólném. Lecz ile razy zwracamy się do dzisiejszego porządku, ile razy obecny stan rozbieramy, i bierzemy pod uwagę istniejący podział na klassy, na uprzywilejowanych i uciśnionych, pod tym wyrazem lud obejmujemy samych uciśnionych, pozbawionych praw, prawdziwych nędzarzy politycznych.

I to odróżnienie nie od nas pochodzi. Jest to dawno bardzo przez uprzywilejowanych, tak w Polsce jak gdzieindziéj, zaprowadzona nazwa. *Ludem* nazywali uprzywilejowani w Polsce tych wszystkich którzy szlachtą nie byli. Według nich, sama tylko szlachta stanowiła naród, uchwalała prawa, rządziła krajem : ci, których nazywano ludem, nie żyli pod prawem, nie mieli ojczyzny, zaprzeczano im wszelkich uczuć i rozumu. Szlachcic dopiero mógł być mężnym i kochającym ojczyznę ; i Sobieski zgorszył swoich kolegów, kiedy hetmanem będąc odezwał się w senacie, iż w chłopach znajdzie dosyć siły na pokonanie tureckiéj potęgi.

Gdyby zamiast próżnéj, nic nieznaczącéj sprzeczki nad wyrazem, lub o wyraz, przedstawiano nam czyny ; gdyby usprawiedliwiono teraźniejszemi lub upłynionemi faktami, że wymagania i teorye nasze są niestosowne, nieistniejące nigdzie, nie dające się zaprowadzić, widzielibyśmy przynajmniéj chęć do wynalezienia prawdy, wyrozumowane przekonanie, acz mylne, ale w dobréj poczęte wierze. Lecz przeciwnicy nasi opuszczają tę śliską dla nich drogę : pocóż im bowiem czepiać się po nieubitych ścieszkach, wieszać się na urywających się za każdym krokiem historycznych faktach, kiedy nieubłagana loika zaprowadziłaby może do mętnego źródła, i wykazała ciekawym sympatyę do rządów, podobnych rządom carskim, pruskim lub katolickiéj Austryi.

Tymczasem nie jest to pora zamykać się w ogólnikach, przestawać na niedokończonych frazesach ; potrzeba myśl swoją wyrazić zrozumiale i jasno, oznaczyć cel i podstawę, wskazać środki lub podać przynajmniéj do ich wynalezienia drogę ; potrzeba przyjąć absolutyzm lub demokracyę, rząd jednego lub rząd reprezentacyjny wszystkich. Absolutyzm i demokracya są to bezwątpienia dwie ostateczności ; ale jedna z nich musi być koniecznie wypadkiem tylowiecznéj walki. I dla kogóż wypadek wątpliwym ? Wszelkie konstytucyjne rządy, reprezentacyjne monarchie, te środkowe między dwoma ostatecznościami kombinacye, mieszanina złego i dobrego, uważane jako forma przejścia, stopniowe zastosowywanie demokracyi, okazały się fałszywe w zasadzie, najgorsze w skutkach ; zaprowadziły w społeczeństwie niemoc zamiast siły, niesnaski i niezgody zamiast harmonii, rozróżnienie zamiast jedności, nienawiść zamiast miłości i braterstwa, a tém samém jako nachylające się ku despotyzmowi i nierównościom społecznym, zostały potępione przez ludzi czystych uczuć, szlachetnego serca i nieuwiedzionego egoizmem umysłu.

Wszechwładztwo w demokracyi tylko nie jest czczym wyrazem, ale rzeczywistością. Forma pod jaką objawiać się i działać może, jest względna do położenia, miejsca, stosunków i potrzeb. Forma jest tylko środkiem do wprowadzenie go w życie. Przy wszechwładztwie ludu, ogół ma przewagę nad wybrykami indywidualizmu, rozum nad uwidzeniem, prawo nad bezprawiem, a ta przewaga jedynie w rządach demokratycznych zapewnioną być może.

---

Król pruski w reskrypcie swoim, zamieszczonym w *Stat's Zeitung,* z powodu

ostatniego sejmu W. Ks. Poznańskiego następujące robi oświadczenie :

« Nasza ojcowska troskliwość nakazuje nam zaprotestować się przeciwko wszelkiéj dążności mającéj na celu oddzielenie W. Ks. Poznańskiego od monarchii pruskiéj. Dla tego niemożemy przyjąć żądań które nam w téj mierze uczynione zostały; pospieszamy je odepchnąć, oraz rozproszyć przywiązane do nich złudzenia.

« Na mocy umów kongresu wiedeńskiégo, W. Ks. Poznańskie wcielone zostało do monarchii pruskiéj, i przez to stało się prowincyą naszego królestwa. Różne narodowości jakie W. księstwo w sobie mieści, mają prawo do względów naszego rządu, stosownie do życzenia objawionego przez podpisujących traktat wiedeński. Postanowienia przez nas wydane są tego świetnym dowodem. Lecz korzyści które W. Ks. Poznańskie otrzymało z naszéj wspaniałomyślności królewskiéj, polegają wyraźnie na spełnieniu warunku, pod którym udzielone zostały, to jest : na połączeniu nierozdzielném prowincyi poznańskiéj z monarchią. Ten warunek nie może być zapomniany bezkarnie; wszelkie usiłowanie któreby miało na celu oddzielenie żywiołu polskiego od innych narodowości W. księstwa, przeszkodziłoby rozwinięciu naszych łaskawych widoków, względem naszych polskich poddanych. Ci z nich, którzyby robili usiłowania dążące do rozdziału, a przeszkadzające naszym zamiarom, na ciężką narażaliby się odpowiedzialność.»

Ta protestacya zemstę zapowiadająca dowodzi jasno, jeśli to dla kogo wątpliwém było, że w oczach króla pruskiego, równie jak innych najezdzców naszéj ojczyzny, wszelka dążność zmierzająca do zachowania narodowości polskiéj, do wrócenia jéj samodzielnego, niepodległego bytu : jest zawsze zbrodnią, ciężkiéj kary godną. Grabieżcy, na cudzéj rozpostarci ziemi, obcą zbogaceni własnością, o ich zachowanie drżący, koniecznie cnotę za zbrodnię, zbrodnię za cnotę uważać muszą. Najświętsze drugich podeptawszy prawa, swoim z najazdu, zdobyczy i przywłaszczenia wyprowadzonym, nad tamtemi pierwszeństwo nadać usiłują. Potomek elektorów brandeburskich, jestestwo nawet swoje rządzcom Polski winnych, elektorów, którzy nietylko warunków pod jakiemi rzeczywista ta łaska udzieloną im była nie dotrzymali, ale samąż rozszarpali Polskę, mógłżeby inaczéj odwoływać się do warunków z traktatu wiedeńskiego wyprowadzonych ? Zaiste ! prawomocniejszemi, sprawiedliwszemi są te traktaty, na mocy których swe lennicze karki pod stopy polskie zginali; że nie będziemy wywodzić tu najpierwszego, najwyższego wszystkich Polaków prawa do jedności narodowéj, z którą jedynie samą nierozdzielnie dziesięciowiekowa łączy ich przeszłość; bo wiemy, że aby u najezdzców prawo to nabrało wagi, potrzeba zwycięzki oręż rzucić na szalę. Obowiązani jesteśmy królowi pruskiemu, że chce rozproszyć *złudzenia* tych, którzy blichtrem jego *wspaniałomyślnych zamiarów* omamieni zostali. Chytre te słowa niemało u obradujących na ostatnim sejmie znalazły wiary, tak że teraźniejszy wybuch królewskiego gniewu, odniesiony do rezultatu obrad, byłby prawdziwą zagadką, gdyby się nie stosował wyraźnie do owéj dążności, mającéj na celu oddzielenie ks. poznańskiego od monarchii pruskiéj, o którą sejmujących z małym wyjątkiem oskarżać nie ma powodu. Sądząc przeto że sejmu w oczach króla pruskiego skompromitować nie możemy, a dla sądu opinii publicznéj, i przyszłego kierunku usiłowań narodowych doświadczenia przybędzie, przedstawiamy tu niektóre szczegóły obrad sejmu dotyczące kwestyj politycznych.

Po rewolucyi 29 Listopada zaczęła się objawiać w Poznańskiem myśl, że sejmy

albo raczéj sejmiki księstwa, dla Polski, dla Polaków są nic nieznaczące; bo jeśli zgubném jest dla Polski opierać jéj prawa, jéj narodowość na traktacie wiedeńskim, tém mniéj korzystném jest chcieć jéj interes reprezentować na sejmie, na którym skromne i w bawełnę obwinięte odwołanie się do tegoż traktatu poczytywane bywa przez rząd za krok zapamiętałego zagorzalstwa. Ztąd wielu z myślących, gorliwych patryotów żadnego udziału ani w kandydaturze na deputowanych, ani w ich obieraniu wziąść nie chciało. Skład sejmu był następujący: deputowanych ze stanu rycerskiego 18 Polaków i 4 Niemców; ze stanu miejskiego i wiejskiego 5 Polaków i 18 Niemców. Z pomiędzy ogółu deputowanych polskich, jedna trzecia część złożona była z patryotów sądzących, iż na sejmie można coś dla sprawy publicznéj zrobić; a dwie trzecie części należały do téj frakcyi arystokratycznéj, która zupełnie sprzyja istniejącemu porządkowi rzeczy, jak marszałek Poniński; lub téj, która oczekując Polski od cudownych okoliczności zewnętrznych, z rachub gabinetowych, łagodzi drażliwy stosunek ludu z rządem, aby w nim usypiać żądzę oswobodzenia; jak Edward Raczyński. Z takich żywiołów składał się sejm — przejdźmy do jego obrad.

Od samego początku król starał się ująć sejmujących obietnicami. Pełno było powabnych słów w piśmie do stanów, w którém *indirecte* mieściła się odpowiedź na zażalenie E. Raczyńskiego przeciwko urzędnikom pruskim, zaniesione w czasie koronacyi w Królewcu. Czarujące było słów tych wrażenie. Deputowani mawiali sobie: « Nietrzeba przedwczesnie jątrzyć Najjaśniejszego Pana, nie znamy go, może on będzie na nas łaskawy; on co Moskali nie cierpi, w nas swoje przedmurze widzi, i t. d. » Podobne uwagi sprowadziły zaraz na wstępie, że redakcya adresu od stanów nie zawierała w sobie żadnego żądania, żadnego zażalenia. Część przecież patryotyczniejsza sejmujących oparła się temu adresowi, i trzy inne zredagowane zostały, z których jeden najmniéj wytrzymujący patryotyczną krytykę został jeszcze za zbyt zuchwałym uznany i obciosany. Od przejścia podobnego adresu można było zaraz odgadnąć jakie piętno nosić będzie sejm, to jest: najściślejszego umiarkowania, a jednak okazało się późniéj że ton adresu był jeszcze wyższy od reszty czynności. Jakoż następujące wnioski zostały odrzucone:

1° O wyjednaniu zniesienia wszelkich przepisów stanowiących różnicę stanów.

2° Petycya wystawująca niespokojność co do podwyższeń stanu przez króla w czasie koronacyi w królewcu wyrzeczonych, aby przez nierówność w obliczu prawa nie była narażoną i nowy stan w państwie nie został utworzony.

3° O jawności obrad sejmowych.

4° O pomnożeniu deputowanych z stanu wiejskiego tak na sejmy jako też na zgromadzenia powiatowe.

5° Ażeby we wszystkich stanach kwalifikacya majątkowa na obiór deputowanego została zmniejszona; i inne wnioski mające na celu roższerzenie prawa obieralności.

6° Wniosek o wolności druku do dyskusyi nawet nie był przypuszczony, tylko pod ściesnioną i wycieńczoną formą, ale i pod nią odrzucony został.

Wniosek o zachowanie narodowości polskiéj lubo był napisany, lubo jeden z deputowanych podjął się wnieść go na sejm, wniesionym jednak nie został, w skutek zabiegów Ks. Radziwiłła który dwa razy w czasie sejmu z Berlina zjeżdżał dla zatumaimenia umysłów takiemi fantazyami: « jakoby król szanował wielce narodowość polską i Polaków; ponieważ przewi-

dując kollizyę między Prussami i Rossyą chce mieć Polaków za sobą; jakoby Polacy niewczesném i bezsilném domaganiem się zepsuć mogli najlepsze króla zamiary, który przekonawszy się o ich nie chęci i burzliwém usposobieniu widziałby się zmuszonym do zachowania jeszcze dawnego względem nich postępowania i t. p. »

Król pruski używa dziś podobnych sposobów jakich używał Aleksander, i przeznacza Radziwiłła do podobnéj roli jaką odgrywał Czartoryski, a chociaż to jest powtórzenie jednejże farsy, pokazuje się z losu jakiemu uległ wniosek o zachowanie narodowości polskiéj, że znaleźli się jeszcze Polacy którym ta farsa zawróciła głowy. Deputowani tłómaczyli się przed zdziwionemi współobywatelami tém, że powyższy wniosek innemi zastąpiony został; jakoto: aby na drogo-skazach i innych tablicach publicznych znajdował się napis Polski obok niemieckiego; aby emerytura tym tylko nauczycielom przyznawaną była, którzy posiadają język polski; aby głucho-niemych polskich, popolsku uczono i t p.

Zastępujeż to żywotną kwestyę zachowania narodowości polskiéj, którą podnosząc sejm może mieć jakąśkolwiek narodową wartość? Izba deputowanych francuzkich ponawiając corocznie w adressach swoich żądanie w téj mierze a nawet, w ostatnim roku izba parów, nie mogąż powiedzieć że więcéj dbają o zachowanie narodowości polskiéj jak sejm poznański? Obawa narażenia się rządowi usprawiedliwiać nie może, bo kto przyjmuje mandat uzbrojonym być winien w obywatelską odwagę; nadto obawa prześladowania za podobny wniosek jest płonną, a chociaż go sejm niezrobił, król się *protestuje* przeciwko myśli i dążności które coraz mocniéj ogarniają ogół Polaków.

---

Dalekim od Paryża czytelnikom, przesyłamy powszechnie wtórzony tu okrzyk:

*Wracamy do Polski!*

Gubienie się we wszelkich politycznych kombinacyach jest nieużytecznem, a sprawdzanie i dochodzenie tego nadnaturalnego objawienia, uczynionego niektórym tylko wybranym, pewném grozi nieszczęściem, kilku bowiem z naszych rodaków przypłaciło zdrowiem tę chęć wtajemniczenia się, i w domu obłąkanych pokutuje dzisiaj.

Niechaj nikt tych słów, które tu kreślimy, nie bierze za żart lub mistyfikacyą; chwila byłaby niewczesną, kiedy codziennie nieledwie smutne odbieramy wiadomości o nowych ofiarach tego nadludzkiego proroctwa, kiedyśmy sami widzieli natchnione oblicza ludzi, nie bez wpływu między wieloma w tułactwie.

Ci co pojęli, iż jedynym warunkiem zmartwychwstania naszego jest to jasne objawienie się Polski saméj w sobie, w jéj siłach i wielkości, przeznaczeniu i posłannictwie; co mozolnie i skromnie pracowali nad wyszukaniem i podniesieniem, nad upowszechnieniem téj jedynéj zbawiającéj myśli, która nas powiązać w narodową całość, natchnąć i uzbroić może; ci ocenią i obrachują łatwo dzisiejsze nasze położenie; dla tych innego nie potrzeba proroka, jak ich czyste i gorliwe serce i umysł zdrowo pojmujący przyszłość; i ci zapewne nie zrozumieją elektrycznego wstrząśnienia jakie uderzyło nagle w niektóre bezczynnością zdrętwiałe uczucia.

Są ludzie którym jasne rozumowania z nich samych wywoływane wystarczyć nie mogą, upadają znużeni pod pierwszą wątpliwością, za najlżejszą walką; dla takich prawda nadludzkiéj zdaje się potrzebować postaci, i zamknięta loicznemu widzeniu głowa, otwiera się czarom i przesądowi; cudu potrzeba również dla umysłów czynniejszych, lecz zwikłanych fałszem, frymarczących swym słowem i piórem na rzecz osobistości, i niejasnych a pokręconych pojęć; bo ten bez mozołu lub odwoływania, całe rozwiązuje zadanie.

Wieść ta rozpuszczana uroczyście przez ludzi namysłu, jest najlepszą miarą pojedyn-

czych uczuć i wiary. Gdzie tylko gasła nadzieja, pleśniał i leniwiał rozum, tam uchwycenie się jéj było namiętniejszém, a przejście z obojętności do gwałtownego zajęcia się, stawało się niebezpieczném. Dla podobnych to serc i umysłów, krytyczniejszéj jeszcze obawiamy się chwili, jaka nieochybnie nastąpić może z zawiedzionéj oczekiwaniem wiary, która tępszym pojęciom, moralnym zagraża upadkiem.

Na cóż dla téj ufności w świetność przyszłéj Polski, cudami mielibyśmy łamać przyrodzone prawa; nie była ona nigdy w naszych sercach wątłą i podsłuchującą nadzieją; była to zawsze niezachwiana pewność, która nas wiodła na pole walk i wygnania; było to uczucie głęboko w duszę wrytego prawa, wiara wyssana w mleku, czerpana w dźwięku ojczystéj mowy, wspierana każdą kartą narodowych dziejów i po tylekroć krwią potwierdzona i uświęcona na wieki.

Polsko, i za cóż twoje zmartwychwstanie miałoby być cudem!

Lecz nie koniec na tém. Czyliż was nie uczy religia, którą tak publicznie wyznajecie, iż wszelka wiara bez uczynków jest martwą? Ta którą my względem naszéj wyznajemy Ojczyzny, wiodła nas do jedynego pojęcia prawd narodowych, od których powszechne zależy zbawienie; kazała śledzić i spowiadać się ze wszelkich grzechów przeszłości, i wiodła nas najprościéj do poznania naszych obowiązków, których najświęciéj dopełnić pragniemy.

Modląc się tedy codziennie o to, aby raz jeszcze chwila powstania nie zastała nas nieprzygotowanymi, pewniejszych niż proroctwa wasze oczekujemy znaków.

Ludzie, którzy téj wieści tak jawnymi i zapamiętałymi stali się apostołami, musieli zapewne przewidzieć całą odpowiedzialność, jaka na nich ciąży przed opinią publiczną, a przynajmniéj spodziewaćby się tego należało po ich rozumie i doświadczeniu. Żadne próby, żadne kombinacye polityczne, nie mogą służyć za wymówkę; samo okrycie się śmiesznością, zbyt lekką byłoby karą; i dwie tylko dla nich do usprawiedliwienia widzimy drogi: albo szczęśliwe spełnienie proroctw i przepowiedni, co niestety od nich nie zależy; albo sprawdzenie już dziś rzucanego podejrzenia jakoby nieszczęśliwém umysłu dotknięci byli obłąkaniem, czegobyśmy z serca nigdy żałować nie przestali.

Dla upamiętania się szczerze religijnym przypominamy proste a pełne znaczenia słowa apostoła:

« Niechaj wasza wiara będzie rozumną. »

---

## WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Dzienniki doniosły niedawno, iż Mikołaj zamierza królestwu kongresowemu przywrócić konstytucyę 1815, i Leuchtenberga mianować wice-królem. Wiadomości te uważaliśmy za baśnie. Sama Gazeta Augsburgska daje im zaprzeczenie. Oto są jéj słowa:

« Wielu Polaków sądziło dobrodusznie iż cesarz rossyjski miał rzeczywistą chęć wrócić im konstytucyę, umieszczając na czele rządu ks. Leuchtenberga jako wice-króla. Może to być iż rząd rossyjski ma zamiar poczynić niejakie dla Polaków zwolnienia; ale omylonoby się wielce, gdyby mu tak liberalne przypisywano widoki. Wiadomości te, według wszelkiego podobieństwa, z zachodniéj Europy początek wywodzą. »

— Ukazem z d. 15 czerwca r. b. Mikołaj, dla uniknienia tożsamości nazwania gubernii Krakowskiéj z przyległym onéj okręgiem wolnego miasta Krakowa, zmienił nazwisko gubernii Krakowskiéj, na gubernię Kielecką.

— W Wrocławiu wyszedł z druku dramat Dahlmana, *Marya Mniszchówna*, poświęcony cieniom Klonowicza, a z którego dochód przeznaczony jest na pomnik dla tego poety XVI wieku (umarł 1608), mający być postawiony w W. Ks. Poznańskiém.

— W sprawozdaniu z przeszłorocznych czynności banku polskiego czytamy co następuje: Fabryka papieru w Jeziornie dostarczyła w roku zeszłym papieru na sprzedaż blisko za milion zł. pol., i po odtrąceniu procentów od włożonego kapitału uczyniła czystego docho-

du około 10,000 zł. pol.— Fabryka machin w Solcu sprzedała w roku zeszłym 10 machin parowych, między któremi jednę o sile 60 koni; daléj 22 machin do fabrykacyi sukna; 10 prass hidraulicznych; 16 aparatów gorzelnianych, a 257 innych podobnych aparatów i machin, z których wiele poszło do Rossyi, Austryi i Pruss.— Z kopalni wydobyto r. z. 205,000 cet. surowcu, przeto o 30,000 cet. więcéj niż r. 1839; kutego żelaza zrobiono 53,140 cetn., przeto o 11,000 cetn. mniéj niż w roku zeszłym.— W Suchedniowie pozakładano warsztaty mechaniczne, które oprócz gożdzi w znacznéj ilości, dostarczyły także pilników i wiele innych wyrobów.— W Białogonie z powodu zwiększającego się znacznego odbytu na blachę żelazną, zaprowadzono na jéj wyrabianie nową machinę parową.— Z zup solnych w Ciechocinie, mimo mokrego a zatem niepomyślnego roku, wydobyto 88,800 cetn. soli, przeto o 8,300 cetn. więcéj niż w roku 1839, a o 40,000 cetn. więcéj niż w r. 1838.

— Postanowieniem Rady administracyjnéj królestwa Polskiego ułaskawieni, przeciw którym konfiskata majątku nakazaną została, nie nabywają w skutek ułaskawienia, pod żadnym względem, jakichbądź praw, tak do majątku już na rzecz skarbu skonfiskowanego, jak i tego który nie został jeszcze wyśledzony i przez skarb zajęty. Gdyby majątek konfiskacie uległy, powrócony był ułaskawionemu, ten obejmuje go w takim stanie, w jakim znajdować się będzie, bez możności roszczenia pretensyi do skarbu z tytułu jego zarządu, i dopełnić winien wszelkich zobowiązań względem tegoż majątku, ze strony skarbu poprzednio zaciągniętych. Co się tycze szlachectwa, tytułów honorowych, rang i orderów, przez ułaskawionego, przed ulegnięciem śmierci cywilnéj, posiadanych, tenże o tyle je po ułaskawieniu zachowuje, o ile na to osobne zezwolenie Mikołaja nastąpi.

— Rozdarowywanie dóbr w królestwie trwa nieustannie. Ukazem z dnia 23 czerwca r. b. nadane zostały jenerałowi lejtnantowi Lieders, dowódcy 5$^{go}$ korpusu piechoty, zawsze na *wieczne czasy i na dziedzictwo*, dobra Mokolin położone w obwodzie Płockim, obszerności odpowiadającéj wysokości czystego rocznego dochodu rubli srebrnych 2,250.

— Ukazem z dnia 12 lipca r. b. Mikołaj nakazał pobór rekruta z gubernij strefy wschodniéj swego cesarstwa w stosunku pięciu rekrutów z 1,000; w guberniach zaś Witebskiéj, Mohylewskiéj, Kijowskiéj, Podolskiéj, Wołyńskiéj, Mińskiéj, Wileńskiéj, Grodzieńskiéj i obwodu Białostockiego, stosunek ten jest zdwojony: Mikołaj nakazuje pobór dziesięciu z 1,000.

— W Toruniu mają wystawić pomnik Kopernikowi. Zebrana na ten cel składka wynosi dotąd przeszło 18,228 zł. pol.

— Wołoszczyzna ma obecnie 8 drukarń; w r. 1829 miała tylko jednę. Pięć z tych drukarń jest w Bukareście, jedna w Buezo, jedna w Krajowéj i jedna w Ibraiłowie. Dzienniki i pisma peryodyczne przed r. 1830 nie wychodziły wcale na Wołoszczyznie, teraz sześć ich wychodzi.

## ZAWIADOMIENIE.

Obecny półarkusz pisma *Demokrata Polski* zakończa Część pierwszą Tomu IV. Pierwszy półarkusz Części drugiéj wyjdzie niebawem, lecz tym tylko rozesłany zostanie, którzy uiszczą się z prenumeraty za Część pierwszą. Z tego powodu Redakcya uprasza o jak najspieszniejsze odesłanie należności; opóźniający się sobie winę przypiszą, jeżeli w odebraniu następnego półarkusza zwłoki doznają. Pieniądze przesyłać można do Teofila Wiśniowskiego, sekretarza Centralizacyi Tow. Dem. Pol., *à Versailles, rue des Tournelles*, 18. — lub *à M. Albert, rue Fossés St.-Victor*, 39, *à Paris*. Listy nieopłacone, przyjęte nie będą.

Paryż, d. 27 sierpnia 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

**Dodatek do Demokraty Polskiego, Str. 62.** do: Wiadomém jest

# SPRAWA CZŁONKA KAZIMIERZA TOMKIEWICZA.

## I. AKT ZASKARŻENIA.

CENTRALIZACYA TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO POLSKIEGO

DO

SĄDU BRATNIEGO.

OBYWATELE!

Na mocy § 12 postanowienia w przedmiocie sądownictwa powołujemy was do zawiązania się w sąd bratni i wyrzeczenia o czynie zarówno niebudującym jak szkodliwym dla Towarzystwa.

Członek Kazimierz Tomkiewicz przeniewierzył się w zaciągniętych przez siebie obowiązkach; były gerent polemicznego pisma Towarzystwa Demokrata Polski, przywłaszczył sobie rzecz bynajmniéj do niego nienależącą— a połączywszy się z ludźmi nieprzyjaznemi związkowi naszemu, stanął przeciwko niemu w wyraźnéj opozycyj, rozpoczął wydawać w Poitiers pod tym samym tytułem dziennik, w którym jakaś reforma Towarzystwa, połączona z innemi tego rodzaju bredniami jest zamierzoną.

Sekcya Paryzka i sekcya Hâvre obruszone nowym skandalem na zewnątrz i niesumiennością członka Tomkiewicza, uprzedziły nas załączającemi się tu pismami w żądaniu sądu na niego; lecz Centralizacya czuje w tym razie całą powinność swoją, i sama tylko znając dokładniéj okoliczności, które stawiają postępek członka Tomkiewicza w prawdziwém świetle, niniejsze zaskarżenie przeciwko niemu wytacza.

Zaczniemy od początku utworzenia się Redakcyi Demokraty; to nam da poznać najlepiéj naturę pisma i rzeczywisty z nim stosunek byłego gerenta.

Rok 1836 jest więcéj jak inne pamiętnym z attaków na Towarzystwo i wyszukiwanych sposobów zatrzymania go na przygotowawczém stanowisku. Wtenczas gdy Towarzystwo zbierało myśl swoją i uzupełniało organizacyę dla puszczenia się pewniejszym lotem do kraju, stronnictwa emigracyjne przewidując w tym kroku upadek kredytu swego, siliły się na postawienie mu jak najliczniejszych przeszkód, już to wykrzywianiem w pismach swoich jego zasad i dążeń, już to nastrajaniem zaburzeń wewnętrznych i odwo-

dzeniem skłonniejszych umysłów od wstępywania w jego szeregi. Manifesta Gromady Portsmouth, pisma Paryzkie, Bruxelskie i Londyńskie, a szczególniéj Sekcya Pantheonu z przygotowanemi w łonie Towarzystwa wybuchami, przypominają nam dostatecznie wymierzone podówczas na Tow. ciosy.—Potrzeba polemicznego dziennika jak najmocniéj uczuwać się dawała, możność zaś jego założenia i najwłaściwszego kierunku tém łatwiejszą była, że Towarzystwo przygotowując się do obszerniejszych działań, położyło zarazem niewzruszone zasady swéj polityki zewnętrznéj.

Przy poszukiwaniu osoby któraby się zarządem pisma i jego redakcyą zająć mogła, zwróciła się uwaga Centralizacyi na członka Tomkiewicza, znanego podówczas opinii powszechnéj z przywiązania do Towarzystwa i czynniejszego udziału jaki miał ciągle, bądź w wewnętrznych dyskusyach bądź też w utarczkach z jego nieprzyjaciołmi; obiecywano sobie znaleść w nim i człowieka któryby mógł śmieléj jak inni być postawiony przeciwko napastnikom zewnętrznym, i razem zasilić powstające pismo pomocném piórem, niejakieś nadzieje o zręczności swojéj dającém.

Członek Tomkiewicz sprowadzony w tym celu z Bayeux do Poitiers, zdawał się rozumieć całą rozciągłość i granice powołania swojego. Dziennik w interesie Towarzystwa założony, na jego myśli oparty, pod czujnym i bezpośrednim dozorem Centralizacyi zostający, nie wymagał od występującego na zewnątrz gerenta jak tylko téj przysługi, którąby mu cząstkową pracą i talentem swoim pisarskim mógł przynieść. Współpracownictwo było zapewnione, fundusze na zakład pisma szły z ogólnego zródła; sam zresztą podpis i przyjęta ale jak najmniéj spodziewana odpowiedzialność względem obcych tak były małą dla członka rzeczą, iż do nich każdy z Towarzystwa nie tylko czułby się gotowym, lecz i obowiązanym.

Urządzone w ten sposób pismo polemiczne Towarzystwa pod tytułem Demokrata Polski pełniło swą funkcyę przez rok cały 1837. Powołany gerent nie odpowiedział wprawdzie powziętym o nim nadziejom, jak najmniéj był w stanie zasilać dziennik, zwłaszcza w główniejszéj jego części pracami swemi; lecz tę sprawiedliwość chętnie mu oddajemy, że nie mając jeszcze podówczas tak niewłaściwego jak dzisiaj o położeniu swoiém wyobrażenia, pełnił obowiązki mu wydzielone z całą skromnością, i nad tém często ubolewał, iż się nie zdarza kto inny cobygo wyręczył w przyjętym z okoliczności ciężarze, przyniósł Towarzystwu nie tylko dobre chęci, ale i więcéj odpowiadające powołaniu zdolności.

Po upłynionym roku i przy zakończeniu pierwszego tomu Demokraty Polskiego nastąpiła w jego urządzeniu wewnętrznèm, niejaka zmiana, może mniéj ważna co do istoty swojéj, ale w sprawie niniejszéj pewne znaczenie mająca; Centralizacya nie usuwając się od bezpośredniego nadzoru pisma, uczuwała coraz większą potrzebę wzmocnić jego Redakcyę, uczynić ją pewniejszą i saméj sobie wystarczającą; widzieliśmy wyżéj że też same życzenia ożywiały występującego w jéj reprezentacyi nazewnątrz; lecz gdy zamówieni w tym zamiarze członkowie przy wyborach Centralizacyi, inne ogólniejsze otrzymali przeznaczenie, skończyło się tylko na przybraniu pomocników, w skutek czego redakcya Demokraty na zbiorową a razem bezimienną zamienioną została.

Od tego czasu, aż do zakończenia trzeciego tomu, członek Tomkiewicz z wydawcy i jedynego niby redaktora na gerenta pisma przeszedłszy, w tym tylko charakterze na późniejszych, ogólnych jego tytułach był przedstawiony;— pewnego rodzaju odezwy do prenumeratorów każdy rok inny rozpoczynające, nie już jak pierwszy prospekt z jego podpisem i w jego pojedynczém imieniu, lecz pod firmą zbiorowéj redakcyi i bez imiennie wy-

chodziły; a nawet żeby dać większą rękojmię prenumerującym, iż nadal redakcya Demokraty obfitszą i stosowniejszą będzie, ogłoszono wyraźnie tę zmianę w zawiadomieniu na końcu tomu I stronnicy 129 umieszczoném.

Nie zmieniło to zapewne ani natury pisma nigdy własnością prywatną lub antrepryzą indywidualną nie będącego, ani też rzeczywistego stosunku w jakim członek Tomkiewicz z pismem zostawał; reprezentacya tylko zewnętrzna uosobiona dotąd w jednym gerencie przeniosła się na większą liczbę, podzieliła się pomiędzy współpracowników, albo raczéj jako mniéj potrzebna i charakter pisma niedostatecznie tłumacząca, została usuniętą z jego prospektów. Dodać tu jeszcze należy, że członek Tomkiewicz za cząstkową pracę swoją i obowiązki które przy dzienniku wypełniał był ciągle z przychodów pisma wynagradzany;— administracya ogólna funduszów Demokraty do niego nie należała. Stały jego zasiłek zwłaszcza od czasu zmiany redakcyi, i ta ostatnia okoliczność najlepiéj wykazują w jakim stosunku z pismem zostawał.

Przy takim stanie rzeczy z całą akuratnością opowiedzianym, jakiemże prawem członek Tomkiewicz może przywłaszczać sobie pismo, żadnego nawet pozoru indywidualnéj własności na sobie nienoszące: jakiemże prawem śmie przeczyć nowéj redakcyi równie jak pierwsza przez Centralizacyę ustanowionéj dalszego wydawnictwa w Paryżu? — zatrzymuje tytuł i przeszłość do niego nienależącą — zbywa je nieprzyjaciołom Towarzystwa, a co największa pod pozorem kontynuacyi odmienia całą dotychczasową dążność dziennika? — Zdobyć się na coś podobnego jest prawdziwą śmiałością — jeżeli nie nierozumem wysoko posuniętym. Gdybyśmy przyszli do sądu nawet, gdzie stosunki i obowiązki członka z Towarzystwem, jak równie sama moralność czynu na względ niezasługują, upominający się o własność pisma przez kogo innego zagarniętą, musiałby złożyć tytuły takową udowodniające: pomysł, fundusze zakładowe, stosunek z wydawaném pismem, a szczególniéj praca którąby tu, przy innym stanie rzeczy, miała za sobą najistotniejsze prawo, wszystkoby stanęło przeciwko uroszczonym pretensyom. Tytuły gerenta lub redaktora, byłyby jeszcze niedostateczne do udowodnienia własności pisma; bo czyż nie widzimy, że nawet najistniejsi redaktorowie pełnią przy dziennikach swe obowiązki nie nabywając przez to do nich żadnego prawa.

Lecz Towarzystwo z członkiem swoim na innych rozprawia się zasadach; moralnosć czynu i zaciągnięte obowiązki są tu na pierwszym względzie: jeżeli przeto opinia publiczna najnieprzychylniejsza Związkowi, pochwalić tego postępku nie może, surowość w jego potępieniu ze strony naszéj wyrównywać musi téj troskliwości, z jaką nad moralném postępowaniem swojém czuwamy.

Moglibyśmy mieć jeszcze niejakie wyrozumienie dla członka Towarzystwa, dla byłego gerenta Demokraty, gdyby jego przywłaszczenia, jakkolwiek bezzasadne, na błędzie i mylném mniemaniu oparte były. Kiedy jednak rozważymy okoliczności przeniesieniu redakcyi z Poitiers do Paryża towarzyszące, odmówić sobie musimy i téj pociechy. Widzieliśmy już wyżéj, że członek Tomkiewicz w ciągu kilkoletniego zostawania przy dzienniku, im więcéj się przekonywał że zdolności jego nie odpowiadają chęciom i potrzebom istotnym pisma, tém więcéj pragnął, a przynajmniéj powtarzał to przy każdéj zdarzonéj okoliczności, iż tylko czeka aby miejsce redaktora Demokraty przez rzeczywistsze usposobienia zajętém było. Widzieliśmy także, iż w téj saméj myśli i bez żadnego oporu z jego strony, redakcya naprzód całkiem zmienioną być miała, a późniéj została wspartą przybranymi pomocnikami, —zmieniła swój charakter. Gdy zaś w ostatnich czasach

szło o jéj przeniesienie do Paryża, i były gerent jako o rzeczy najmniejszéj kwestyi nieulegającéj, był o tém zawiadomiony, nie tylko iż uważał przeniesienie to za konieczne z powodu pobytu Centralizacyi w Wersalu, ale nadto chcąc przekonać Centralizacyę iż żadnéj stąd pretensyi do niéj nie ma, manifestuje się z przekonaniami swojemi, i powołuje dawniejsze okoliczności na dowód bezstronnych usług swoich dla Towarzystwa. Ważny ten wyjątek z listu członka Tomkiewicza, z dnia 21 stycznia 1841 roku, w wypisie przyłączamy :

« Aby od razu stanąć na punkcie właściwéj dyskusyi, uznaję z góry, że « zmiana z natury rzeczy wypływa, że jest koniecznością nakazana; nigdy też « nie była ona zakrytą w swéj potrzebie przed mojém widzeniem, nigdy obcą « mojemu oczekiwaniu, a z mém życzeniem i wolą bez zaprzeczenia zawsze « zgodna. Mógłbym w tym względzie powołać się na świadectwo ob. Jaku« bowskiego, kiedy z pamięci mu to nie wypadło, że przy pierwszém czy « drugiém odnowieniu Centralizacyi, gdy wybory na ob. Darasza szły nieco « z uporem, i ob. Jak. użalał się o to, odrzekłem mu że mnie wcale to « nie martwi, a ucieszyłoby mocno gdyby całkiem nie został wybrany; bo « naówczas, jasno wyraziłem, ciężar ze mnie najlepiéjby przypadł na jego « ramiona. Zresztą niech się i mylę co do czasu i okoliczności albo i co do « powoływanéj na świadectwo osoby, gdyż stawi mi się w przypomnieniu « jako pewniejszy tego świadek ob. Janowski; lecz rzecz sama zawsze jest « niemylną. Sądzę nawet, że każdy z was pojedynczo i wszyscy razem za« pytani, nie moglibyście nie przyznać mi gotowości ustąpienia miejsca « godniejszemu téj lub owej chwili; nie słysząc nawet słów moich, nietrudno « było ją wam codziennie wyczytać i zrozumieć we mnie. Ale po co mam « wywoływać odleglejszą przeszłość, toby zaprowadziło aż do samych po« czątków naszego przedsiewzięcia, do tego mojego otwartego wyznania i « szczerego zapytania : co was powoduje, dla czego mnie a nie kogo innego « stawiacie; gdy to co ja mógłbym, wielu innych z pewnością łatwiéj i « lepiéj zrobić potrafi; zamknę się więc w bliższych teraźniejszości chwi« lach. Na parę dni przed odebraniem waszego zawiadomienia tocząc roz« mowę z ob. Żurawlewiczem najwyraźniéj określiłem że misyą moją jako « wydawcy D. P. kończę stanowczo z zakończeniem tomu III, że czyby ob. « Darasz myślał lub nie myślał, dalsze prowadzenie rzeczy w jego musi « zostać ręku, przyznając co i teraz powtarzam, że mu wszystko snadniéj « i właściwiéj pójdzie. A że tak być miało i tak być powinno było, tego « byłem pewny od pierwszego przeczytania deklaracyi ob. Darasza w okól« niku, i to dałem zaraz i bez wielkiéj ogródki zrozumieć i wiedzieć tym, « co zajęci byli czytaniem téj nowości wraz ze mną w drukarni; przecież « wtedy i potém nie dotknęło mię stąd żadne cierpkie uczucie; nie przy« dam, żem się uradował, bo to chociażby w sobie najprawdziwsze było, « z postrony jednak zawsze do uwierzenia trudnémby pozostało.

« W tę nudną historyę mych chęci i przekonań wszedłem dla tego, aby « nie zostawić w was najmniejszéj wątpliwości, iż rozporządzenie wasze « odpowiada całkowicie mojéj woli, mojemu widzeniu i oczekiwaniu; że « dlatego tylko potrafiliście mnie uprzedzić w zakomunikowaniu go, żeście « wiedzieli przedemną o zatwierdzeniu kompletu do nowego składu Cen« tralizacyi, na co ja jedynie oczekiwałem aby przybyć z moją do was pro« pozycyą w tymże samym duchu pojętą, o któréj dałem już był wiedzieć « najbliższemu z kolegów, w rozumieniu że tém drogę sobie toruję do lepsze« go od was przyjęcia, wiedząc o jego z wami publicznych stosunkach i « dawnéj zażyłości. »

Porównywając to oświadczenie z *Ostrzeżeniem* na czele numeru drugiego

Demokraty z Poitiers umieszczoném, będziemy mieli wyobrażenie o jego sumienności i dobréj wierze.

Zamiar nadto wydawania pod tym samym tytułem pisma w Poitiers, pomimo ciągnącéj się korespondencyi z członkiem T mkiewiczem, aż do końca był najstaranniéj tajony. Centralizacya nie dowiedziała się o nim, ale raczéj padła na podejrzenie że coś podobnego jest układane wtenczas dopiero, kiedy ostatni numer w Poitiers drukujący się, nie objął przesłanego zawiadomienia, iż Demokrata nadal w Paryżu wychodzić będzie. Zdziwiona tym nadzwyczajnym zwrotem byłego gerenta, i nie wątpiąc jeszcze o jego przywiązaniu do Towarzystwa, skoro list z Poitiers przez jednego członka pisany nie zostawił już żadnéj wątpliwości w tym względzie, postanowiła zrobić mu najskuteczniejsze przełożenia z jego własnego interesu czerpane, a przedewszystkiem zapobiedz publicznemu zgorszeniu, które stąd wyniknąć miało. W dzień otrzymanéj wiadomości, wysłany jeden z jéj członków do Poitiers, zastał już prospekt do Demokraty przygotowany, lecz jeszcze nieukończony w druku. Perswazye i przedstawienia żadnego skutku nie odniosły. Członek Tomkiewicz nie wahał się oświadczyć, iż przewiduje skutki kroku swojego, i że w tym przedsiewzięciu jest połączony z innymi wykreślonymi z Towarzystwa członkami. To więc co ze złą wiarą poczęte i długo w przygotowaniach swoich ukrywane było, pomimo użytych przez Centralizacyę środków, wzięło swój skutek.

W rzeczy saméj, zastanawiając się nad tym postępkiem członka Tomkiewicza, nie umiemy znaleść do niego powodów; miłość własna najwięcéj obrażona, nie mściłaby się na sobie saméj, nie szarpałaby przeszłości swojéj, w któréj opinia publiczna widziała przynajmniéj poczciwe poświęcenie się sprawie ogólnéj, wytrwałość w powziętych przekonaniach i moralność nieskazitelną. Najmniejsza zaś rozwaga ostrzedz czł. Tomkiewicza mogła, że puściwszy się tak śliską drogą, gdzie już nie jeden w jego własnych oczach swój przygotował upadek, żadnéj nadziei tryumfu dla niego nie ma.

Lecz czł. Tomkiewicz nie samém tylko przywłaszczeniem sobie tytułu i przeszłości pisma przy Towarzystwie stojącego, nie samym podstępem i złą wiarą przewinił, ta strona jego czynu jest jedynie moralną stroną; wychodzący bowiem Demokrata w Poitiers i za prawą kontynuacyę dawniejszego przedstawiany, objawił także w prospekcie swoim z dnia 31 maja zamiary i dążenia wprost Towarzystwu przeciwne. Mówi on tam wyraźnie, *że polityka Towarzystwa względem stronnictw emigracyjnych przez lat* 10 *zachowywana już się zużyła; że gra w pierwszego skończyć się powinna; że Towarzystwo zwolnić powinno szańce któremi go pierwsza organiczna opasała ostrożność, zaprowadzić właściwe wśród siebie odmiany, gdyż pojedyncze jego części bez śmiałego wstąpienia w rozleglejsze stosunki i otwartsze zbliżenia z massą emigracyjną, tak łatwo missyi swéj nie spełnią; że dzisiejsze Zjednoczenie także rozwiązać się powinno, podzielić na złych i dobrych; i że dopiero z połączenia dobréj woli w jedną nieznaną dotąd zestrzelonéj całość, właściwy rodzimy utworzy się wierzchołek, który będzie władzą czystą emigracyjną. Miłość kraju i miłość dobra powszechnego*, mówią daléj redaktorowie pisma, *potrzebuje związku wszystkich poczciwych ludzi*, pragną więc, *aby odtąd nie było obozów dwuznacznych i obozów bezsilnych*, kończą zaś oświadczeniem, iż *jeżeli kto z pośród Towarzystwa lub z po za niego w tym zamiarze przeszkadzać im zechce, przeciwko niemu obrócą broń swoją*.

Zbyteczną byłoby rzeczą wykazywać, iż cała ta doktryna w nowe ogólniki i wykrzykniki przybrana, jest niczem więcéj jak odgrzaną myślą Sek-

cyi Panteonu na któréj dzisiejsze Zjednoczenie spoczywa. Po nowém kilkoletniém doświadczeniu, ktokolwiekby ją dzisiaj jeszcze podnosił, byłby tylko wyśmiany; lecz cóż powiedzieć o członku Towarzystwa, o gerencie pisma, które od początku założenia swego, przeciwko wszystkim podobnym przedsiewzięciom jak najmocniéj walczyło, wykazywało ich niedorzeczność i ukryte zamiary, broniło polityki Towarzystwa na jednostajności zasad opartéj, odpierało zarzuty z tego powodu wymyślane? Członek Tomkiewicz przyznaje się do jego przeszłości, czémże usprawiedliwi tak nagłą w przekonaniach swoich odmianę?

Gdyby członek Tomkiewicz po trzech latach zupełnie odmiennego sądu, postrzegł się przez jakieś nadzwyczajne natchnienie o błędzie, i był szczerze przekonany o konieczności zapowiadanéj reformy, jako członek szanujący ustawy związku byłby przyszedł z swą myślą do samego Towarzystwa, przedstawił ją drogą sobie wiadomą pod dyskussyą ogólną, i ufając tak sobie jak współwyznawcom swoim, oczekiwał spokojnie na ich decyzyą. Wszakże mamy dowody, pomimo interesowanych zaprzeczeń, że Towarzystwo aż nadto jest cierpliwém i pobłażającém dla tych nawet wniosków, które już pokilkakrotnie zajmowały jego uwagę; najistotniejsze podstawy związku nie są wyłączone z pod dyskussyi. Towarzystwo jest zawsze gotowe wysłuchać członka, i byleby tylko czyste do wniosku były pobudki, każdy może być pewnym, że będzie przyjęty, że jego dobre chęci wzgardzone nie zostaną.

Członek Tomkiewicz, więcéj podobno jak inni, nie mógł tak dalece wątpić o Towarzystwie, ażeby mu przypisywał niemożność pojęcia co dla niego samego jest złém lub dobrém; dla tego też w przyjiętéj do dziennika doktrynie, trudno jest dojrzeć owych nagłych i głębokich przekonań, któreby z jednéj przynajmniéj strony, postępek jego usprawiedliwiały. Jedna tylko opozycya przeciwko Towarzystwu jest widoczna, i o niéj wątpić nie można. Porwanie zaś pierwszych lepszych bałamuctw służy za broń, którą je walczyć postanowiono.

Drobne, bezsilne zamachy, nierozsądek i smutny tego wszystkiego koniec, litość tylko wzbudzają. Członek który na tém już stanął punkcie, sam się z Towarzystwem rozdzielił; udzielając więc mu jak najwzględniejszego posłuchania, dajemy mu jeszcze ostatni dowód szacunku jaki w stowarzyszeniu naszém do charakteru członka jest przywiązany.

Powyższe ogólne zaskarżenie sprowadzamy do następujących powodów:

1. Że członek Tomkiewicz przywłaszczył sobie nieprawnie tytuł i przeszłość pisma *Demokrata Polski*, zupełnie do niego nienależące.

2. Że działał w tém podstępnie i ze złą wiarą, albowiem zaręczając najsolenniéj Centralizacyę, iż sam uznaje potrzebę zmiany redakcyi i konieczność jéj przeniesienia do Paryża, w tym samym czasie przygotowywał sposoby zatrzymania jéj przy sobie w Poitiers; wystąpił potém z pismem redakcyę paryzką o fałsz i przywłaszczenie obwiniającém; starał się nadto w błąd wprowadzić opinię publiczną, przedstawiając swój dziennik, zupełnie przeciwny Towarzystwu, za dalszą jedynie prawą kontynuacyą *Demokraty Polskiego*.

3. Że połączył się z ludźmi nieprzychylnemi Towarzystwu, i przez to dał im sposobność pod zasłoną członka wywierać swoje niechęci, rozpościerać błędy, dać pozór niezgody i rozdwojenia we wnętrzu związku.

4. Że występując na zewnątrz z organem publicznym opinii swojéj, pomijając drogę do jéj objawienia właściwą, przekroczył najistotniejsze zasady ustaw naszych, potargał związki łączące go z Towarzystwem, stanął przeciwko niemu w otwartéj walce.

5. Że przyjął doktryny wprost Towarzystwu przeciwne, zamierzył szukać uskutecznienia celów przez jakieś nowe połączenie emigracyi, z którego tylko źli czyli arystokracya wyłączeni być mają, dobrzy zaś ustanowią związek, wyprowadzający z siebie czystą emigracyjną władzę.

6. Że tę drogę obłędu wybierając, zmiennictwem swojém i środkami jakich do jego pokrycia użył, stał się powodem publicznego zgorszenia.

Czynimy przeto wniosek, ażeby członek Kazimierz Tomkiewicz, jako nieprzychylny Towarzystwu, niepodzielający jego zasad i dopuszczajacy się czynu zarazem niemoralnego i szkodliwego, wykreślony był z Towarzystwa

Poddając to zaskarżenie pod rozpoznanie wasze, Obywatele, jesteśmy pewni, że wam przewodniczyć będzie w wydaniu decyzyi wzgląd sprawiedliwy na czystość i całość związku, w którego utrzymaniu główną nadzieję spełnienia celów ogólnych pokładacie.

Versailles, d. 16 czerwca 1841.

(Podpisano) Prezydujący z kolei: *Wiktor Heltman.*
Sekretarz: *Teofil Wiśniowski.*

# II. DECYZYA SĄDU BRATNIEGO.

## SEKCYA STRASBOURG,

Na mocy § 5 Postanowienia o Sądownictwie, zawiązana w Sąd Bratni,

Po wszechstronném rozpatrzeniu tak zaskarżeń przez sekcye Hâvre, Paryż i Centralizacyę Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, przeciw członkowi Kazimierzowi Tomkiewiczowi zaniesionych, jakoteż własnoręcznych listów czł. Tomkiewicza do jednego z członków Centralizacyi pisanych, a oraz pięciu numerów pisma z tytułem *Demokrata Polski* od dnia 31 maja b. r., pod firmą czł. Tomkiewicza w Poitiers zjawionych, i nakoniec protestacyi sekcyi Poitiers w rękopismie do Centralizacyi Towarzystwa posłanéj, a równocześnie w pismie przez czł. Tomkiewicza w Poitiers wydrukowaném, drukiem ogłoszonéj;

Zważywszy, że listy własnoręczne przez czł. Tomkiewicza dnia 21 stycznia i dnia 23 lutego b. r., do jednego z członków Centralizacyi pisane, a Sądowi Bratniemu przez tęż Centralizacyę w oryginałach złożone, najzupełniéj i najoczywiściéj okazują, że pomieniony czł. Tomkiewicz nigdy a nigdy pisma pod tytułem *Demokrata Polski*, od trzech lat wydawanego, właścicielem ani nabywcą nie był, i że przeto najniesłuszniéj i najnieprawniéj przywłaszczył sobie tytuł i przeszłość jego;

Zważywszy, że w tém przywłaszczeniu działał podstępnie i ze złą wiarą, albowiem zaręczając najuroczyściéj Centralizacyę, jak rzeczone własnoręczne listy czł. Tomkiewicza równie najzupełniéj i najoczywiściéj okazują, że nie tylko potrzebę przeniesienia pisma *Demokrata Polski* z Poitiers do Paryża, ale nawet konieczność i właściwość zastąpienia siebie na przyszłość teraźniejszym jego w Paryżu redaktorem, w zupełności z Centralizacyą podziela, a oraz o wynagrodzenie siebie za przeszłość tak dodatkiem pieniężnym co miesiąc jak exemplarzami pisma pozostałemi, lub na nowo mającemi się odbić, z tąż Centralizacyą najwyraźniéj przez wspomnione listy się umawiając, przygotowywał

równocześnie sposoby do ogłaszania nadal pisma *Demokrata Polski* pod swojém imieniem w Poitiers ;

A wystąpiwszy potem z pismem przywłaszczonego nieprawnie tytułu i przeszłości , dopuścił się czynu równie niemoralnego jak niesumiennego udając zadziwienie z powodu niespodziewanie niby i pomimo wiedzy jego zjawiającéj się redakcyi w Paryżu , a o czém, jak też same powyżéj wzmiankowane własnoręczne czł. Tomkiewicza listy, najdokładniéj objaśniają , doskonale wprzód wiedział ;

Że następnie Redakcyę paryzką o fałsz i przywłaszczenie w piśmie swém obwiniając , a swój dziennik za prawną kontynuacyę pisma *Demokrata Polski* udając , usiłował wprowadzić w błąd opinię publiczną , i istotnie fałszywemi przedstawieniami spowodował sekcyę Poitiers do niewłaściwéj a nieprawnie w piśmie po za Towarzystwem wydawaném ogłoszonéj protestacyi ;

Zważywszy, że dla wydawania dziennika w Poitiers, myślą i dążnością swoją połączył się z nieprzychylnymi Towarzystwu , i że przez to dał sposobność , pod zasłoną członka Towarzystwa , siać wewnątrz tegoż niezgody i rozdwojenia ;

Zważywszy, że dla pokrycia nieprawności swojego przywłaszczenia i politycznego zmiennictwa usiłował , jak z własnoręcznych jego listów i ściągniętych okazało się objaśnień , najfałszywszemi zmyśleniami o podstępném niby usunięciu przez Centralizacyę popieranego przez siebie kandydata przy ostatnich wyborach , Towarzystwo przeciw jego Centralizacyi podburzyć ;

Że odmawiając tłumaczenia przed prawną i obowiązującą członków Towarzystwa Instytucyą , do zaprowadzenia któréj czynnie należał , nie uszanował woli Towarzystwa , i przez to najuroczyściéj potargał związki z niém go łączące ;

Zważywszy, że występując na zewnątrz z organem publicznym opinij swoich, i pomijając drogę do ich objawienia właściwą, przekroczył najistotniejsze zasady ustaw Towarzystwa, i otwartą z Towarzystwem, po za Towarzystwem, rozpoczął walkę ;

Że w piśmie wydawaném pod firmą członka Towarzystwa objawił doktrynę wprost Towarzystwu przeciwną , a zamierzywszy szukać jéj uskutecznienia przez jakieś nowe połączenie w Emigracyi , najwyraźniéj przeciw Towarzystwu powstawał , i przeto ostatecznie z niém zerwał ;

Zważywszy nakoniec, że Towarzystwo Demokratyczne Polskie , jako stowarzyszenie polityczne , troskliwie i usilnie zważać i przestrzegać powinno , ażeby w łonie jego nie znajdowali się członkowie istnieniu jego szkodliwi i zamiarom jego przeciwni :

Sąd Bratni , na dzisiejszém posiedzeniu , w liczbie ustawą o Sądownictwie przepisanéj , zebrany,

Czł. Kazimierza Tomkiewicza , byłego *gerenta* pisma *Demokrata Polski* ,

Za dopuszczenie się czynu równie niemoralnego jak szkodliwego ,

Za odstąpienie zasad Towarzystwa i polityczne zmiennictwo ,

Za nieuszanowanie praw Towarzystwa , nieprzychylność ku temuż , i zamachy przeciw jego istnieniu ,

Jednomyślnie, niniejszém swém postanowieniem , z listy Towarzystwa Demokratycznego Polskiego , wykreśla.

Działo się na posiedzeniu Sądu Bratniego w sekcyi Strasbourg , dnia 7 sierpnia 1841 roku. Obecnych dziewiętnastu.

Prezydujący ( podpisano ) Zienkowicz ; sekretarz ( podpisano ) Struss.



W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.